HISTORYA BENIOWSKIEGO.

HISTORYA PODROZY
Y
OSOBLIWSZYCH ZDARZEN
SŁAWNEGO
MAURYCEGO-AUGUSTA
HRABI
BENIOWSKIEGO
SZLACHCICA POLSKIEGO i WĘGIERSKIEGO,

ZAWIERAIĄCA W SOBIE:

Jego czyny woienne, w czasie Konfederacyi Barskiey, — wygnanie iego nayprzód do Kazanu, — potym do Kamszatki, — waleczne iego z tey niewoli oswobodzenie się, — iego podróż do Kalifornii, potym przez Ocean spokoyny do Japonii. — Formozy, — Kantonu w Chinach. — założenie przez niego osady na wyspie Madagaskarze, z zlecenia Francuzkiego Rządu, — iego na tey wyspie woienne wyprawy, uznanie iego nareszcie Naywyższym iey Rządzcą.

z Francuzkiego tłómaczona.

TOM II.

EDYCYA NOWA,

W WARSZAWIE,
w Drukarniach połączonych Gazety Warszawskiey i Sukces: Tomasza Le Brun.

1806.

DZIENNIK
PODROZY i ZDARZEN
HRABI
BENIOWSKIEGO.

We Srzodę dnia 6 Lipca, gdy się wiatr nieco uspokoił, kazałem wszystkie rozpiąć żagle, a ster ku zachodowi obrócić. Dnia tego widzieliśmy na powierzchni wody mnóstwo roślin morskich, a liczne stada ptaków przelatywały ku północy zachodniey. Jakkolwiek dużo ryb koło nas snuło się, kilka ich tylko złapano, z których naywiększe trzy funty tylko ważyły. O zachodzie słońca pierwszy raz grzmoty słyszeć się nam dały. Na ich odgłos wielu z towarzyszów naszych żądało po mnie, iżbym im

dozwolił krew puścić, a to dla zapobieżenia iak mówili złym skutkom upału. Odłożyłem do dnia następuiącego uskutecznienie tey ich proźby. Miesiąc tey nocy nie przyświecał, mimo iednak ciemnoty, szparko płynęliśmy, co mi niezmierną przynosiło radość. Nadedniem krzyknął kwatermistrz, że ziemię widzi. Na tak pomyślną nowinę wybiegłem na pomost, i równie z nim oszukany zostałem, uyrzawszy zdaleka po nad horyzontem czerniące się niebo. Lecz wzniyście słońca wyprowadziło nas z błędu i ukazało nam obłoki, które że nisko unosiły się, wzięte od nas były za ziemię. Dnia tego Pan Meder piętnastu osobom krew puścił.

We Czwartek 7, tak potężny był upał, że aż smoła topniała, którą okręt zwykle oblany. O dziewiątey godzinie, zoczywszy znaczną iakowąś sztukę płynącą po wodzie, wyprawiłem z kilką ludźmi szalupę, dla zo-

baczenia coby to było. Wróciła ona wkrótce z drugą szalupą, którey rozeznać nie mogliśmy, że grzbietem do góry była przewrocona. Po wyciągnieniu iey na okręt, spostrzeżono kawał sici z kręconego iedwabiu, który był u niey przywiązany. Ztąd wniosłem, iż ów statek do rybaków musiał należeć, i że ląd niedaleki. Obeyrzawszy go towarzysze moi, i znalazłszy go nie zbyt uszkodzonym, zatrudnili się onego naprawą Dnia tego piętnastu innym osobom krew puszczono.

W Piątek 8, piękna była pogoda, lecz słońce dogrzewało. Pierwszy raz dnia tego rozdano między ekwipaż chleb z ryby robiony. Chociaż on był kwaśny i niewypowiedzianie słony, znaleźliśmy go iednak wybornym. Tak to głód naygorsze umie przyprawiać iadło. Nad zachod mnóstwo ryb snuło się koło okrętu, żadney iednak nie złowiono. W nocy gwiazdy pięknie świeciły, i niemało okręt ubiegł

drogi. Tylko co rozwidniało, przybywa do mnie kilku towarzyszów z proźbą imieniem całego ekwipażu, ażebym Stefanowa od dalszey uwolnił kary. Pewny ich wierności i statecznego przywiązania, wnet dałem odpowiedź, iż niczego więcey nigdy nie pragnę, iak zawsze przekonywać zgromadzenie o powolności moiey na iego rozkazy. Gdy odeszli, zwołałem Radę z przednieyszych związkowych złożoną, którym gdy doniosłem, iż myślą iest moią nazad do społeczeństwa naszego przywrócić Stefanowa; powszechnie zgodzono się na takowy móy wniosek, wyiąwszy Panowa, który twierdził, iż nie raz ieszcze mi przyidzie użalić się na niewdzięczność niegodziwego tego człowieka, którego pokrewieństwem brzydzi się. Dnia tego Pan Meder puszczał krew dwudziestu innym osobom.

W Sobotę 9 Lipca, rozkazałem przywołać Stefanowa, któremu do-

miosłszy iż dalsza kara mu odpuszczona, zachęcałem go, aby nareszcie poprzestał moim bydź nieprzyiacielem; poczym dałem mu do zrozumienia, iż nie powinienby odtąd wątpić o szczerości moiego doń przywiązania, w moiey bowiem iedynie było mocy uwolnić się na zawsze od niego. Rozrzewnił go ten móy postępek. Przyrzekłszy mi on, iż nadal przystoyniey i wdzięczniey ze mną się zachowa, licznemi i naysroższemi przysięgami zaręczył mi szczerą swoią poprawę. Przyznał się nawet publicznie do swego przestępstwa, i w oczach całego towarzystwa błagał mię bym mu z serca odpuścił przeszłe iego winy. Wierzyliśmy wszyscy iego skrusze. Jeden tylko Panów głuchy na tak liczne i piękne oświadczenia zawsze był tego zdania, iż naymnieyszey nie należy mi pokładać ufności w człowieku, którego skażone serce, nigdy iuż prawey drogi trzymać się nie może.

O piątey godzinie w wieczór, smutny mi uczyniono rapport, iż od gorąca pękły wszystkie obręcze u iedney baryły, i że cała z niey woda wyciekła, toż że w drugiey baryle zaledwo trzecia część wody została. Po tym nieszczęsnym zdarzeniu nie zostawało nam więcey wody nad trzy baryły i kilka garków. Cała zaś i iedyna żywność nasza składała się z 400 fantów ryby solоney albo w fasach, albolitéż w chleb zamienioney. Zgryziony tak opłakanym stanem, a do tego zmęczony trudami, iak nayokropnieyszą noc przepędziłem, a walcząc sam z sobą iżby przed przytomnemi ukryć niespokoyność i troski moie, tak daleko opadłem na siłach, iż po kilkakrotnie o małom zmysłów nie stracił. Powiększyła te srogie moie męczarnie myśl udręczaiąca, iż w owey roku porze nie zwykły padać deszcze, oddaleni zaś byliśmy tak potężnie od wszystkich brzegów, że w przylądo-

waniu żadney nie wypadało pokładać nadziei.

Wśrzód tak opłakaney naszey niedoli, za rzecz przyzwoitą osądziłem zaraz o świcie zwołać całe zgromadzenie, przed którym nie zataiwszy smutney sytuacyi naszey, proponowałem za iedyny sposób ratunku, wyznaczenie codzienney porcyi dla każdego bez wyłączenia, która nie mogła żadną miarą więcey wynosić nad pół funta ryby, i pół butelki wody. Dla tym oczywistszego zaś przekonania o konieczności tego śrzodka, a prawdzie mego doniesienia, rozkazałem przynieść na wierzch okrętu cały zapas żywności, który przeważywszy znalazło się, iż miasto dziewięciuset funtów ryby, czterysta sześćdziesiąt iedynie pozostawało, i trzy barył niepełnych wody. Na tak iawny widok powszechnego nieszczęścia, ięk, narzekanie i rozpacz słyszeć się dały. Zginęliśmy, zawołał nieieden, gdyż

przy tak wielkim niedostatku napoiu niepodobna wyżyć rybą, którey słoność powiększa pragnienie. Trwoga ta ich była sprawiedliwa, gdyż z doświadczenia ią znałem. Lecz ci co tak utyskiwali, sami iey stali się sprawcami Dla zapobieżenia wszelkim niesnaskom, które przy codziennym rozdawaniu żywności wydarzyć się mogły, zarówno rozdzieliłem ią, i każdemu rozdałem. Zaledwo z działu po pięć funtów na osobę przypadło. Suchary zaś lubo nadpsute, zachowałem dla kobiet. Odbieraiąc tę ostatnią swą porcyą, nieieden z pośrzód zgromadzenia gorzkiemi zalał się łzami, a żalem uniesiony przeklinał autorów i dowodzców Kamszatskiego powstania.

W Niedzielę 10, przez cały dzień par niewypowiedziany nam dokuczał. Ku zachodowi wiatr powstał, a gęste chmury szybko nad głowami nam

przelatywały. O iedenastey w nocy grzmiało, i deszcz drobny kropił.

Przez cały Poniedziałek iedenastego, czas był ponury, wiatr coraz mocniey tężał, i bez ustanku grzmiało. Około południa iak naytęższa powstała nawalność, i wszelkich ruszyć wypadało sposobów, iżby się od zguby ratować. Na nieszczęście cały ekwipaż tak był zniechęcony, iż iuż rozpaczałem, abym mógł okręt salwować Po tym dniu przykrym, noc nayokropnieysza nastała Około północy, impet wiatru gwałtowny urwał nam dwa żagle. Tym czasem szturm coraz bardziey wzmagaiąc się, groził pogruchotaniem wszystkich masztów. Cudem prawdziwie ocalały one, znikąd bowiem naymnieyszey znaleść nie mogąc pomocy, ani iednego żagla opuścić nie mogłem. O trzeciey godzinie z północy trzasł piorun w maszt śrzodkowy, strzaskał go, i szczęściem że nie zapalił. Nie wiem

czy sądny dzień może bydź groźnieyszy. Rozhukane fale iak piórkiem nas miotały, a z trzaskiem rozpadaiąc się o okręt, nieustannie przez wierzch okrętu przelatywały. To mi przynaymniey w ucisku przynosiło ulgę, że się wiatr nie zmienił, inaczey, iuż byłoby po nas. Podług rapportu, liczba chorych, która nigdy sześciu osób nie przenosiła, dnia tego podniosła się do dwudziestu trzech. Szer: 36 grad: 26 min: dług: 3 grad: 1 min: Wiatr zachodnio-północny, ster ku południowi zachodniemu.

We Wtorek 12 Lipca, Krustiew z Panowem przełożyli mi, iż kilku towarzyrzom naszym zabrakło iuż żywności, i że nieochybny z głodu zgon ich czeka, ieżeli iakiey temu nieszczęściu nie znaydę zarady. Przyszła mi myśl, aby gotować skóry bobrowe i zaprawiać ie tłustością wielorybią. Rozkazałem natychmiast na probę kilka z nich oparzyć i na ogień

wstawić. O szóstey godzinie w wieczór, osobliwsza ta potrawa iuż była gotowa, i z naywiększym patrzałem ukontentowaniem, że powszechnie przypadła do smaku; mogła nas więc od głodu zasłonić. Rozdać więc kazałem podostatek skór bobrowych pomiędzy cały ekwipaż, który z taką usilnością zatrudnił się przyprawą tey nowey dla siebie żywności, że zapomniawszy o szturmie i ratunku okrętu, cały ten ciężar na mnie i Officerów przy boku mym będących zwalił się.

Nie zmrużył przez całą noc żaden z nas oka, szturm bowiem trwał nieprzestannie, i gdy iuż siły ustawać nam poczęły, wtym łaską iakowąś Opatrzności, nadedniem raptem wiatr ustał, i wkrótce morze zupełnie ucichło. Zdarzenie to osobliwsze wskazywało mi bliskość ziemi. Lecz gdzie iey szukać? Zgadnąć tego było mi niepodobna. Gdy się iuż dobrze rozwidniało, doniesiono mi, iż wie-

osób smakuiąc w pokarmie, który doradziłem, bóty swe i trzewiki w kotle gotuią.

Podług rapportu, dwudziestu dziewięciu chorych. *Szer*: 35, grad: 4, min: dług: 1 grad: 0 m. Wiatr zachodnio-północny. Ster południowo-zachodni.

We Srzodę 13 Lipca; gdy się wypogodziło, rozkazałem pootwierać wszystkie okna i lufty, aby przewietrzyć okręt, Poczym wydobyto maszt od piorunu strzaskany, a natomiast założono inny, który w zapas od potrzeby w Kamszatce zabrałem. Jakkolwiek osłabieni byliśmy, ciężka ta iednak robota przed nocą ukończona. Gdy męszczyzni naprawą okrętu trudnili się; kobiety odpakowywały skóry, których znaydowało się 788 bobrowych, 260 lisich, i 1900 sobolich. O świcie dały nam się widzieć rośliny morskie i ptaki podobne do

orłów. — Podług rapportu, dwudziestu chorych.

We Czwartek 14, wiatr mocny. Doniosł mi P. Meder, iż zaledwo piętnaście garcy wody pozostało, i że sądzi rzeczą przyzwoitą, aby połowę iey przynaymniey dla chorych zachować. Stosowne więc do tego uczyniwszy rozporządzenie, resztę między ekwipaż rozdałem. Zadne opisanie wyrazić nie może męczarni moich, których tey nocy doznać mi przyszło. Nie móy los mnie obchodził, od dawna już bowiem rezygnowałem się na wszystko, lecz zguba niezawodna tylu istot, których przewodnikiem i początkiem teraźnieyszey ich niedoli byłem, naysroższą boleścią dotykała me serce. Taiłem dotychczas przed niemi ich nędzę, lecz bliskość niebezpieczeństwa nie dozwalała mi dłużey taić przed memi przyiacioły srogiey tey taiemnicy. Skoro się więc rozwidniało, kazawszy przed oczy

całego ekwipażu przynieść mappę, okazałem, iż ieszcze o mil blisko 300 odlegli iesteśmy od Japonii, i że gdy chociażby przy naypomyślnieyszym wietrze, zaledwo szóstego dnia można dostać się do lądu, nic więc iawnieyszego, iako iż większa nas połowa dla niedostatku wody nie doczeka się owego momentu; a gdy i ia zapewne z liczby ich będę, zatym powinnością mą sądzę potrzebną zostawić instrukcyą, i oświecić względem dalszey żeglugi tych, którzy nas przeżyią. Podobne moie przełożenie otwarcie i bez ogródki uczynione iak naymocnieysze na wszystkich sprawiło wrażenie. Lecz iakżeż mi było radosno widzieć, iż nie było iednego w całym zgromadzeniu, któryby z naytkliwszym uczuciem nie oświadczył, iż gotów ze mną dzielić się ostatnim kawałkiem pożywienia, ostatnią wody kroplą. Tak to w pośrzód naysroższych dolegliwości zsyła nam niebo

iakowaś pociechę. Szudeykin celuiąc wszystkich swą wspaniałością, wyznaie, iż ma ieszcze w swey skrzyni trzy solone ryby i dzban pełen wody, skutek swey oszczędności, co powiedziawszy, prosi mię w dowod przyiaźni, bym chciał one przyiąć w o er e. Do łez wszystkich poruszył takowy postępek. Przyiąłem ten podarunek, lecą pod warunkiem, iż się nim nawzaiem podzielim.

Podług rapportu, ośmnastu chorych. Szer: 32 grad: 36 min: dł g: 357 grad: 15 min: Wiatr półn: zach: Ster na połud: zach:

W Piątek 15, czas piękny. Widzieliśmy liczne stada ptaków, które ziemnemi uznano. Zdięci pragnieniem dla ugaszenia onego musieli niektórzy z naszych kollegów udać się aż do wody morskiey. Wyrzuty okropne i nieznośne b le żołądka skutkiem iey były. Próżno iey szkodliwości wsypaniem herbaty usiłował Meder za-

pobiedz. Zaledwo iego starania od śmierci ich ratowały.

Nad zachodem słońca, dwoch towarzyszów wylazłszy na wierzchołek masztu, krzyknęli: ziemia, ziemia. Na tak nadspodziewaną i radosną nowinę, każdy z nas wybiega i tamże drapie się. Lecz że słońce iuż zaszło, niepodobna było dalekich rozeznać obiektów. Wypytywałem się zatym owych co twierdzili, że ią spostrzegli, w którey stronie ią widzieli, a na zapewnienie ich, że ona ku południowi zachodniemu leży, kazałem wszystkie rozpuścić żagle i ku owey sterować stronie. Nocy tey podwoiona była liczba osób do służby okrętowey. O z iakąż niecierpliwością wyglądałem dnia powrotu! Lecz próżne nadzieie; mimo naysporszey przez całą noc żeglugi, niceśmy przy świcie nie zoczyli, co wszystkich przekonało, że obłoki wzięto za pożądaną ziemię.

O pią-

O piątey godzinie zrana, zastanowiło niewypowiedzianie wszystkich, że pies móy Nestor siedząc na budzie okrętowey, bez ustanku szczekał i kichał; zkąd wniósł Pan Meder, że koniecznie ziemia nie musi bydź od nas odległa. Usłyszawszy to P. Kuzneczów, wylazł na wierzch masztu, oświadczaiąc, iż póty z niego nie zlizie, póki nie obaczy ziemi. Poszli i inni za iego przykładem, a wszystkie kosze napełnione były ludźmi. Wtym około dziesiątey, młody móy Amerykańczyk Zacharyasz przeraźliwie zawoła, Alaksyna, Alaksyna; krzycząc na mnie iżbym doń wylazł, gdzie palcem ukazywał mi swoią Alaksynę. Wytrzeszczałem iak mogłem me oczy, podobnież i inni czynili, lecz żaden z nas zgoła naymnieyszego nie znaydował podobieństwa do ziemi Tym czasem Zacharyasz wśrzod radosnych uczuciów nie przestawał wołać Alaksyna, Alaksyna; z czego

miarkuiąc, iż musi bydź coś w tak osobliwszym przypadku, posłałem Kuznieczowowi perspektywę, iżby przez nią obserwował upatrzoną od Amerykanina ziemię. Jakoż o w pół do iedenastey zawołał sam Kuzneczów, iż aktualnie ziemię widzi. Ledwom nie wyskoczył z ukontentowania na takie zapewnienie. Wydrapałem się więc co prędzey na wierzchołek masztu, i nareszcie własnemi przekonałem się oczami, że kres iuż położony naszemu utrapieniu. Około iedenastey, wyraźnie dała się nam widzieć ziemia. Kazałem więc zmierzyć głębokość wody, która dwadzieścia ośm sążni wynosiła. Podstąpiliśmy aż o ćwierć mile od lądu, a że zmierzchać poczęło, zarzucono kotwicę w czternastu sążniach miary.

Podług rapportu, dwudziestu sześciu chorych; pompa czysta. Szer: 32 grad: 47 min: dług: 355 grad: 8 min:

Wiatr półn: zachod: Ster na zach: 5 grad: półn:

W Sobotę dnia 16, na kotwicy o ćwierć mile od wyspy, wiatr od północy. O drugiey godzinie po południu, wysłany Panów z Kuzneczowem i dwunastą towarzyszami łodzią, dla przeyrzenia brzegów i upatrzenia wygodnego stanowiska, do któregoby bezpiecznie zawinąć można. Wzięli oni także z sobą kilka barył dla nabrania w nie wody, gdyby ią na wyspie znaleźli. O dziewiątey godzinie w wieczór dały się nam widzieć nad brzegiem trzy ognie rozpalone, co było umówionym hasłem, iż port iuż upatrzony. Jak miarkowałem iednak przynaymniey dwie dobre mile było do owego stanowiska, a co naygorsza, że wstecz naszemu wiatrowi na północ zachodnią leżało. Przed północą łódź powróciła z czterema ludźmi. Przywiozła nam ona iednę baryłę wody, którą wnet wypróżniono. Doniósł mi

Sybaew, że wyspa ta nie iest zamieszkana; że Kuzneczów upatrzył na brzegu północnym port bezpieczny, a w tym naywygodnieyszy, że wpadał doń duży strumień wody słodkiey; że nareszcie mnóstwo kóz i wieprzów na niey widziano. Wszystko więc znaydowaliśmy, na czym tylko nam brakowało. Na takie doniesienie, każdy chciał natychmiast płynąć do lądu. Prosiłem, zaklinałem, aby dnia przynaymniey czekano. Głuchy na moie perswazye ekwipaż, hurmem na łódź cisnął się. Z sześciudziesiąt trzech osób, zaledwo czternastu zatrzymałem do pilnowania i kierowania okrętem. Ze zaś Kuzneczów w inną udał się stronę, w obawie iżby go iakowe nie potkało nieszczęście, posłałem mu w pomoc sześciu zbroynych ludzi, z zaleceniem, aby nieodstępnie mu towarzyszyli.

O kwadrans na szóstą zrana, podniosłszy kotwicę, popłynęliśmy ku

brzegowi, który drzewami i krzewiem okryty, niewypowiedzianie był oku przyiemny. Dla ciszy iednak, nie mogąc żadną miarą wniyść do portu, kazałem rzucić kotwicę w dwunastu sążniach wody. O w pół do dziesiątey, gdy mały wietrzyk zrywać się począł, ruszyliśmy do portu, gdzie nareszcie przed południem stanął okręt w sześciu sążniach głębokości, a o dwieście kroków od brzegu.

W Niedzielę dnia 17 Lipca, wyprawiwszy na ląd ośmnastu chorych i wszystkie kobiety, zostawiłem do straży okrętu dwóch Officerów z czterema związkowemi.

Cały ten dzień zeszedł na przysposobieniu drzewa, rozbiianiu namiotów i stawianiu magazynu, w który miano przepakować cały nasz ładunek. Wynbladth z swey strony zatrudnił się wysypaniem bateryi, na którą trzy armat 10 funtowych zatoczyć rozkazał. Ku wieczorowi wrócili ci, któ-

rzy dnia zeszłego na wyspę popłynęli. Przynieśli z nich iedni zwierzynę i świń kilka, drudzy zaś rozmaite owoce i przewyborne rośliny. Nie znaiąc ich iednak własności, przez ostrożność zakazałem, iżby ich surowych nie iedzono. Lecz chociaż pieczone i gotowane nie straciły wyśmienitego swoiego smaku, a iak z czasem pokazało się i zdrowiu znacznie pomogły. Wpośrzód dostatku wszystkiego wnet zapomniano o przeszłych przygodach, a obecna szczęśliwość, iedynie wszystkich zaymowała umysły. Nikt iednak potężnieyszego nie doświadczał nademnie ukontentowania, z tey tak pomyślney losu naszego odmiany. Nikt bowiem ani więcey nie czuł niebezpieczeństwa, z któregośmy wybrnęli, ani więcey nie lękał się wyrzutów swoich przyiaciół, których klęski mym dowodztwem byłbym przyczyną.

Jakkolwiek noc była piękna, mimo zwyczaiu iednak całą ią przespałem, potrzebuiąc koniecznie spoczynku po kilkodniowych trudach. Za wzniyściem słońca zwoławszy całe zgromadzenie, podzieliłem między wszystkich służbę i obowiązki których dopełniać mieli. Rozkazałem iednym pilnować okrętu, drugim łowić ryby, owym póyść na polowanie, innym naprawiac liny i żagle &c. Uczyniwszy to urządzenie, oświadczyłem, iż skoro tylko przysposobiona będzie żywność a okręt naprawiony, myślą iest moią popłynąć ku Manilii Hiszpańskiey osady, zkąd łatwo do Europy dostać się potrafim. Mimo dobroć iednak tey rady zimno ią przyięto, a znaleźli się tak niewdzięczni z pośrzod zgromadzenia, którzy wręcz zapowiedzieli, iż cały ekwipaż potrzebuie dłuższego spoczynku, i że wprzód pokrzepić siły należy, zanim myśleć o dalszey żegludze. Trudno

było sprzeciwić się takowey odezwie, umilknąć zatym wolałem.

W Poniedziałek 18 Lipca, u brzegu wyspy *Wodney*, tak nazwaney od towarzyszów moich dla wyborney wody, którą tam znaleźliśmy. O drugiey godzinie po południu, powrócił Loginów wysłany na przepatrzenie wewnętrzney części kraiu z czterema towarzyszami. Przyniósł on z sobą dostatek owoców bananowych z kilkunastą pękami drzewa tegoż rodzaiu, w które, iak mi mówił, wyspa ta obfitowała. Słuchali go cierpliwie zgromadzeni związkowi, lecz kiedy mi doniósł o znaczney liczbie kryształu *de Roche*, i świecącey się nakształt złota rudy, dopieroż kiedy ukazał oboyga znaczne sztuki, powstał zgiełk radosny pomiędzy wszystkiemi przytomnemi, a zapalona ich imaginacya iuż sobie wystawiała źrzódła niewyczerpanych bagactw. Rezonowanie ich było następuiące: ieżeli na powierz-

chni ziemi znayduie się kryształ, toć zaiey wnętrzności muszą koniecznie zawierać w sobie dyament, skoro zaś ruda łyszczy się, nie co innego w sobie iak złoto zamyka. Próżno im wystawiałem, iż częstokroć omylaią pozory, że miny kryształu *de Roche*, oddzielney będąc natury od dyamentowych, nigdy się wspólnie nie znayduią; że nareszcie mniemane owo złoto, nie co innego bydź może iak bryły markassytu. Zartowano z mych uwag Musiałem więc szaleńcom uledz, odkładaiąc do sposobnieyszey chwili naprowadzenie ich na drogę zdrowego rozsądku. Zzuchwaleni tą moią powolnością związkowi, a bardziey uroione w ich głowach złote góry, tak daleko ich uniosły, iż wkrótce nayokropnieyszych skutków ich zapamiętałości lękać mi się przyszło. Wszystkie moie rozkazy szły za nic, a miasto robot i pracy, same tylko schadzki i namowy widzieć się dawały. Patrzałem niecierpliwie co

się z tego zawiąże. Aż oto przychodzi do mnie iakoby w delegacyi, pięciu naywiększych śmiałków z przełożeniem: iż całe zgromadzenie wyniszczone trudami i przykrością żeglugi, żąda koniecznie kilka miesięcy na wyspie zabawić; że gdy ta we wszystko obfituie, czas ten poświęcony bydź może, na kopanie drogiego kruszczu i dyamentow, których przyzwoity zapas każdemu z nich zabezpieczy za powrotem do Europy, przystoyne i wygodne pożycie.

Po tak formalnym oświadczeniu, żądali po mnie ci ichmościowie, iżbym publicznie im przyrzekł, że na te ich życzenia przystaię. Lecz nie sądząc ie zgodne z rozsądkiem, a oraz niechcąc raptownym mym sprzeciwieństwem zhukanych draźnić umysłów, dałem im odpowiedź, że gdy ważne ich wniesienie rozważone bydź powinno, zaczym do dnia następuiącego finalną mą odkładam rezolucyą.

Gdy odeszli, przyzwałem moich przyiaciół dla naradzenia się z niemi, co mi w tak krytycznym razie czynić należało. Wszyscy się na to zgodzili, iż sama rostropność wskazuie, ażeby mocnieyszemu ustąpić; że buntowani nasi towarzysze widząc się na ziemi, i maiąc czym opędzić swoie potrzeby, żadnych nie usłuchaią perswazyi, ni wszelkich nie ulękną się pogrozek; że nareszcie iuż raz doświadczenie mnie nauczyło, że opieranie się moie do nayostatecznieyszych kroków, roziuszoną przywiedzie tłuszczę. Jakkolwiek te uwagi były mocne, przekonać mię iednak nie mogły. Jasno bowiem widziałem, iż podobnie ustępuiąc, cóż zyskam tą moią powolnością, ieżeli nie tym większą krnąbrność w przeciwnikach moich, którey naynieszczęśliwsze skutki pewną rokowały mi zgubę. Tą myślą zaięty, całą noc nie zmrużyłem oka, wyszukuiąc iakowego skutecznego środka, za które-

go pomocą potrafiłbym zuchwałych skłonić do posłuszeństwa i usłuchania głosu rozsądku.

Tylko co świtać poczęło, już namiot móy był otoczony mnóstwem związkowych, którzy niecierpliwie wyglądali mey odpowiedzi. Wyszedłszy do nich oświadczyłem im, iż radzę przed wszystkim wyexaminować minę, dla przeświadczenia się czyli ona zawiera w sobie złoto lub nie; naywiększym bowiem byłoby dziwactwem próżno czas trawić na zbieraniu lichych kamieni; ładowanie zaś niemi okrętu wystawiłoby nas na pośmiewisko całego świata. Prosiłem zatym zgromadzonych kollegów, iżby z pośrzód siebie wyznaczyli osoby biegłe w Metalurgii, dla zrobienia proby z owey miny. Co się zaś tycze mniemanych dyamentów, rzekłem, niechay ta myśl dziwaczna już was więcey nie zaprząta, zapewniam bowiem honorem, iż nigdy obok krysztal-

łów nie znayduią się one. Skończyłem na przyrzeczeniu, iż ieżeli mina okaże się dobrą, osiądę na wyspie, i póty w niey się zabawię, póki tylko związkowym zdawać się będzie. Uradowała wszystkich takowa rezolucya, a zgromadzona zgraia pewna, iż ruda złoto w sobie zamyka, wyznaczyła bez odwłoki Andreowa i Rybnikowa obu z professyi złotników, iżby się zatrudnili iey probą.

We Wtorek 19 Lipca, czas był piękny, ale wielki upał. Dnia tego połowem trudniono się i mnostwo ryb nachwytano. Połowę ich między ekwipaż rozdałem, resztę zaś nasolono. Około drugiey po południu wypadłem z Panowem i Winbladthem dla przeyrzenia wyspy, którey położenie i grunta dużo nam się podobały. Znaleźliśmy na niey niezmierną liczbę drzew kokowych, pomarańczowych i bananowych, tudzież pewny frukt bardzo podobny do gruszki, ale cierpki w

smaku. Wylazłszy na bliski pagorek, znaleźliśmy na nim kilkanaście sztuk kryształu i cynobru; a co naymocniey nas ucieszyło, to żeśmy z niego spostrzegli blisko pięćdziesiąt wieprzów. Poskoczyliśmy za niemi, i gdy o rozrywce tylko myślemy, wtym zadyszały przybiega do nas Polossiów nasz młody żeglarz z doniesieniem, iż Stefanów znaczną liczbę towarzyszów zgromadziwszy, usiłował ich poburzyć żarliwemi wyrazy, poczym poprowadził ich wszystkich do lasu dla związania się wspólnego wzaiemną przysięgą. Na taką wiadomość natychmiast zaniechaliśmy polowania, śpiesznie powracaiąc do naszego obozu, gdzie dobrze iuż w noc przybyliśmy. Nie tracąc czasu, biegnę naypierwey do namiotu Krustyewa, który zdumiały na moie doniesienie, zapewnia mię, iż pod całą mą niebytność na krok nie odstępował Stefanowa, wyiąwszy małey pół godzinki czasu, w którego

przeciągu niepodobna mu było naymnieyszey zrobić intrygi, a dopieroż związku. Słuchał go cierpliwie Panów, a kiedy skończył, wręcz oświadczył, iż znaiąc Stefanowa i zdradliwy iego charakter, iest przekonany że niemasz złego, na któreby się on nie odważył, a zatym wierzy doniesieniu, które o nim uczyniono. Poszedłem za zdaniem Panowa, a nie raz iuż doświadczywszy podstępów niegodziwego tego zuchwalca, umyśliłem wziąść przyzwoite śrzodki dla zapobieżenia spiskowi. W tym celu zwołałem nayprzód zaufałych mych przyiaciół, których nieskażonego doznawałem zawsze przywiązania. Liczba ich wynosiła trzydzieści sześć osób. Wysłałem z nich natychmiast sześciu na okręt dla zluzowania owych, co na okręcie znaydowali się. Dwunastu innym oddałem w straż nasze armaty. Reszcie zaś kazałem stanąć pod bronią, i iak zwykle zaciągnąć wartę, aby nie dać

naymnieyszego pozoru do sądzenia, że mi iuż o wszystkim doniesiono. Tak rzeczy rozporządziwszy spokoynie dnia czekałem. O siódmey godzinie zrana przybywaią do mnie strzelcy, których ordynowałem do polowania; uwiadomili mię oni, że myślistwo wcale się im nie powiodło, i że nic nie ubili. Acz pewny, iż miasto polowania czas swóy oni trawili na knowaniu z Stefanowem spisku, naymnieyszego ztąd iednak po sobie nie okazałem nieukontentowania. Wtym rapport mi oddaią, iż wszyscy owi, którym byłem nakazał reparacyą barył i żaglów, wzgardziwszy moim rozkazem, zaniechali swey pracy. Podobne doniesienie gniewem mię zapala, i natychmiast w celu ukarania przestępnych, Radę generalną na popołudnie naznaczam.

We Srzodę dnia 20. Za zgromadzeniem się wszystkich związkowych, przełożyłem im w naytkliwszych wy-

razach, obraz rzetelny sytuacyi ogólney, a namieniwszy o trudach i niebezpieczeństwach, na którem się tylokrotnie narażał dla powszechnego dobra, żaliłem się na niewdzięczność z iaką ze mną postępowano. A w tym mieyscu nayżywszemi kolorami odmalowawszy całą naganność przestępstwa tych, którzy upornie i krnąbrnie odbiegli swych obowiązków, a przez to nam wszystkim nayokropnieyszemi zagrażali klęskami, zapytałem winowayców, coby za powód mógł ich skłonić do tego postępku tak krzywdzącego ludzi uczciwych i kochaiących honor. Na taką moią odezwę, część moich towarzyszów zwróciła swe oczy na Stefanowa, inni zaś zuchwale nań zawołali: " mów, mów, imieniem naszym, a my ciebie poprzemy.,, Zachęcony podobnie niegodziwy ten człowiek, zaczął od łżenia mię nayprzykrzeyszemi wyrazy, a spieniony od złości, wściekłość swą posunął aż do

grożenia mi i Panowowi bliskim zgonem. Nie dałem mu dłużey rozpościerać się z obmierzłą iego wymową, a głos zabrawszy. z rozrzewnieniem dziękowałem zgromadzeniu za ufność iego dotąd we mnie położoną, i za uznawanie mię aż do tego momentu swoim naczelnikiem, na którym stopniu, ieżeli może mniey od innych doznawałem trudów, zapewne zgryzotami i frasunkiem sowicie nie raz nadgrodziłem tę ulgę. Oświadczyłem potym, iż podiąwszy się kommendy szczególnie w celu, iżbym cały ekwipaż z niebezpieczeństwa wyprowadził i zachował go przy życiu w czasie tak burzliwey żeglugi, gdy zamiar ten dopełniony, a przednieysze uprzątnione zawady, składam zatym mą władzę, zostawuiąc związkowym zupełną wolność obrania sobie innego przywodzcy. Co się mnie tycze, dodałem, gdy mi się iuż niczego spodziewać nie można, od ludzi bez czci i bez wiary, ie-

stem więc w przedsięwzięciu, wieczny rozbrat z niemi uczynić, woląc raczey żyć z drapieżnemi zwierzęty, aniżeli w pośrzód zuchwalstwa i niewdzięczności, które mi nadal rokuią same bezprawia i zbrodnie. To powiedziawszy odszedłem zapraszaiąc tych, których godzien byłem szacunku i przyiaźni, iżby za mną udali się. Otoczyli więc mię natychmiast owi wszyscy, których iuż nie raz przywiązania i wierności odebrałem dowody. Nad spodziewanie moie, i z nayżywszym serca moiego ukontentowaniem, przyłączyło się także do mnie dwadzieścia dwie innych osób, które oboiętnemi ku sobie dotąd poczytywałem. Przybywszy do mego namiotu, uyrzałem się otoczonym kilkudziesiąt determinowanemi przyiaciołmi, oprócz owych którzy okrętu i bateryi strzegli. Tak więc bezpieczny od wszelkiego spiskowych zamachu, noc całą rozmyślałem co mi daley czynić wypada. Tłum my-

śli i proiektów snuł mi się przez głowę, a iedne drugie niszczyły. Zastał mię dzień w tey niepewności, i gdy pierwsze iuż słońca promienie iaśnieć poczęły, wtym melduią mi deputacyą od party i Stefanowa, która mi oświadcza: iż lubo okręt iuż w iey mocy, a zatym snadno opuścić mię może, szlachetnieysze przecięż iey są zamiary; chce mię nawet ieszcze uznawać swym wodzem, bylebym przyrzekł, iż wraz z całym ekwipażem założę moie na owey wyspie mieszkanie. W dowód zaś szczerości podobnych wyrazów oznaymili mi deputowani, iż zostawuią do moiego wyboru trzech zakładników z pośrzód siebie, których mi natychmiast przystawią; a iak tylko determinacya moia zgodzi się z ich życzeniem, bez zwłoki wydany mi zostanie Stefanów, iżbym nadal nie miał się czego lękać od przewrotney iego głowy. Trudno opisać iak daleko w duszy przeraziła mię wiadomość o opa-

nowaniu okrętu od przeciwników moich, przecięż ukryć potrafiłem przed nieprzyiacielem smutek móy i pomięszanie. Niepodobna było gwałtem go odzyskać. Pozostać zaś na wyspie odludney, co za smutna perspektywa. Nie umieiąc w takowym razie znaleść zarady, udałem się do wybiegu, i po krotkim niby namyśle zaprosiłem delegowanych, iżby się w większey zgromadzili liczbie, a wtedy iaśniey im wytłumaczę się, i myśli me wynurzę. Jak uważałem po ich twarzach, podobała się ta moia odpowiedź, i natychmiast pośpieszyli na okręt, zkąd niebawnie wszyscy wrócili, wyiąwszy iednego Stefanowa i dziesięciu mu zaufałych przyiaciół. Za przybyciem ich do mnie, przełożyłem im zrazu, iż nikt więcey nie pragnie nademnie, iżby założyć stałe na tey wyspie siedlisko, lecz że rozmaite powody stoią temu życzeniu na przeszkodzie. Między innemi uważałem iednę iako nie-

przełamaną w tey mierze zawadę, to iest, że towarzystwo nasze będąc złożone z dziesięć razy większey liczby męszczyzn niż kobiet, nierówność ta i niedostatek tey w założeniu osady koniecznej potrzeby, stanie się źrzódłem niewyczerpanym zawiści, nieśnasków, a nawet i mordów między nami. Dla tego to iedynie braku kobiet, rzekłem, nie śmiałem wam dotąd proponować tego, czego wy dzisiay zdaiecie się żądać. Ogólne iednak widząc życzenia godzę się z waszemi chęciami, ale pod iednym warunkiem. Tu na umysł zatrzymałem się, a gdy ze wszech stron dał się słyszeć odgłos, iżbym otworzył moie widoki, w ów czas oświadczyłem, iż myślą iest moią płynąć do Japonii, tam upatrzywszy brzeg iakowy bezpieczny w pobliskości miasta, wylądować na niego, a zbroyną ręką zabrawszy tyle kobiet, zboża i bydła, ile potrzeby nasze wymagać będą, dopiero z tym zapasem

powrócić na naszą wyspę i założyć na niey porządną osadę, która w krótkim czasie stanie się kwitnącą i bogatą. Tak złudziwszy szaleńców, przyrzekłem im uroczyście, że słowa dotrzymam, aby mi tylko szczerze dopomogli w uskutkowaniu moiego planu, który naydłużey w przeciągu miesiąca exekwowany bydź może. Jeszczem ust nie zamknął, gdy zewsząd zawołano: Wiwat nasz Naczelnik, wiwat nasz Generał! Poczym ieden po drugim biegł na wyścigi ucałować me ręce.

Tym sposobem do posłuszeństwa zhukaną przywiodłszy gromadę, żądałem iżby natychmiast Stefanów na brzeg był przystawiony. Mam bowiem przyczynę obawiać się, rzekłem, iżby ten zapamiętalec spaleniem okrętu, nie uwieńczył tylu tak mnogich swych szaleństw. Bożyszczem wszystkich będąc, łatwo w serca przytomnych przelałem mą trwogę. Hurmem zatym poskoczono do łodzi. Widząc Stefanów

swoich spiskowych tak szybko wracaiących do okrętu, ani wątpił że ich ścigaią moi partyzanci. Co żywo więc swoią szalupą śpieszy im na pomoc. Lecz iakżeż zdumieć musiał, kiedy uyrzał się bydź więźniem w pośrzodku własnych przyiaciół. Podobny los zawsze herszta niepra wego buntu. Skoro go tylko na ląd wysadzono, kazałem go natychmiast zamknąć w więzieniu, a straż nad nim Sybaewowi zleciłem.

We Czwartek dnia 21, zwoławszy cały ekwipaż, odebrałem na nowo od niego przysięgę wierności i posłuszeństwa, nawzaiem zaś z mey strony uroczystą zaręczyłem przysięgą, iż niezawodnie osiądę na wyspie *Wodney*, skoro tylko uskuteczniemy nasz zamysł w Japonii. Po tym obrządku wydałem rozkazy względem ukończenia robot okrętowych; toż zaleciłem połów, polowanie, i zrobienie zapasu w owocach i warzywach. Co się tycze Ste-

fanowa, chciałem iżby go na wolność puszczono pod tym iednak warunkiem, iżby publicznie przeprosił całe zgromadzenie za swą winę, tudzież iżby na zawsze deklarowano go niegodnym wszelkiego stopnia, i niezdatnym do wszelkiey posługi. Z okrzykiem przyięty móy wniosek. Stawiony więc przed nami ten winowayca, któremu gdy wyrok nasz ogłoszono, zarumieniony od wstydu szaleniec na klęczkach mnie żebrał, iżbym go na wyspie zostawił. Lecz odrzuciłem tę proźbę podyktowaną mu od rozpaczy, oświadczaiąc, iż wraz z nami na nią powróci. Tak ukończywszy nayniebezpiecznieyszą tę sprawę oddaliłem się, potrzebuiąc spoczynku. Natychmiast wszyscy towarzysze moi zagrzani nadzieią założenia potężney osady, która w ich poięciu wkrótce ogromnym stać się miała państwem, ze wszech stron rzucili się do pracy, a dzień i noc oney poświęciwszy, przestali nawet

trudnić się złotemi swemi minami, których probę aż do powrotu naszego odłożono. Dnia tego stół nasz mógł się nazwać wytwornym. Liczne widać było na nim i przewyborne ryby; owoców podostatkiem, nie brakowało nawet i na rozmaitego gatunku zwierzynie. Jadłem smaczno, miałem się bowiem czego radować, ile że i potrawy skutkiem były powszechney ochoty i przywiązania do mnie. Już dobrze rozwidniało, a ieszcze nie ustawała około okrętu robota; z drugiey strony przygotowanie naszych zapasów szło z iak naywiększym pośpiechem.

O dziewiątey godzinie, rozkazałem zanieść na okręt wszystkie nasze prowianty, i ośmnaście barył wody. Podług obrachunku Pana Baturyna, żywność przynaymniey na miesiąc wystarczyć nam mogła. Dnia tego wystawiono krzyż nad brzegiem, z następuiącym napisem:

" Roku 1771 dnia 16 Lipca, okręt
„ SS. Pawła i Piotra stanął na kotwicy
„ w porcie tey wyspy, pod kommendą
„ Maurycego Augusta Beniowskiego,
„ Szlachcica Polskiego i Węgierskie-
„ go, Generała Woysk Rzeczypospo-
„ litey Polskiey, zabranego w niewolą
„ na woynie przez Moskalów, i wy-
„ gnanego za ukazem Carowey do
„ Kamszatki, zkąd za pomocą swoiego
„ męstwa wydobyć się potrafił. Wy-
„ spa ta iest pusta; podostatkiem ie-
„ dnak na niey ptastwa i rozmaitey
„ zwierzyny; nadbrzeża obfituią w
„ przewyborne ryby, a owoce i wo-
„ da są na niey zdrowe. Leży pod
„ 32 grad: 47 min: szer: a 355 grad:
„ 8 min: dług: Okręt płynął z Bolshy
„ w Kamszatce. „

W Piątek dnia 22 Lipca, Panów powrócił z polowania i przyniósł nam kilka kaczek Indyiskich, i dwa wieprzaki; to wszystko nasolono i zaniesiono na okręt. O czwartey godzinie,

za doniesieniem mi iż wszystko iuż iest w gotowości, i że wiatr zrywa się od wschodu, kazałem co żywo podnieść kotwice i rozwiiać żagle. Z trudnością nam przyszło dla słabego powiewu wyniyść z odnogi, lecz nareszcie koło północy wyminąwszy przylądek, znaleźliśmy i morze ciche i wiatr dość mocny. Zupełnie na ów czas spokoyny rzuciłem się na łóżko, i kilka godzin twardo przespałem. Za rozświtaniem zniknęła iuż nam z oczu ziemia, a na wszystkich twarzach wesołość panowała.

Podług rapportu ieden chory. Szer: 32 grad: 56 min: dług: 353 grad: 57 min: Wiatr od wschodu. Ster na zachód.

W Sobotę 23, czas piękny, ale wielki upał choć przy wietrze północno-wschodnim. Że morze było żółtawe i zupełnie kolor zmieniło, kazałem go zmierzyć, ale dna dosiądz nie możono. O piątey godzinie podwóyna pier-

wszy raz dała nam się widzieć tęcza. Zaliło się dnia tego wielu z związkowych na nieugaszone pragnienie. Doradziłem więc, ażeby do trunku zrobionego z owoców gotowanych w wodzie, wsypano nieco saletry; co im ulgę przyniosło.

W Niedzielę 24, wielki upał. O szóstey godzinie spostrzeżono ziemię, którą wnet uznałem bydź wyspą. Skręcić więc ku niey kazałem, i od północy po nadbrzeżu iey płynęliśmy.

W Poniedziałek 25, dały nam się widzieć po nad lądem wiiące się mnóstwo wężów czarnych, a około czwartey po południu spostrzeżono krzaczki, na których uczepiony był iedwab, z czego wniosłem, iż nie musi bydź Japonia zbytnie od nas oddalona. Kazałem więc zmierzyć głębokość, a gdy dna nie znaleziono, wniosłszy ztąd iż iesteśmy na Archipelagu, który Japonią otacza; zaleciłem w nocy iak naywiększą ostrożność. Gdy rozświtało,

maytkowie z wierzchu masztów zawołali, że ziemię widzą, którą dopiero około dziewiątey z pokładu okrętowego spostrzegliśmy.

We Wtorek 26, wyminęliśmy północny przylądek wyspy. Dnia tego towarzysze zanieśli do mnie prożbę, abym im dozwolił za naypierwszą sposobną chwilą wysiąść na ląd, dla zwiedzenia wysp owych, które im pustemi zdały się. Tym chętniey na to żądanie zezwoliłem, że własnym moim życzeniem było poznać owe strony, których żadney dokładney mappy nie miałem. O w pół do czwartey po południu, Kuzneczów z wierzchu masztu zawołał, że widzi ieden żagiel, a wkrótce potym ostrzedz mię kazał, że ich mnostwo zbliża się. Wylazłem więc do niego z moią perspektywą, i wyraźnie przez nią spostrzegłem ogromną flottę, a w niey trzy duże okręta. Żeglowała ona ku północy zachodniey. Chciałem do niey się zbliżyć, lecz

mrok nam nie dozwolił oney dopędzić. Nie znaiąc tamteyszego morza, dla bezpieczeństwa w nocy, pod dolnemi tylko iść kazałem żaglami, za wsze z miarą w ręku. Lecz skoro tylko rozświtało, znowu wszystkie rozpuszczono żagle; a o szóstey ląd dał się nam widzieć. O dziewiątey z wieczora gdyśmy podpłynęli o dwie tylko mile od brzegu, wysłałem łodzią Kuzneczowa z sześcią towarzyszami dla przeyrzenia wyspy.

Podług rapportu wszyscy zdrowi, okręt blisko wyspy. Szer: 33 grad: 41 min: dług: 345 grad: o. m. Wiatr półn: wschod: Pęd od południa. Ster zachodni.

We Srzodę 27, za zbliżeniem się ku wyspie, wpadliśmy na pęd wody tak bystry, że w przeciągu pięciu godzin mimo wszelkie nasze zabiegi, uniosła nas woda blisko mil siedmiu na zachod. Kazałem więc kilka razy dać ognia z armaty, dla ostrzeżenia łodzi, iżby

niebawnie do nas wracała, lecz nie mogąc iey się doczekać, stanęliśmy o trzeciey z południa na kotwicy w 48 sążniach głębokości wody. O osmey dopiero w wieczór powrócił Kuznecrów, od którego dowiedziałem się, iż więcey nie znalazł na wyspie oprócz kilkunastu chat pustych, do koła których stósy kości rybich leżały, zkąd wnosił, iż musi to bydź stanowisko Japońskich rybaków. Ze noc była iasna i gwiazdy pięknie świeciły, ruszyliśmy około północy w dalszą żeglugę. Nad świtem dała nam się widzieć inna wyspa po lewey ręce, a o szóstey spostrzegłem ziemię między północą i północą zachodnią.

Podług rapportu wszyscy zdrowi. Szer: 33 grad: 44 min: dług: 343 grad: 12 min: Wiatr półno: wschod: Pęd od południa. Ster na zachod. Głębokość wody 38 sążni.

W Niedzielę 28 Lipca, czas był piękny, lecz upał nam dokuczał i fale

po-

powstawać zaczęły. Uyrzawszy inną ziemię na południe zachodnie, umyśliłem śrzodkiem kanału drogę naszą obrócić, z łodzią w przedzie dla mierzenia głębokości wody. O piątey godzinie spostrzegłem płynące naprzeciw nam trzy okręta w odległości mil czterech, w nocy zaś wzdłuż wszystkich nadbrzeżów dały się nam widzieć rozpalone ognie. O świcie wszedłem w odnogę, a że podług miary dno wszędy okazywało się równe, a pęd wody wsteczny wiatrowi, płynęliśmy zatym z wszelkim bezpieczeństwem. O osmey godzinie, raptem został nasz okręt iakoby lasem otoczony; uyrzeliśmy się bowiem wśrzód mnóstwa nieprzeliczonego drobnych statków, których maytkowie tak mocno trudnili się rybołowstwem, że nayrnnieyszego prawie na nas nie dawali baczenia. Owi tylko którzy bliżey nas płynęli, wołali kilkakrotnie: *fiassi to Holland*, *fiassi to Sindzy*; a inni: *Na*

mandabuz. O iedenastey godzinie przysunął się ku nam dość kształtnie zbudowany okręt, którego maszty zdobiły liczne chorągiewki i bandery, z rozmaitemi napisami. Kapitan onego począł coś do nas mówić, lecz widząc że nie rozumiemy iego wyrazów, przysłał nam szalupę, którey maytkowie i linami i rozmaitemi gestami dali nam do zrozumienia, że ich przysłano w pomoc, aby nas holowali. Wyrzuciliśmy im zatym dwie liny, z któremi natychmiast do swego wrócili okrętu. Opuszczono na nim natychmiast wszystkie żagle, a ośmdziesiąt blisko wioseł holowało nas z niewypowiedzianą szybkością. Zbliżywszy się do brzegu, kazałem zarzucić kotwicę w dwunastu sążniach głębokości, poczym szalupa Japońska odwiozła nam liny; prosiłem uczynnych tych flisów, ażeby weszli na nasz okręt; lecz żaden ich nie śmiał tego uczynić; usiłowałem zatym przynaymniey im nadgrodzić za tę

ich pracę. Podziękowali i za tę moią ofiarę, a ukazuiąc mi swą szyię dali mi do zrozumienia, iż pod karą śmierci zakaz mieli by naymnieyszy podarunek od nas przyimować.

Podług rapportu wszyscy zdrowi. Okręt na kotwicy w odnodze Japońskiey. Szer: 33 grad: 56 min: dług: 342 grad: 20 min:

W Piątek 29 Lipca, wydałem rozkaz, aby broń była w gotowości, i ażeby dla zabezpieczenia się od wszelkiey napaści, armaty kartaczami nabito. O drugiey godzinie po południu, posłałem na ląd Winbladtha i Kuzneczowa, z orszakiem kilkunastu ludzi zbroynych. Mieli oni list po Hollendersku napisany, w którym donosiłem, iaki naszey żeglugi zamiar i czego potrzebuiem. Nadto w prezencie posyłałem przez nich Gubernatorowi miasta, trzy skóry bobrowe i sześć kunich. Iżbym zaś nie exponował tych moich towarzyszów na iakowe nie-

bezpieczeństwo lub dzikość tych nieznaiomych mi mieszkańców, kazałem podnieść kotwice i przysunąć się do brzegu aż o kilkaset kroków. Wkrótce potym uyrzałem ku nam szparko płynące trzy potężne łodzie, które stanąwszy w pewney odległości, obserwowały nieiako wszystkie nasze kroki. Mniey na to baczyłem, a cała myśl moia była zaięta, iak na lądzie posłańców moich przyięto. Z niecierpliwością aż do dziewiątey z wieczora powrotu ich wyglądałem. Wtym gdy się troszczyć o los naszych przyiacioł zaczynamy, donosi nam szyłwach, iż widzi trzy ognie, które do naszego zbliżaią się okrętu. Uzbroiwszy zatym co żywo szalupę, posłałem ią z szesnastą ludźmi naprzeciw płynącym ku nam łodziom. Wrociła ona niebawnie, a Panów co nią przywodził, troskliwość naszą zaspokaia wołaiąc z daleka, iż to nasi towarzysze przybywaią w naylepszym humorze, konwoiowani

od dwóch Japońskich łodzi. Jakoż niedługo potym przypłynęli do nas Winbladth z Kuzneczowem, prowadząc z sobą iakowegoś Japończyka, który przystoynie przybrany, szablę miał u boku. Wszedł on na okręt z naywiększym zaufaniem, a powitawszy nas wszystkich, wypalił nam po swoiemu długą perorę, którey żaden z nas ani słowa nie zrozumiał. Z tym wszystkim trzeba mu było odpowiedzieć, a bardziey dowiedzieć się czego po nas żądał. Posłałem więc po Boskarewa, wiedząc iż on uczył się na Syberyi tego ięzyka od pewnego Japończyka, który u Kamszatskich rozbił się brzegów; lecz na nieszczęście Boskarew iuż go zapomniał, a umieiąc tylko niektóre komplementa, Japończyka niemi uczęstował. Niecierpliwy słyszeć co prędzey doniesienia o owey krainie od Kuzneczowa i Winbladtha, tudzież iak ich przyięto, zostawiłem goscia z Boskarewem i Panowem, sam zaś po-

szedłem na stronę, gdzie Winbladth następuiące opowiedział mi szczegóły.

" Jak tylko łodzie Japońskie ku nam
„ zbliżyły się, osoby na nich będące
„ powitały nas, kładąc wszyscy na
„ piersiach lewe swe ręce. Grzeczność
„ za grzeczność oddaiąc podobnież
„ uczyniliśmy. Zatym inne z ich stro-
„ ny nastąpiły gesta, z których to tyl-
„ ko iedno zrozumieć potrafiliśmy,
„ iż zapraszali nas na ląd. Tegośmy
„ też właśnie żądali. Przybiwszy do
„ brzegu, wysiadłem nań z Kuzneczo-
„ wem i ośmią towarzyszami, zosta-
„ wuiąc czterech innych w łodzi na
„ straży. Pierwsza rzecz, która na
„ lądzie uderzyła nas w oczy, było
„ dwieście uszykowaney iazdy i tyleż
„ piechoty w łuki i strzały uzbroio-
„ ne. Powitali nas wszyscy uprzey-
„ mie, a spostrzegłszy iż kroki nasze
„ zmierzamy ku miastu alboliteż
„ przynaymniey ku nayblizszey wio-
„ sce, ofiarowali nam natychmiast swe

„ konie, na które ochoczo i bez ża-
„ dney wymówki wsiedliśmy Tak oto-
„ czeni orszakiem licznego tego żoł-
„ nierstwa, zaprowadzeni byliśmy do
„ cytadelli na końcu wsi położoney,
„ a na ćwierć mili od morza odległey.
„ Tam zsiadłszy z koni, weszliśmy na
„ dziedziniec, gdzie grzecznie nas
„ przyięła snadź dystyngwowana ia-
„ kaś osoba, od którey zaproszeni by-
„ liśmy do obszerney sali budowaney
„ w kolumnadę. Na drugim końcu
„ owey sali siedział na sofie poważny
„ iakiś człowiek, któregośmy za Gu-
„ bernatora wzięli. Zapytani od nie-
„ go w słowach: *fiassi Guzarymas*; od-
„ powiedzieliśmy mu pokłonem i da-
„ niem znaku, że go nie rozumiemy.
„ Zaczym rzekł do nas, *to Holland*; tu
„ zrozumiawszy że się pyta, czyśmy
„ Hollendrzy, gestem mu pokazałem
„ że nie. Mówił więc do mnie nastę-
„ pnie: *to Syndzy*, *to Philippine*, *to Braki*,
„ *to Masui*, *to Tungusi*. Lecz gdym mu

„ na to wszystko *nie*, odpowiedział,
„ uderzył w bęben obok niego stoią-
„ cy. Na ten odgłos kilkunastu sług
„ wbiegło; którzy odebrawszy iego
„ rozkazy odeszli i natychmiast po-
„ wrócili z pękiem papierów. Przey-
„ rzawszy ie Gubernator iedne po
„ drugich, gdy znalazł czego szukał,
„ skinął na mnie, iżbym do niego zbli-
„ żył się, co gdy uczyniłem, ukazał
„ mi kartę geograficzną, na którey
„ spostrzegłem Japonią, Chiny, wyspy
„ Filippińskie, Indye, i potężny ob-
„ szar nieznaiomego iakiegoś kraiu
„ maiącego niby oznaczać położenie i
„ rozległość Europy. Bierze mię za-
„ tym za palec i prosi, bym mu uka-
„ zał na mappie kray z którego przy-
„ bywamy. Zdumiał gdym mu ukazał
„ iż z Europy płyniemy, zadziwienie
„ zaś swoie oznaczył pokilkakrotnie
„ wołaiąc, *Namandabuz.* Ze iednak zda-
„ wał się powątpiewać o prawdzie tego
„ com powiedział, na migi mu oświad-

„ czyłem, iż dla długości podróży na
„ wszystkich nam zbywa potrzebach
„ a nadewszystko żywności, i że ie-
„ go w tey mierze szukamy pomocy.
„ Przełożenie to moie tak było do-
„ bitne, że wnet mię zrozumiał, a
„ wskazawszy na brzuch i usta, przy-
„ wołał swoich służących, z któremi
„ dość długo rozmawiał. Pragnąc iak
„ nayprędzey powrócić na okręt, ofia-
„ rowałem mu skóry kastorowe i ku-
„ nie, daiąc mu gestami do zrozumie-
„ nia, że to ty ie przysyłasz, i że ia
„ szczególnie twoim iestem posłań-
„ cem. Oddałem mu przy tym twóy
„ list, który odebrał, lecz podarunków
„ przyiąć nie chciał. Widząc to,
„ przypomniałem sobie, co Japończy-
„ cy czynili, gdyśmy ich udarować
„ chcieli, ukazałem więc Gubernato-
„ rowi mą szyię. Wybieg ten skutko-
„ wał, a zaprowadzony od Japończy-
„ ka do sąsiedzkiego pokoiu zasta-
„ wszy w nim białogłowę, ofiarowa-

,, łem iey twoie upominki, od którey
,, nawzaiem udarowany zostałem ko-
,, szem kwiatów, który tu z sobą przy-
,, wiozłem. Za powrotem do sali,
,, znaleźliśmy tam innego Japończy-
,, ka, z którym Gubernator dość dłu-
,, gą miał rozmowę, po którey nas po-
,, żegnał. Oddaliliśmy się więc wespół
,, z owym Japończykiem, którego za
,, przewodnika nam dodano. Odpro-
,, wadziła nas taż sama co i pierwey
,, eskorta Przybywszy nad brzeg i
,, znalazłszy tam iuż naładowane ro-
,, zmaitemi żywnościami łodzie, wsie-
,, dliśmy na naszą szalupę z dodanym
,, nam od rządu urzędnikiem, który
,, iest ten sam, co wraz z nami na
,, okręt przybył.,,

Po wysłuchaniu tego doniesienia, powróciłem do moiego pokoiu, gdzie iak naygrzeczniey starałem się przyiąć Officera Japońskiego; iżbym go zaś sobie iednał, darowałem mu dwie pary skór sobolich. Prezent ten zdaiąc

mu się bydź za wielkim, oświadczył, że dość dla niego iedney pary będzie. Lecz nareszcie za usilnym naszym naleganiem, aby wszystko przyiął, skłonił się na nasze proźby, a dawszy nam do zrozumienia, iż naywiększey wagi dlań rzeczą, iżby o tym podarunku nikt się nie dowiedział, zręcznie go schował.

Wyszedł zatym na pomost, daiąc rozkaz, ażeby wyładowano na okręt z łodziow żywności, co w mgnieniu oka uskuteczniono. Poczym pożegnawszy nas odiechał, żadną miarą nie chcąc zezwolić, iżbyśmy w naydrobnieyszey rzeczy, flisom iego nadgrodzili.

Przywiezione nam żywności i produkta składały się z dwudziestu pięciu worów ryżu, czterech garków *kassonady*, czterech koszów herbaty, iedney wielkiey paki tytuniu bardzo cienko kraianego, ośmiu wieprzów, szesnastu koszów fruktów suszonych, dwóch be-

czek solоney ryby, sześciu beczek wybornego wina, pięciudziesiąt ptaków i niezmierney liczby cybul, pomarańczów, cytryn i innych owoców. Lecz nic większego ukontentowania towarzyszom moim nie przyniosło, nad trzy baryły tęgiey wódki, którą nas także udarowano.

Zabraliśmy się zatym do pakowania tych wszystkich żywności, którą robotę ledwo koło świtu skończono. Całą noc dął wiatr południowy, zrana zaś powstał mały powiew północny, który iednak nie dłużey trwał nad półtory godziny. 'O szóstey godzinie przybyła do naszego okrętu łódź pospolicie w owych stronach *periaqua* czyli *piroga* nazwana, na którey trzech znaydowało się ludzi. Ci przytknąwszy do okrętu wysadzili nań iakiegoś młodzieńca porządnie przybranego, który gestami swemi okazał, iż pragnie z kommendantem okrętu pomówić. Ze żadnym sposobem zrozumieć

go nie mogłem, przywołany zatym Boskarew, który mi wytłumaczył, iż Japończyk donosi, że znaczna liczba osób pragnie widzieć okręt, lecz że się obawia armat, po Japońsku *tippo* nazwanych. Dałem mu na to oświadczenie przez Boskarewa odpowiedź, iż z upragnieniem czekam na ich przybycie; iżbym go zaś iak nay mocniey przekonał o spokoynych moich zamiarach, rozkazałem w iego oczach przykryć armaty, czym niezmiernie ukontentowany, oddawszy nam kilkakrotny pokłon, na łódź swą powrócił. Po iego odieździe zaleciłem, iżby co żywo zatrudniono się wychędożeniem okrętu dla przyięcia gości. Tylko co tę robotę ukończono, znać mi dano, iż płynęły ku nam trzy łodzie. Na każdey z nich urzędnik iakiś znaydował się, o czym nas parasolów liczba ostrzegała. Przypomniał sobie P. Winbladth, że iednego z nich w cytadelli widział. Gdy weszli na okręt, powita-

liśmy ich mówiąc bez ustanku *fiassi guzarimas*. Boskarew któregom przeznaczył za naszego tłumacza, paradnie przybrany iak naypilniey wykonywał daną mu przezemnie instrukcyą, iżby za każdym wyrzeczonym słowem niski oddawał pokłon. Jakkolwiek iednak ciemne były iego explikacye Japońskiey konwersacyi, sam dorozumiałem się i z migów i z gestów przybyłych gości, iż nie inny ich był zamiar, iak zapewnić się o moiey przyiaźni. Kazałem ich o niey zaręczyć i o resztę bynaymniey nie troszczyłem się. Iżbym zaś nietylko słowami lecz rzeczą ich uiął, wziąwszy Japończyków na stronę, każdemu z nich ofiarowałem po dwie skórki kunie, które przyięli z niewypowiedzianą radością, i nay większemi oświadczeniami nayczulszey wdzięczności. Na oświadczoną potym przez nich ochotę, iż pragną okręt obeyrzeć, sam wszędy ich oprowadzałem. Przypatrywali się pilnie

wszystkiemu, a ieden z nich dobywszy z swey kieszeni ołówek i papier, kryślił na nim iakoweś litery, wyszedłszy zaś na wierzch okrętu, uważał armaty, i podobnież na swym karteluszu zapisał snadź onych liczbę Co mnie naywięcey przekonało, że ów Japończyk raport wszystkiego spisywał, to że na końcu chciał wiedzieć, wiele nas osób na okręcie znayduie się, czego mu nayłatwiey doyść przyszło, cały bowiem ekwipaż na pomoście był zgromadzony Policzył nas zatym i podobnież liczbę naszą zanotował. Trudno wyrazić zadumienia i ciekawości tych Japończyków, kiedy spostrzegli między nami kobiety. Powitali ie uprzeymie, nam zaś migami dali do zrozumienia, iż towarzyszki nasze w tak długiey podróży dużo ucierpieć musiały. Trwała ta wizyta kilka godzin, poczym nas pożegnali. Około iedenastey nowy nam przybył transport żywności na dwoch łodziach,

które oprócz żywności przywoziły nam nadto dwadzieścia dwie beczek wody i dwie baryłek gorzałki. Chcieliśmy hoynie oddarować się za tak drogi upominek, lecz mimo naszych prozb i namów, nic od nas przyiąć nie chcieli.

W Sobotę dnia 30 Lipca, chciałem koniecznie na ląd wysiąść; odradzili mi iednak tego towarzysze moi, przekładaiąc, iż nie należy zbytnie zawierzać pięknym oświadczeniom tamteyszych mieszkańców, które zdradę iakową kryć mogą. O trzeciey po południu dano mi znać, iż kilkadziesiąt łodzi stroynie w chorągiewki przybranych ku nam zbliża się. Wybiegłem na pokład dla przypatrzenia się tey flocie, która śpiewaiąc i przy odgłosie instrumentów muzycznych ku nam płynęła. O pół liny odległości wszystkie stanęły, trzy zaś tylko nayokazalsze do naszego przybiły okrętu. Na iedney z nich znaydował się powa-

żny

żny starzec w bogate przybrany szaty, który uprzeymie nas wszystkich przywitawszy, oddał mi iakoweś pismo po Japońsku, które na mało nam się przydało, nikt bowiem z nas czytać owego charakteru nie umiał. Trzeba się więc było znowu udać do Boskarewa, który po kilkakrotnie kazawszy powtórzyć starcowi, czego od nas pragnie, zrozumiał go nareszcie, iż Ulikamhy czyli Król tamteyszy żąda widzieć się ze mną, iżbym mu zaś zaufał, w zakład mi przysyła dwóch młodzieńców. Dałem odpowiedź, iż niebawnie uskutecznię żądania Króla, nadto zaś wielką w słowie i poczciwości iego zakładam ufność, iżbym zatrzymywał u siebie przysłanych zakładników. Natychmiast więc mały móy bacik na wodę spuszczono, do którego wsiadłem z czterema związkowemi, Boskarewem, starcem i owemi dwoma młodzieńcami. Pod niebytność moią, kommenda okrętu została przy Kru-

styewie. Za zbliżeniem się naszym ku flotylli, powstały ze wszech stron radosne okrzyki, a wszyscy maytkowie *uli ulan* wołali. Poczym skupione łodzie rozdzieliwszy się na dwie dywizye po trzy w szeregu w równey odległości, iedna z nich straż przednią, druga zaś tylną uformowały.

Wysiadłszy na brzeg, zastaliśmy iuż na ziemi rozciągnione dywany, iżbyśmy na nich spoczęli. Częstowano nas herbatą i suszonemi fruktami, poczym w przygotowanych lektykach udaliśmy się do Króla, otoczeni licznym korpusem zbroynego żołnierstwa. Tuż przy naszym boku iechało trzynastu officerów. Po półgodzinney podróży, przybyliśmy pod obszerny ogród, u bramy ktorego dwa Japońskie stały szylwachy, którzy spostrzegłszy nas zawołali, *uli ulan* Wstąpiwszy do ogrodu, powitani byliśmy od dwóch officerów bogato przybranych, którzy pomowiwszy nieco z naszym starcem,

przystąpili ku mnie, a gdy mi potróyny pokłon oddali, wzięli mię pod pachy i w tey pozyturze zaprowadzili do małego domku, który w pośrzód ogrodu leżał. Na samym wstępie do tego pomieszkania, ostrzeżony zostałem, iż Ulikamhy w nim się znayduie. Siedział on w pośrzodku pięknego salonu na żółtey sofie, przybrany w szaty iedwabne koloru szarego i niebieskiego; żółtawa go zaś przepasywała szarfa. Gdym go powitał, podano mi sofę czerwoną, na którey usiadłem. Ozwał się więc Ulikamhy, i zaraz z góry następuiące mi trzy pytania uczynił: kto iestem, zkąd iadę i poco do Japonii przybyłem? Odpowiedziałem przez usta Boskarewa, żem Europeyski żołnierz, że z Kamszatki iadę, i że mię przypadkiem szczęśliwym wiatry przeciwne do Japonii zagnały. Czy że Ulikamhy nie mógł dobrze tłumacza moiego zrozumieć, czyli że wyraźniey pragnął mi swoie

myśli powierzyć, przywołano malarzy, którzy dobywszy ołówków i papieru, rysować mi poczęli rozmaite figury, za pomocą których iako tako zamiary Króla poiąłem. Tak naprzykład iedna figura wyobrażała mnie, to iest przynaymniey móy ubiór, obok zaś tey namalowany był Ulikamhy, który mi ofiarował swe serce. Rozrzewniła mię ta allegorya, a dla okazania iż poymuię oney znaczenie, wziąłem nakreśloną Ulikamhy figurę, i do moiego przycisnąłem ią łona. Ukontentował go ten móy postępek, a wskazawszy mi, iżbym do niego zbliżył się, ścisnął mi rękę z nayżywszym uczuciem. Wprowadzeni zatym zostali towarzysze moi, a żem nayurodziwszych z pośrzód całego zgromadzenia wybrał, wzrost ich go zadziwił. Dał znak Król, i natychmiast zaczęto ich mierzyć i malować, co w mgnieniu oka uskuteczniono. Z gestów iego i migów spostrzegłem, że pragnął wiedzieć,

dla czego ia mnieyszey urody od nich byłem. Rozkazałem więc przynieść mały taborecik, na którym gdy nogę postawiłem, zdumiał Ulikamhy, znayduiąc mnie nierównie wyższym iak pierwey. Wytłumaczyłem mu na ów czas gestami, iż krótkość prawey mey nogi skutkiem iest postrzału odebranego w potyczce, będąc zaś czterema calami mnieyszą od lewey, tyloż calami zmnieyszyła wzrost móy naturalny. Rozmowa nasza aż do późney trwała nocy. Proponował mi wtedy Ulikamhy, abym przenocował u niego i kilka dni w mieszkaniu iego zabawił. Niebawnie tu przybędzie, rzecze do mnie, pewny człowiek, z którym twoim ięzykiem rozmówić się potrafisz. Z ochotą przystałem na iego żądanie, mocno ucieszony, iż znaydę przecię osobę, która mi dostateczne da obiaśnienie o kraiu, w którym tak uprzeymie przyięty zostałem. Dziewiąta już była, kiedy pożegnałem Uli-

kamhę. Poprowadzono nas do drugiego domu, który się stykał z mieszkaniem Królewskim. Tam uczęstowani herbatą, siedliśmy do kolacyi, która składała się z ryżu, ryb suszonych, pieczystego, i rozmaitych fruktów; ku końcu zaś wieczerzy, podano nam jakiś napóy do wina podobny, który przewyborny był w smaku.

Układliśmy się zatym na porządnych sofach, i nie pamiętam bym kiedy spokoynieyszą noc przepędził. Gdym się obudził, oddano mi rapport z okrętu, w którym wyczytałem, iż Japończycy nań przysłali sto worów ryżu, dwadzieścia świń, i moc niezmierną owoców, ryb suszonych i drobiu.

O dziesiątey godzinie zrana ostrzeżony, iż Ulikamhy do nas idzie, wybiegłem naprzeciw niemu. Szedł otoczony trzema Bonzami, którym u pasa wisiały potężne paciorki. Jeden z nich przystąpiwszy ku mnie pozdrowił mnie po Hollendersku, w którym ięzyku

czysto bardzo mówił. Odpowiedziałem mu wzaiemnie, gdy wtym Król nadszedł, a podawszy mi rękę, gestem mi wskazał, iż to iest ów Bonz, o którym zeszłego mi dnia powiadał Wszedłem z nim w konwersacyą, winszuiąc mu, że tak doskonale obcy ięzyk posiadał; za to mi uprzeymię podziękował, ofiaruiąc mi swoie usługi. Nie chcąc naszey rozmowie przeszkadzać Ulikamhy, udał się do ogrodu. Tak zostawieni sam na sam, staraliśmy się dogodzić wzaiemney ciekawości naszey. Opowiadał mi nayprzód Bonz, że się urodził w Touza, a ztamtąd przymuszony schronić się do Ximo, tam miał sposobność nauczyć się po ollendersku; duchowny zaś stan dla tego przyiął, iżby się uwolnił z po ucie. mięźliwey władzy świeckiey. Uwiadomił mię potym, że Ulikamhy Królem iest prowincyi w którey zn yduię się; że ma za małżonkę córkę Cesarza; że iest nayuczeńszym człowiekiem w

całym państwie; że w naywyższym stopniu posiada astronomią; że kochany iest powszechnie dla rzadkich duszy swey przymiotów; że dobroczynny i wspaniały, nikogo ieszcze nie skrzywdził; zgoła że wielbiony od swoiey prowincyi, zazdrością iest innych Rządzców, a bożyszczem wszystkich narodów. Proszony nawzaiem od Bonza bym mu opowiedział moie przypadki, zacząłem od opisania moiego kraiu i całey w generalności Europy. Słyszałem nie raz o tey świata części, Bonz mi rzecze, a lubo tam więcey światła niż u nas, większy za to szereg występków i zbrodni, dla tego oświeć mię tylko o sobie. Dogadzaiąc iego ciekawości, uwiadomiłem go, iak zabrany w niewolę na woynie od Moskalów, na wygnanie do Kamszatki posłany zostałem; iak przez męstwo moie z tey niewoli oswobodzić się potrafiłem; iak nareszcie chcąc powrócić do mey oyczyzny, przeciwnemi unie-

siony wiatrami, z naywiększą trwogą zawinąłem do Japońskich brzegów, dla tego że podług Hiszpanów powieści, Rząd tuteyszy mordować każe wszystkich Chrześcian, którzy ważą się lądować do Japońskich brzegów. Zadrzał Bonz od zgrozy na takie wyrazy. Jest wprawdzie, rzecze, podobny wyrok Cesarza zakazuiący wpuścić do kraiu Hiszpanów i Portugalczyków, lecz ten wyrok nie ściąga się bynaymniey do Chrześcian innych narodów, którzy nic złego państwu nie uczynili. Małoż Portugalczycy i Hiszpanie dali dowodów zuchwałości swoiey, iżby Rząd tuteyszy nie był obowiązany do tak ostrożnego prawa? Czy Bramin, czy Chrześcianin, wszystko u nas iedno; poczciwego, iakieykolwiek on religii, kochamy; złego zaś człowieka każdy z nas nienawidzi. Kara więc o którey wspominasz, dotyka tylko burzycielów spokoyności naszey; lecz podobnego, iakiegoś do-

świadczył przyjęcia, bądź pewny, że dozna każdy, którego nieszczęście do nas przyprowadza, a dopieroż kiedy go cnota i poczciwy charakter zdobi. Odszedłem od siebie, słysząc tak rezonuiącego Bonza, lecz to był mnich Japoński. Przerwał dalszą naszą rozmowę posłaniec od Ulikamhy, który nas zapraszał imieniem iego do ogrodowego pałacu, gdzie częstowany herbatą i owocami, musiałem Królowi odpowiadać na liczne iego zapytania, względem potęgi i sposobu woiowania mocarzy Europeyskich. Doniósł mu potym Bonz całą moią powieść, a Ulikamhy rozrzewniony opisem mych nieszczęść, proponował mi, iż ieżeli spokoyności pragnę, ażebym osiadł w Japonii, gdzie zapewne Cesarz znakomitą iakową w woysku zaszczyci mię rangą. Podziękowałem mu nayczuley za tę iego dobroć, oświadczaiąc iednak, iż przywiązanie do moiey oyczyzny nie dozwala mi przyiąć tego

zaszczytu. Podobał się Królowi takowy móy sposób myślenia, a nie chcąc na mnie więcey nalegać, pytać mię począł o rozmaitych szczegółach Hollenderskiego narodu. Szczere i proste były me odpowiedzi. Ukontentowany niemi Ulikamhy: Rzetelny iest twóy opis, rzecze do mnie, i nie dopiero mi to wiadomo, iż Hollenderski naród w nikczemnym i szczupłym zamieszkały kraiu, kupiectwem szczególnie bawi się; podlega zaś Monarsze, którego opłaca, iżby nim rządził i onego woyskiem swym bronił. W tym ośmieliłem się pytać Króla, co też sądzi o Hollendrach i onych wierze? – Ciężko ażeby ią miał kiedy kupiec, odpowie Monarcha, pospolicie bowiem iego religia zawisła na zysku i pieniędzy zbiorze. Chciałem mu ieszcze inne czynić zapytania, gdy znać dano, iż obiad już gotowy. Postawiono więc naprzeciw mnie stolik na dwie stopy wysoki, naprzeciw stolika Króla; a po-

trawy składały się z ryżu, pieczystego i rozmaitych konfitur. W ciągu obiadu roznoszono trunek, podobny do miodu. Przez całą biesiadę rozmawiał Król z Bonzem, a ku koncu stołu spytał mię czyli także Chrześcianinem iestem, ale Chrześcianinem z rzędu owych, którzy gotowi nawet hazardować swe życie za obronę wyznawanego przez nich Boga. Bóg którego wyznaię, odpowiedziałem, iest tenże sam, którego także czcą i wyznaią Japończycy. Jeden tylko iest Bóg, który świat cały stworzył, a zatym gdyby mi przyszło poświęcić życie za moiego Boga, zarazembym umarł i za ich Twórcę. Podobna odpowiedź musiała mu się podobać, gdyż zawołał *namandabuz*, i kazał mi oświadczyć, iż ieżeli w samey istocie taka iest moia opinia, iestem co do religii prawdziwy Japończyk. Dodałem ieszcze, iż iednym z przednieyszych artykułów moiego wyznania iest, ażeby

wszystkim ludziom tyle czynić dobrego, ile w naszey iest mocy, nie uczynić zaś źle nikomu. Usłyszawszy to Król, uścisnął mię wołaiąc: *Sindaulla*, *Sindaulla*; poczym oddalił się na nabożeństwo, ia zaś poszedłem do ogrodu wraz z Bonzem, który mnie obszernie uwiadomił o rozlicznych szczegółach tyczących się potężney tey i bogatey krainy, nadewszystko zaś o iey handlu, polityce i rządzie. Nie omieszkam ciekawych postrzeżeń moich w tey mierze powolnieyszym czasem i przy sposobnieyszym pożyciu, światu ogłosić.

W Niedzielę 31 Lipca roku 1771 w pałacu Króla Ulikamby w Japonii nad Golfem Usilpathar. O trzeciey godzinie po południu, oświadczywszy mi Bonz, iż pragnie widzieć móy okręt, prosił mię bym którego z mych ludzi wraz z nim posłał. Przydałem mu więc Baturyna, z zaleceniem do Kommendanta mieysce moie zastępu-

iącego, iżby go nietylko wspaniale przyięto, lecz hoynie nawet futrami udarowano. Rozkazałem nadto, aby mi przyniesiono sześć skór naycelnieyszych bobrow, dwadzieścia cztery skór lisich, tyleż sobolich, czterdzieści muszkietów pięknie wychędożonych, i dwie armat z lawetami. Po odieździe Bonza potężny bol głowy mię porwał, tak dalece, iż położyć się musiałem. Spałem aż do godziny osmey, a gdym się przebudził, iuż Bonz powrócił. Przyięto go na okręcie podług życzenia moiego, za co mi nieskończenie dziękował równie iako i za ofiarowane mu podarunki, do których przyięcia gwałtem nieiako zmuszony został. Wieczór ten przepędziliśmy sami bez Króla, który z całym swym dworem odiechał był do poblizkiego miasta. Im więcey obcowałem z Bonzem, tym większe w nim odkrywałem światło i zdrowy rozsądek. Dobrze iuż było w noc, kiedyśmy się

rozeszli. Z tym wszystkim usnąć nie mogąc z powodu iż dosyć długo po obiedzie spoczywałem, poszedłem na spacer do ogrodu, gdzie przypadkiem zbliżywszy się do iednego skrzydła Królewskiego domu usłyszałem głos kobiecy, któremu akompaniowano na bardzo miłym instrumencie. Wdzięczna ta muzyka ile przy nocney porze, niewypowiedzianie mię bawiła. O świcie przybiegł do mnie posłaniec z doniesieniem, iż nakazane odemnie podarunki iuż są w drodze; że Panów, Baturyn i Kuzneczów one konwoiują; że spokoyność i porządek zachowane na okręcie; nareszcie że towarzysze moi, którzy koleyno na ląd wysiadaią, sfornością swą i grzecznym postępowaniem, powszechnie serca Japończyków sobie ziednali.

O dziesiątey godzinie przybył Panów z swemi kollegami. Obeyrzawszy prezenta, znieść ie do mego kazałem pokoiu. Około iedenastey, nadzwy-

czayny szelest i głos kilkudziesiąt instrumentów muzycznych, ostrzegł nas o Ulikamby powrocie. Wyszedłem za radą Bonza naprzeciw niemu z moiemi przyiacioły, których Królowi prezentowałem. Po wzaiemnych iak zwykle grzecznościach ogólna nastąpiła rozmowa, gdy Bonz upatrzywszy porę doniósł Monarsze o przeznaczonych mu przezemnie upominkach, i że iuż się znayduią w moim mieszkaniu. Nowina ta zdięła go takową ciekawością, iż pierwszy raz podobno w swym życiu obiadową odłożył godzinę, chcąc pierwey onym się przypatrzyć. Udał się zatym do mego pomieszkania, gdzie przy ofiarowaniu mu prezentów, krótką do niego miałem przemowę. Tłomaczył ią Bonz, a Król cierpliwie iey wysłuchawszy, wdzięczność mi swoią i radość oświadczyć rozkazał. Poszliśmy ztamtąd do sali iadalney, gdzie stało trzydzieści pięć stolików, każdy z trzema nakryciami. Niechay nie

we-

weźmie kto tego za przysadę, gdy powiem iż obiad był przewyborny, usługa zaś iak naylepsza. Przygrywała w czasie naszey biesiady muzyka, która lubo niedoskonała, uszom iednak dość była przyiemna. Wstawszy od stołu, szliśmy wszyscy do ogrodu, gdzie probowano broni strzelaiąc z niey do celu. Zręczność w tey mierze towarzyszów moich wszystkich przytomnych dziwiła. Ku końcowi tey rozrywki, sam Król chciał probę uczynić. Nabiwszy więc strzelbę, kazał wyprowadzić konia, któremu w łeb tak dobrze zmierzył, iż go na mieyscu ubił. Niezmiernie tym ucieszony, publicznie oświadczył, iż mogę śmiało go prosić o wszystko co mi się tylko podoba, zaręczaiąc iż mi nic nie odmówi. Skłoniłem się nisko, a korzystaiąc z tak pomyślnego momentu, zaniosłem doń proźbę, iżby mi wolno było nazad do państwa iego powrócić i handel z poddanemi iego otworzyć pod Rządu pro-

tekcyą. Żądanie moie ochoczo przyięte zostało. Charakter twóy, rzecze on do mnie, zniszczył przesądy, któremi o cudzoziemcach nabito mi głowę; nietylko wolno ci iest powrócić do moiego państwa kiedy zechcesz, nietylko możesz prowadzić w nim handel, lecz nadto przyrzekam, całego moiego przy Cesarzu zażyć kredytu, dla uzyskania od niego pozwolenia, iżbyś z swemi okrętami do wszystkich innych zawiiać mógł portów. To powiedziawszy zapewnił mię, iż mogę zaufać iego słowu, które póty zmianie nie podpadnie, póki ia przestaiąc szczególnie na związkach handlowych, wdzierać się nie będę ani do spraw rządowych, ani do interessów religii. Zgoła bądź spokoyny, szanuy zwyczaie narodu, nie naprowadzay nam swych Bonzów, i fortec nie zakładay, a doznasz takowey u Rządu pomocy i opieki, iak gdybyś naszym był rodakiem. Skończył, iż wkrótce w tey

mierze zrobi ze mną układ pod warownią wzaiemney przysięgi.

W Poniedziałek 1 Sierpnia, zastanowiły mię przygotowania czynione w sali do oney oświecenia; niecierpliwy dowiedzieć się coby do tego bydź mogło powodem, z utęsknieniem wyglądałem moiego Bonza, który nareszcie później niż zwykle przyszedłszy, doniósł mi, iż Król zwołał przednieyszych okolicznych Panów, że chce mnie im prezentować, i że nareszcie przysyła go, iżby mię zaprosił na to zgromadzenie. Poszedłem więc nanie, a wprowadzony od dwóch urzędników kosztownie przybranych, naprzeciw Króla postawiony zostałem. Siedział on na bogatym wezgłowiu, a liczna go zbroyna otaczała szlachta, gołe trzymaiąc w ręku swych szable. Dwoma rzędami od Króla aż ku mnie, siedziało na litych sofach ośmnastu Magnatów Japońskich, w tyle których

mnóstwo ludzi podobnież zbroynych widzieć się dawało.

W takowym porządku zgromadzenie znalazłem, gdy wszedłem na salę. Obok mnie Bonz stanął; Ulikamhy zaś miał przy sobie kilku Sekretarzów, którzy kałamarz i papier trzymali. Głębokie panowało milczenie, gdy wtym ieden z nich głośno mię zapytał, kto iestem, zkąd płynę, po co do Japonii przybyłem, i dokąd zmierzam? Dałem na te badania podobnąż odpowiedź co i Królowi. Spytał mię potym tenże Sekretarz, czyli pragnę otworzyć handel z Japonią a moim narodem, i na czym ten handel myślę zasadzać. Odpowiedziałem co do pierwszego, iż pragnę wniyść w związki handlowe z tak wspaniałym narodem; co do drugiego zaś oświadczyłem, iż kupcem z professyi nie będąc, nie iestem dziś w stanie finalney w tey mierze dać rezolucyi; przyrzekłem ie-

dnak, iż skoro powrócę, przywiozę w ów czas z sobą kupców, a wtedy formalny i dogodny obu stronom zrobić się może układ. Na to Król rzecze, iż żądaniem iest iego, aby pierwszy ładunek moich okrętów składał się z futer, na co przystałem. Jednego tylko po tobie wymagam warunku, Ulikamhy powie, iżbyś uroczyście zaręczył, że nigdy z sobą do Japonii nie przywieziesz żadney książki w materyi religii, ani też żadnego Bonza z twoiego kraiu; co gdym solennie zaprzysiągł, Bonz mi doniosł, iż oddalić się mogę. Tylko com powrócił do siebie, przybiega on do mnie z doniesieniem, iż Ulikamhy wkrótce ma się oddalić do miasta Kilinig, lecz że przed swoim odiazdem chce mię udarować drogiemi upominkami, tudzież mi da banderę, którą dam się poznać za moim do Japonii powrotem; dodał nareszcie, iż Król pragnie opiece moiey powierzyć młodzieńca pewnego Japońskie-

go znakomitego rodu, dla zobaczenia świata i wydoskonalenia się w zagranicznych językach, pod warunkiem iednak, że za pierwszym moim powrotem przywiozę go z sobą.

Wieczorem dnia tegoż przysłano mi rapport, iż okręt zupełnie iuż gotowy wyniyść pod żagle, i że wiatr pomyślny zrywać się poczyna. Przy tym także donoszono mi, iż Damy Japońskie odwiedziły i hoynie udarowały nasze kobiety, co mi niewypowiedziane ukontentowanie przyniosło. Opowiadał mi ieszcze posłaniec, co przywiozł te nowiny, iż nigdy okręt tak obficie we wszystko nie był opatrzony. Uradowany temi nowinami, noc nayspokoyniey przespałem. Nazaiutrz o szostey godzinie zrana dowiedziałem się, iż wkrótce odbiorę podarunki od Króla. Jakoż niedługo potym przyniosło ie dwóch szlachty, prowadzeni od Bonza, który mi doniósł, że rozkaz odebrał udać się ze mną na okręt,

i póty mnie towarzyszyć, póki mi tylko zdawać się będzie. Składały się podarunki z następuiących obiektów: Paradna szabla w złoto oprawna, z pendentem ozdobionym nayprzednieyszemi perłami; cały serwis porcellanowy złocony; kilka pak herbaty i tytuniu; bandera którą miałem wywiesić za moim powrotem z iakowymsiś na niey Japońskim napisem; puszka napełniona kleynotami, i druga puszka zamykaiąca w sobie pięćdziesiąt złotych pieniądzów, z których każdy pięć ćwierci uncyi ważył. Ostatni ten artykuł był przeznaczony na potrzeby młodzieńca maiącego ze mną iechać, którego Bonz mi prezentował.

Uwiadomiony iż Król iuż odiechał, umyśliłem także na okręt powrócić. Skorom tylko myśl tę oświadczył, natychmiast przydany do posług mych szlachcic wskazał, iżby kilka przyniesiono lektyk. Udaliśmy się niemi na brzeg morski. Okrywał go tłum nie-

zliczony ludu, który nas spostrzegłszy wołał: *Uli ulan.* Stanąwszy w porcie wsiadłem do szalupy z Bonzem i Królewskiemi urzędnikami. Inni zaś zabrali się na Japońskich łodziach, których przeszło trzydzieści do okrętu nas odprowadzało. Spostrzegłszy dworscy Ulikanhy, że bat móy był nadpsuty, posłali śpiesznie na ląd po nowy, który iak naykształtniey zrobiony i la ierem okryty, darowany mi został imieniem Królewskim. Wypłacaiąc się wzaiemnością, rozdałem nowe podarunki pomiędzy Bonza i Królewskich Urzędników. Oddano mi w ów czas dwa zwinięte pargaminy, które iak mi Bonz powiadał, zawierały w sobie pozwolenie, że kiedy zechcę, powrócić mogę do Japonii.

Gdy nadszedł iuż moment rozstania z poczciwemi temi i prawdziwie wspaniałemi ludźmi, ze łzami wszystkich a nadewszystko Bonza pożegnałem, który poleciwszy imieniem Króla sta-

raniom moim powierzonego mi młodzieńca, czułością i oczywistym żalem uścisnął mię i wraz ze swoiemi na ląd powrócił.

Zostawiony w śrzód małego ekwipażu, dowiedziałem się od Krustyewa, iż w czasie moiey na lądzie bytności, towarzysze moi iak naykorzystnieyszy zrobili z Japończykami handel; a w zamian za futra, otrzymali od nich znaczną liczbę złota, porcelany, pereł, i rozmaite drogie kamienie.

Podług rapportu wszyscy zdrowi.

We Wtorek 2 Sierpnia, na okręcie SS. Pawła i Piotra, na kotwicy w golfie Usilpathar; wiatr lekki od Wschodu, a czas pogodny. Nie chcąc uchybić danemu słowu, dnia tego zgromadziłem moich towarzyszów, dla zasiągnienia ich zdania, czyli mamy przystąpić do wykonania naszego zamiaru, względem napadnienia na brzegi Japońskie, podług naszey na wyspie *Wodney* umowy. Lecz z ukontentowaniem

spostrzegłem, że ta myśl iuż ich odeszła. Korzystaiąc z tey szczęśliwey dyspozycyi umysłów, oświadczyłem iż wedle mnie sądzę z iak naywiększym dla nas wszystkich pożytkiem, iżby obrócić naszą żeglugę ku Kantonowi w Chinach, gdzie resztę futer naszych zyskownie przedawszy, do Europy powróciem; a tam rzekłem, skoro tylko uzyskamy protekcyą i pomoc obcego iakiego mocarstwa, dopiero przystąpiem do wykonania naszego zamiaru w założeniu potężney w tych stronach osady, ktòra wnet inne bogactwy i znaczeniem swym przeydzie przez traktat formalny handlowy, ktòry z Japonią zawrzemy. Jeszczem nie skończył mówić, gdy ze wszech stron powstał okrzyk iednomyślny, iż wolno mi odtąd czynić co mi się tylko spodoba; że całe zgromadzenie ślepą ufność we mnie pokłada, i że we wszystkim rozkazy moie uskutecznione zostaną. Tak uroczyste i podchlebne odebra-

wszy zaręczenie od całego ekwipażu, wskazałem iżby podniesiono kotwice, a o trzeciey po południu, pożegnawszy kray, którysmy z żalem opuszczali, daniem dwudziestokrotnego z armat wystrzału, ruszyliśmy pod żagle. Płynął nasz okręt śrzodkiem niezliczonego mnostwa rybaków, którzy bez ustanku *Uli ulan* wołali.

Podług rapportu szer: 34 grad: 0. m. dług: 341 grad: 30 m. Wiatr wschodni, pęd południowy. Ster ku połud: zachod.

We Srzodę 3 Sierpnia pod żaglami, na pełnym morzu. Proszony od wielu towarzyszów, iżbym przystąpił do którego Japońskiego brzegu, dla przehandlowania zyskownego futer, tym chętniey na to żądanie przystałem, żem sam pragnął zwiedzieć państwa tego nadbrzeża. Zadałem tylko aby mi przyrzeczono, iż nayściśleysza karność zachowana będzie. Gdy rozświtało, uyrzałem opodal Europeyski iakowyś

okręt, i z początku myśl mi przyszła starać się go dopędzić. Lecz gdy przez perspektywę spostrzegłem, iż to Hollenderski był statek, i że płynął ku południowi wschodniemu, zaniechałem mego przedsięwzięcia; skierowano więc okręt ku brzegowi iakiegoś lądu, który mi się zdawał bydź pół wyspą.

We Czwartek 4 nad brzegami Japonii, niedaleko lądu. Noc dnia tego bardzo ciemna, niespokoyności nieco nas nabawiła, o dziesiątey bowiem godzinie sroga powstała nawałność przy gęstych piorunach i grzmotach. O trzeciey dopiero z północy, spadł deszcz rzęsisty, po ktorym nastąpiła pogoda. Gdy rozwidniało, spostrzegliśmy, iż pęd wody uniosł nas ku brzegowi od południa ku północy, i że wchodziemy w iakiś przesmyk. W nadziei że ten nas zaprowadzi do iakiego portu, kazałem opuścić się z wodą, a przybywszy w głębiznę od szesnastu sążni, zarzucono kotwicę. Natychmiast spu-

szczony został bacik na morze, którym popłynął do brzegu Kuzneczów z Panowem i ośmią towarzyszami. Dla assekuracyi zaś onych w przypadku potrzeby, wyprawiłem wkrótce za niemi szalupę z szesnastą ludźmi zbroynemi, i młodym Japończykiem pod kommendą Krustyewa. Dla ostrożności cała broń na okręcie i wszystkie armaty nabite były.

W Piątek 5 Sierpnia, na kotwicy u brzegów Japonii na zachod Krolestwa Idzo. O drugiey godzinie po południu, powróciły nasze baty z potężną łodzią Japońską, która nasz okręt holowała do portu. Doniósł mi Kuzneczów, iż gdy do brzegu przybiiał, Japończykowie na widok cudzoziemców pouciekali; lecz usłyszawszy naszego Japończyka mówiącego do nich kraiowym ięzykiem, powrócili i z naywiększą grzecznością z niemi obeszli się; że potym z kollegami udał się do bliskiey wioski, gdzie radośnie i z okrzy-

kami przyięty, częstowany był od iey mieszkańców ryżem, herbatą, owocami, i przewybornym likworem; że nareszcie w ciągu uczty przybył jakiś Japończyk przy szabli i z włocznią w ręku, który pomówiwszy nieco z naszym passażerem, ofiarował Panowowi swą usługę i pomoc w wprowadzeniu okrętu do portu.

Stanowisko, do któregośmy weszli, nazywano *Misaqui Iphima Kallas*; krótko w nim bawiliśmy, z powodu przykrego z nami obeyścia się tamteyszych mieszkańców; o mało nawet nie przyszło do boiu z milicyą tamteyszą, gdy moi towarzysze okazali chęć handlowania. Przewiduiąc ztąd nieprzyzwoitości w dalszym ciągu podróży naszey, napisałem list do Officyalistów Faktoryi Hollenderskiey w Nanghasaki, z prożbą o dozwolenie wniyścia nam do tamteyszego portu. Poczym kazawszy podnieść kotwice, ruszyliśmy pod żagle.

W Sobotę dnia 6 Sierpnia, trafiliśmy na kilkanaście statków rybackich, którym nieszczęściem okręt nasz zerwał sici przez nieostrożność sternika.

Podług rapportu, szer: 32 grad: 56 min: dług: 338 grad:

W Niedzielę 7 Sierpnia, ku wieczorowi dały się nam widzieć od północy wschodniey dwadzieścia dwa statki. Pamiętni towarzysze moi przykrościòw, których doznali w Misaqui, chcieli ie przepłoszyć. Lecz odprowadziłem ich od takowego postępku, któryby zapewne zniechęcił nam Ulikamhę.

W Poniedziałek i Wtorek płynął okręt wzdłuż brzegów. We Srzodę 10 Sierpnia, chcieliśmy znowu zawinąć do lądu, lecz mieszkańcy oparli się temu, a kazawszy sobie ukazać pozwolenie na to od Daizy, bez którego Hollendrzy nawet nie mogą lądować w tych stronach; gdy spostrzegli iż go nie mamy, wręcz oświadczyli, iż do upadłego wstępu na brzeg bronić

nam będą. Jakoż wnet mnostwo ludzi zbroynych okryło ląd cały, a tak radzi nieradzi unikaiąc niebezpieczeństwa musieliśmy pozostać w okręcie.

Podług rapportu wszyscy zdrowi; okręt zaś na kotwicy pod brzegami wyspy Xikoko, w odnodze Touza.

We Czwartek 11 Sierpnia, par był niewypowiedziany, choć deszczyk pokrapiał. W samo niemal południe raptem obił się o nasze uszy potężny łoskot, iak gdyby zarazem bito w kilkanaście bębnów. Wybiegłem więc na wierzch okrętu i spostrzegłem mnóstwo ludzi i pieszych i konnych, uzbroionych w dzidy i szable, ktorzy ku naszey stronie biegli. Dopadłszy oni brzegu, śpiesznie siadać poczęli na tysiączne łodzie, napełniaiąc powietrze przeraźliwemi wrzaskami. Na taki widok, wysłałem na przeciw Boskarewa i Panowa z dziesięcią towarzyszami, z oznaymieniem Japończykom, iż pragnę wiedzieć do czego te ich zmierzaią

ią kroki, iakie ich są zamiary, i czyli mam ich przyiąć iak przyiacioł lub iak przeciwników moich. Lecz nie odpłynęli oni ieszcze od okrętu, gdy spostrzegłem szybko ku mnie płynące trzy barki, z których iedna pięć bander na sobie i z piętnaście chorągiewek miała. Wnosząc po tych ozdobach iż na tey musiały iakieś dystyngwowane znaydować się osoby, uczyniłem przygotowania do przyięcia ich z wszelkiemi honorami. Wtym szalupa nasza zbliżyła się ku nim, a dopełniwszy swoiego zlecenia, wróciła wraz z niemi. Gdy Japończycy do naszego przybiiać zaczęli okrętu, dano im salwę sześciokrotnym z dział wielkich wystrzałem i ciągłym z muszkietów paleniem. Przerażeni tą moią grzecznością Azyanie, padli wszyscy z przestrachu na twarz, rozkazuiąc co prędzey do brzegu powracać. Musiał aż całey swey wymowy ruszyć Boskarew, iżby ich ośmielił, i skłonił do

podniesienia się i wniyścia na okręt. Nic o tym wszystkim nie wiedząc, rozkazałem ażeby podczas gdy Panowie Japońscy wchodzić będą na okręt, z sześciu armat znowu dano ognia Co gdy uskuteczniono, iedeu z pomiędzy nich przednieyszą znaczący osobę, tak przeraził się tym powitaniem, iż o mało nie zemdlał, i z dobry kwadrans słowa przemówić nie był w stanie. Dla otrzeźwienia go, przyniesiono mu kieliszek wina Japońskiego z cukrem, którym gdy się pokrzepił, odzyskał przytomność. W ów czas przez usta Boskarewa spytałem go, z czym do mnie przyieżdża. Odpowiedział na to, iż iest *Uchaymi Mimas*, czyli kommendant straży nadbrzeżney, i że uwiadomiony iż przybyliśmy do lądu bez Cesarskiego rozkazu, przyieżdża nas aresztować. Dla przekonania zaś mnie że tak iest a nieinaczey, i że słuchać go winienem, dobył z pod swoiey sukni duży zwinięty pargamin, który mi po-

dał. Na takie oświadczenie udaiąc iak gdybym go nie zrozumiał, porwałem ów papier zwinięty, a oddawszy go Krustyewowi, wskazałem mu gestami iżby go w sztuki podarł. Zbladł Officyalista Cesarski na ten rozkaz, a cały struchlały na klęczkach niemal błagał mię, abym mu papier iego powrócił, wskazuiąc swą szyię, przez co do zrozumienia dawał, iż ieżeli utraci to urzędowne pismo, śmiercią ukarany zostanie. Nie chcąc go martwić a tym bardziey tak wielką wyrządzać mu krzywdę, oddałem mu iego papier, a tłumacz imieniem mu moim oświadczył: iż lubo z naywiększym iestem poważaniem dla iego Pana, póty iednak poważać go będę, póki on sprawiedliwie i rozsądnie ze mną się zachowa. Lecz naymnieysza nieprzyzwoitość i niesłuszność z iego strony, odmieni też moie postępowania, i poprzysięgam, że wet za wet oddam. Na tak harde wyrazy, nieprzyuczony do

nich Japończyk zmarszczył się, i dąsać począł. Dla uskromienia go, kazałem mu powiedzieć, że powinien Bogu dziękować, że za krok ten zuchwały, iego samego nie aresztuię. Spuścił okrutnie z tonu na takie upomnienie, widząc iednak że przyiaźnie z nim postępuię, uspokoił się i odzyskał swóy humor. Bym go tym mocniey sobie ziednał, udarowałem go iedną skórą bobrową i sześcią sobolami, czym niewypowiedzianie ucieszony, oddalił się zapewniaiąc mię o swoiey przyiaźni.

Po iego odieździe, przeświadczony iż nie masz na co kalkulować w tych stronach, gdzie wszelki z obcemi zabroniony handel, kazałem podnieść kotwicę, a żeglugę ku południowi obrócić. Nad świtem zoczywszy iakowyś statek bokiem płynący, kazałem *sygnal* dać mu z armaty, iżby do nas przystąpił. Czego gdy uskutecznić nie chciał, dano doń kulą ognia, która aż

go przeszyła, dopiero ku nam zbliżył się. Lecz spostrzegłszy iż to był statek rybacki, dałem mu pokóy, dozwalaiąc mu płynąć w swą stronę.

W Piątek 12 Sierpnia, miiaiąc przylądek odkryto cztery spore pod żaglami łodzie; puścilismy się za niemi w pogoń, lecz zważywszy iż one ku północy żegluią, zaniechałem ścigania, a tak na południe naszą kontynuowaliśmy podróż. O szóstey godzinie po południu dała nam się widzieć ziemia o pięć mil odległości. Zwinięto zatym wszystkie większe żagle, wyiąwszy dwoch przednich, które zostawiono. O trzeciey z północy, tak blisko brzegu podpłynął nasz okręt, żeśmy słyszeli szum obiiaiącego się oń morza. Lękaiąc się iakiego przypadku, co żywo zarzucić kazałem kotwicę. Za rozwidnieniem ukazało się nam niebezpieczeństwo, które nas nieochybnie wystawiało na rozbicie, gdybyśmy mniey ostrożnemi byli. O siodmey zrana spo-

strzegliśmy inny ląd, a że wiatr był pomyślny, przed dziesiątą ieszcze zbliżyliśmy się do niego o kilkoro strzelenia. Upatrzywszy towarzysze moi wygodne przed sobą dla okrętu stanowisko, usilnie na mnie nalegali, iżbym zawinął do brzegu. Rad nierad musiałem przystać na usilne ich żądania. Tak więc zarzucono kotwicę w dwudziestu dwoch sążniach głębokości, między małą i dużą wyspą, które nie są zbyt od siebie odległe. Podług mego zwyczaiu, wysłany natychmiast Kuzneczów w bacie z ośmią towarzyszami, a dla assekuracyi iego tuż za nim wyprawiona zbroyna szalupa. Płynąc one obok wielkiey barki na kotwicy stoiącey, spostrzegłem że naszych attakować żywo strzałami poczęli wyspiarze, gdy z drugiey strony kilkadziesiąt łodzi odbiwszy od brzegu, śpieszyły z naywiększą usilnością, iżby statki nasze dokoła otoczyć i zdobyć. Na widok takowey napaści, a bardziey

niebezpieczeństwa, które naszym przyiaciołom groziło, kazałem piorunem dobyć kotwicę i pomknąć się w cieśninę na pomoc Kuzneczowowi i iego eskorcie. Uyrzawszy ten móy obrot Japończycy, co żywo nazad pouciekali, a iedna tylko owa barka, którey ekwipaż naszych napastował, zemsty naszey doznała. Kazałem do niey kulmi z armat dać ognia, a za drugim strzeleniem iuż było po rozprawie, gdyż wszyscy co na iey pomoście znaydowali się, w mgnieniu iednym oka zniknęli. Korzystaiąc z tego ich postrachu, posłałem szalupę, iżby łódź opanować, sam zaś przystąpiwszy do brzegu o pół strzału armatniego stanąłem na kotwicach, w półpięta sążnia głębokości. Tam przyprowadzono mi statek zdobyty, na którym znalazłem pięćdziesiąt sześciu ludzi ekwipażu, między któremi było czterech *Mimasów* czyli Szlachty, urzędników celnych Cesarza. Ładunek barki skła-

dał się z tytuniu, cukru, pokostu, porcellany, stu sztuk skór, kilkunastu pak bawełny i iedwabiu, takoż kilkunastu skrzyń szabel, pendentów i innych tym podobnych rynsztunków.

Podług rapportu, szer: 30 grad: 38 min: dług: 329 grad: 51 min: Wiatr północny. Pęd morski od północy wschodniey.

W Sobotę 13 Sierpnia, na kotwicy u wyspy Takasima. Dnia tego zgromadziłem całe towarzystwo dla zasięgnienia rady, co nam czynić przystało ze zdobyczą. Padł iednomyślny wyrok, iżby cały barki ładunek zabrać na okręt, a wyspę opuścić. Nie przestaiąc na tey decyzyi, chciałem wiedzieć iakie w tey mierze zdanie naszego Japończyka, który towarzysząc Kuzneczowowi, raniony był strzałą w attaku; na zapytanie iak mamy postąpić w takowym zdarzeniu, i iak się obeyść z zabranemi w niewolą iego

współziomkami; wręcz nam odpowiedział, iż wszystkich śmiercią ukarać należy; są to bowiem, rzecze, mieszkańcy wyspy Ximo, znaiomey przez swe rabunki i okrucieństwa. Nie zdała mi się ta iego opinia, z którą w porównaniu nasz wyrok mógł się wspaniałym nazwać. Ciekawy dowiedzieć się co za iedni byli nasi napastnicy, i z iakiego powodu nas zaczepili, wyznaczyłem Japończyka z Boskarewem, iżby z przednieyszych więźniów inkwizycyą wyprowadzili. Zeznanie ich było następuiące: że są officyalistami Cesarskiemi, których iest obowiązkiem wybierać pobory z wysp Takasima i Nangasaki; że widząc nas uganiaiących się za statkami, na których znaydowali się podobnież urzędnicy Cesarscy skarbowi wysłani do południowych prowincyi, tym końcem iedynie zawinęli do Takasimy, ażeby ostrzegli oney mieszkańców, iżby się od nas na ostrożności mieli; że nareszcie atta-

kuiąc nas, zrobili w tey mierze swoią powinność. Odebrawszy tę relacyą, niewolnikom oświadczyć kazałem, że ich pochwalam żarliwość, i ieżeli nie powiodły się ich zamiary, męstwu to szczególnie naszemu przypisać należy; gdy iednak woiennemi moiemi stali się brańcami, powinność moia wkłada na mnie obowiązek, iżbym im odiął wszelkie sposoby szkodzenia mi aż do moiego odiazdu, a zatym że nie wprzód otrzymaią swą wolność, aż pod żagle ruszę. Przeraził ich takowy móy wyrok, i błagać mię poczęli, ażebym ich nie zatrzymywał; pod śmiercią bowiem, rzekli, wydany nam rozkaz, iżbyśmy w ośmiu dniach w porcie Wrandy stanęli; gdzie złączemy się z dużą flottą naymniey z pięciuset okrętów złożoną, która naypoźniey ostatnich dni miesiąca, ma do portu Osachta płynąć. Odrzuciłem tę ich uwagę, a trudno wyrazić ich rozpacz, gdy im wskazano iż skonfiskowana ich bar-

ka. Na klęczkach nas błagali o litość; lecz nadaremnie. Roziuszeni towarzysze moi, głuchemi na wszystkie ich modły i przekładania stali się, tak dalece, że zaledwo to na nich wymógłem, że tych nieboraków przy życiu zostawiono.

O piątey godzinie zwieczora wysłałem pięciu niewolników na ląd, dla sprowadzenia łodzi, którąby innych jeńców na wyspę odwieziono. Powrócili oni w godzinę z sześcią barkami, na których wszystkich odesłałem więźniów, pod eskortą szesnastu związkowych Za ich przybyciem o dziewiątey podniosłszy kotwicę ruszyłem w dalszą podróż. Wypłynąwszy z przesmyku, całą noc żeglowaliśmy ku południowi zachodniemu; co się zaś tycze zdobytego statku, że kolledzy moi nie umieli nim dyrygować, musiano go przeto uwiązać do okrętu; co gdy zbyt żeglugę naszą opóźniało, zaczym ładunek na okręt przełożyć, a barkę

zatopić rozkazałem. Zabrała nam ta robota dzień cały. Podług letkiego oszacowania, zdobycz ta wartowałaby przynaymniey 600,000 złł: w Europie.

Wedle rapportu, ieden chory. Szpara w okręcie. Szer: 30 grad: dług: 328 grad: Wiatr północny, nic pędu morskiego.

W Niedzielę 14 Sierpnia, niezmierny upał. Szpara coraz bardziey szerząc się, niemało nam zadała kłopotu. Zrewidowawszy okręt spostrzegliśmy, iż woda waliła się przez otwor przestrzeńszy niż ramie, a tym niebezpiecznieyszy, że na przodzie okrętu znaydował się. Nieszczęśliwy ten przypadek nie zkądinnąd pochodził, iak z niedozoru towarzyszów moich, którzy w wyładowaniu zabranych towarów nadto blisko do okrętu przybiwszy z barką Japońską, musieli pod wodą odbić smołę będącą na spoieniu. Zdarzenie to opłakane tym mocniey nas przerażało, że nie znaydowaliśmy sposobu

zarady onemu. Ku zachodowi słońca opadł wiatr nieco, lecz morze ieszcze zhukane, wydawało szmer podobny do owego, iak gdyby weń duża iaka rzeka wpadała. Od szóstey godziny po południu aż do północy bez ustanku pompowano, lecz mimo nayusilnieysze nasze starania, zawsze przeszło czterech stop wody na dnie znaydowało się.

O osmey godzinie powstał wiatr silny od północy wschodniey, i w tymże czasie nasz sternik krzyknął że widzi ziemię. Pocieszyła nas dużo takowa wiadomość; ładunek nasz bowiem dla wielkości wody na dnie będąc poruszony, tak daleko na iednę stronę okręt przechylił, że iuż woda do pomostu dochodziła. W tak opłakaney sytuacyi, umyśliłem bądź co bądź wniyść do cieśniny, w którey otworze znaydowaliśmy się. Ze zaś noc była tak ciemna, że doyrzeć nikt nie mógł dyrekcyi kanału, kazałem przodem pły-

nąć łodzi dla mierzenia głębokości wody. Za wniyściem w przesmyk gdy okręt nieco równiey iść począł, skoczyliśmy wszyscy do pompowania wody, która iuż do pięciu stop wysokości wzniosła się. W czasie ciężkiey tey pracy wysłany na brzeg Kuzneczów by nam upatrzył wygodne stanowisko. Około drugiey zrana wrócił on z doniesieniem, iż port bezpieczny i wygodny znalazł. Niedowierzaiąc nikomu, sam umyśliłem okręt do niego zaprowadzić. Zwolna zatym pod przedniemi tylko idąc żaglami, przypłynęliśmy na mieysce od Kuzneczowa naznaczone. Spostrzegam wtym niebezpieczne do portu wniyście, a że wiatr coraz bardziey wzmagał się i bliską nawałnością nam groził, wypadało podwoić starań, aby uniknąć nieszczęścia. Rozkazałem więc spuścić na morze Japońską barkę, na którą wsiadłszy z czterema towarzyszami, płynąłem na przód okrętu, zalecaiąc, iżby

z nim tuż za mną postępowano z tylą żaglami ile wiatr znieść ich dozwoli. Jakem przewidział, powstał o godzinie czwartey szturm naysilnieyszy, a w mgnieniu oka tak srogie wzniosły się bałwany, iż mimo wszelkich usiłowań naszych by okręt wyprzedzić, ten nas dopędził. Na dobitkę moiego nieszczęścia, łódź nasza wpadłszy z impetem na skałę, która formowała szpicę południową odnogi, w sztuki rozleciała się o dwieście blisko sążni od brzegu. Dzięki Opatrzności, że w tak okropnym razie nie straciłem przytomności, a choć morze było wzburzone, wpław dostałem się do lądu. Na widok naszego rozbicia, wysłano natychmiast bacik na nasz ratunek. Szukano mię długo, i gdy już za zgubionego sądzono, wtym Loginów ieden z tych co mi towarzyszyli w łodzi rozbitey, wołać począł na naszych kollegów. Zbiegli się oni na odgłos iego, i znaleźli mię rozciągnionego pod

drzewem prawie bez duszy. Orzeźwiony ich staraniem, odzyskałem zupełnie zmysły, gdy mi doniesiono iż okręt iuż stoi na kotwicy w dobrym porcie, i że wyspa zdaie się bydź pustą. Na tak pomyślny rapport poszły w niepamięć moie nieszczęscia. Chciałem natychmiast na okręt powrócić, lecz spostrzegłszy iż trzech towarzyszów moich ieszcze brakowało, zatrudniliśmy się onych szukaniem. Jednego tylko Andreanowa przy życiu znaleziono, innych zaś dwoch wyrzuciła woda na piasek iuż bez duszy. Zgryziony tak fatalnym przypadkiem, a osłabiony wodą i utrudzeniem popłynąłem batem do okrętu, który stał na kotwicy w czterech sążniach głębokości wody, ale tak zanurzony, iż dla ratowania części przynaymniey ładunku, przedsięwziąłem dobrowolnie wpędzić go na piasek pobliski. Uskuteczniwszy ten zamiar, około iedenastey godziny kazałem przewieść się na brzeg; tak bowiem

wiem osłabłem, iż żadnym członkiem władać nie byłem w stanie. Pod czas gdy iedni z towarzyszów trudnili się rozbiciem dla mnie namiotu, drudzy wyładowywali okręt. Pan Baturyn zaś wziął na się obowiązek oddania ostatniey posługi dwom naszym utoniętym kollegom.

Podług rapportu, siedmiu słabych. Okręt na piaskach przy wyspie Usmay-Ligon. *Szer:* 29 grad: dług: 326 grad: 20 *min:* Wiatr północno-wschodni. Pęd wody północny.

W Poniedziałek 15 Sierpnia 1771, okręt u wyspy Usmay-Ligon. Pamiętny mi na zawsze ten dzień będzie, w ktorym troskliwości szczególnie moich przyiacioł winien życie moie zostałem. Wpadłem bowiem w letarg, z którego zaledwo nieustannym tarciem całego ciała mię wydobyto Za odzyskaniem zmysłów, doniósł mi Panów, iż znayduiemy się na wyspie osiadłey; że iey mieszkańcy zdaią się bydź polerowne.

mi, i że niebawnie powitanym od nich będę; iakoż tylko co skończył mówić, uwiadomił mię Pan Krustyew, iż dwóch wyspiarzów czeka pod namiotem na pozwolenie, iżby mię widzieć mogli. Kazałem więc ich zaprosić, a ile mi stan słabości dozwalał, iak nayuprzeymiey ich przyiąłem. Ciekawy potrzebne od nich zasiągnąć obiaśnienia, przyzwałem Boskarewa umieiącego po Japońsku, iżby z niemi rozmawiał. Lecz omyliła mię nadzieia, gdy bowiem on do nich zagadał, wstrząsnęli głowę, daiąc przeto do zrozumienia, iż nie rozumieią tego ięzyka. W tym ieden z wyspiarzy podaie mi papier zwinięty, na którym spostrzegłszy łacińskie pismo, chciwie go porwałem, i wyczytałem w nim następuiące w tymże ięzyku wyrazy:

" Niechay Pan nasz Jezus Chrystus „ błogosławi czytelnika.

" Roku 1749 dnia 24 Maia, przy„ byłem na tę wyspę z trzema towa-

„ rzyszami zgromadzenia Jezusowe-
„ go. Uradowany uprzeymym mie-
„ szkańców iey przyięciem, umyśli-
„ łem założyć w niey moie siedlisko,
„ dla rozkrzewienia i opowiadania sło-
„ wa Bożego. Zwierzchnicy tey wy-
„ spy rozmawiali ze mną ięzykiem
„ Mandaryńskim; znalazłem w nich
„ chęć nayżywszą poznania religii ka-
„ tolickiey, która iedyną cześcią iest
„ dobrą i u Boga zasługę maiącą. Zar-
„ liwość ich tak daleko poszła, iż sa-
„ mi dopomagać mi raczyli w przy-
„ krych trudach od nas podiętych
„ kwoli rozszerzeniu wiary świętey:
„ a za cudowną sprawą świętego Pa-
„ trona towarzystwa Jezusowego, w
„ przeciągu roku iednego miałem
„ ukontentowanie widzieć dwóchset
„ nowochrzczeńców, których chwale-
„ bny zapał, stateczność i cierpliwość
„ nadzieie nawet moie przewyższyły.
„ W roku 1750 trzey moi socyusze
„ popłynęli do innych pobliskich wy-

„ sep, gdzie bez wątpienia dopełnili
„ swey powinności, z podobnąż mi
„ żarliwością. W roku 1754 ciężką
„ złożony chorobą, osądziłem rzeczą
„ przyzwoitą złożyć ninieysze oświad-
„ czenie w ręce rządzców tey wyspy,
„ iżby w niey dokładne znaleść mo-
„ gli o wszystkim obiaśnienie, owi z
„ naszego zgromadzenia i wiary, któ-
„ rych opatrzność do tey zaprowadzi
„ wyspy. Ktokolwiek więc na nią za-
„ witasz czcicielu Boga w Tróycy S.
„ iedynego, ufam że wszelkich starań
„ i usilności przyłożysz ku pożytkowi
„ chrześciaństwa, opowiadaiąc cuda i
„ naukę Zbawiciela naszego pomiędzy
„ tych godnych szacunku wyspiarzy,
„ którzy obyczaiów są czystych i u-
„ czciwego pożycia, swobodni i nie-
„ podlegli ani Chinom, ani Japonii.
„ Wyiąwszy małey liczby okrętów ku-
„ pieckich tych państw, które tu zawi-
„ iaią, żaden ieszcze obcy żeglarz tu
„ nie przylądował. Z tym wszystkim

„ dało mi się nie raz widzieć okręta
„ Hiszpańskie płynące po nad brzega-
„ mi tey wyspy. „ Dnia 18 Septem-
bra, 1754 R. na wyspie Usmay-Ligon.

Ignacy Salis, *Missyonarz Indyiski, z towarzystwa Jezusowego, a Portugalczyk rodem.*

Po przeczytaniu tego listu, zanim go oddałem w ręce, które mi go podały, ucałowałem wprzódy z uczuciem to pismo, którą oznaką mego uszanowania, niewypowiedzianie wyspiarzy uiąłem. Ześmy się nawzaiem zrozumieć nie mogli, nie długo trwała ta wizyta. Przy pożegnaniu, migami dali mi do zrozumienia wyspiarze, iż oddalaią się dla tego by donieśli swoim współziomkom o naszym przybyciu i naszym myślenia sposobie. Gdy odeszli, czuiąc się zupełnie zdrowym, pośpieszyłem na okręt, gdzie z ukontentowaniem spostrzegłem, iż cały iuż iego ładunek na ląd przewieziono. To tylko frasunek mi przyniosło, iż wszy-

stkie niemal futra, przez zaciek wody popsute zostały. Dla ocalenia choć części onych, kazałem ie co prędzey przewietrzyć, daiąc zlecenie Baturynowi iżby tey doyrzał roboty; od zachowania bowiem tego towaru zawisły wszystkie nasze nadzieie za przybyciem do Cesarstwa Chińskiego. Na tych zatrudnieniach dzień cały zeszedł, a gdy mrok upadł, dla ostrożności porozstawiałem wszędy szylwachy; i tak noc cała iak nayspokoyniey spędzona.

Skoro zeszło słońce, doniesiono mi, iż przybywa ku nam gromada wyspiarzy do trzechset wynosząca, bez żadney broni, i tylko z parasolami w ręku. Zaszedłem im drogę. Na czele tey rzeszy idący dway starcy snadź oney rządzcy, przystąpili ku mnie, a znak Krzyża S. uczyniwszy, podali mi stary brewiarz niesiony przez czterech ludzi, na bogatym kobiercu. Wziąłem go z pokorą, a z podpisu spostrzegłszy, iż księga ta należała dawniey do

Missyonarza Salis, którego pamiątkę z uszanowaniem czcili wyspiarze, bym z niemi dzielił to uczucie, z naywiększą skromnością ią ucałowałem. Postępek ten móy niewypowiedzianie wszystkich przytomnych ukontentował, których ażebym tym mocniey sobie zobowiązał, wskazałem towarzyszom moim, iżby z okrętu przynieśli ów wielki krucyfix, który z kościoła Bolshy z sobą zabrałem. Zlecenie to awnet wykonane, a skoro tylko zdięto z krzyża zasłonę; padli wszyscy wyspiarze na kolana, a wzniosłszy ręce do nieba: *Hisos Chrystos*, *Hisos Chrystos* wołać poczęli. Skruszony tą ich bogoboynością, uznałem trudy Missyonarza nie próżne. Spostrzegłszy iednak iż nie podniosą się oni, póki tylko krucyfix przed ich oczami będzie, nazad go odnieść kazałem. W ów czas dway owi naczelnicy powstawszy, serdecznie mię uścisnęli ieden po drugim, daiąc mi tą oznaką dowod szczerey swey

przyiaźni. Prawdziwym dla nas nieszczęściem nazwać to mogę, iżeśmy słowy rozmawiać nie mogli wzaiemnie, z naywiększą bowiem przychodziło nam trudnością, gestami myśli nasze tłumaczyć. I tak zaledwo migami i znakami dać im do zrozumienia potrafiłem, iż okręt nasz w naygorszym stanie potrzebuie ratunku, i że co do żywności i co do pomieszkania szukamy ich wsparcia.

Poiąwszy czego od nich żądamy wyspiarze, natychmiast nas pożegnali, a nie wyszło godziny, gdyśmy spostrzegli płynące ku nam liczne statki, z których iedne naładowane były drzewem i powrozami, na drugich zaś znaydowali się rzemieślnicy, co mieli nam budować chaty. Niedługo potym przybyła druga partya wyspiarzy z ryżem, patatami, bananami, trzcinami cukrowemi, napoiem podobnym do wódki, tudzież z podostatkiem ryb, mięsiwa i owoców; wyładowawszy oni

te produkta, zatrudnili się natychmiast onych gotowaniem. Nareszcie koło poł dnia przypłynęło kilkunastu cieśli z swoiemi statkami, którzy gestami dali nam poznać, iż pragną niezwłocznie zatrudnić się reparacyą okrętu. Lecz że moy ekwipaż potrzebował spoczynku, odłożyłem zatym tę pracę do dnia następuiącego.

Przepomniałem donieść, iż pięciu chorych liczono na okręcie, gdyśmy na kotwicach stanęli pod wyspą Usmay-Ligon.

We Wtorek dnia 16 Sierpnia, zatrudniał się cały ekwipaż wraz z wyspiarzami budowaniem chałup, z których w każdey mogło wygodnie mieszkać czterech towarzyszów lub dwoch Officerow. Osobno zaś dla mnie od frontu tey wioski małą wystawiono chatkę, którą otoczyliśmy palissadą uzbroioną po rogach czterema armatami.

Przewiduiąc iż nam czas nieiaki wypadnie przepędzić na tey wyspie, umyśliłem iakotako nauczyć się po Usmay-Ligońsku, nayszczególniey dla tego, iż okrutnie nam się przykrzyła na migi rozmowa. Tym końcem zaleciłem wszystkim związkowym, którzy pisać umieli, iżby ułożyli dykcyonarz słów Moskiewskich, a wywiedziawszy się o ich znaczeniu w wyspiarskim ięzyku, wyrazy iego obok nich umieścili. Z ochotą i wprędce rozkaz ten móy uskuteczniony, a sposób takowy zdał mi się nayłatwieyszym i iedynym, iżbyśmy się wzaiemnie zrozumieć mogli.

O godzinie drugiey siedliśmy wszyscy pospołu do obiadu, który składał się z ryżu, bananów i patatów gotowanych z mięsem; nowi zaś nasi kucharze donieśli nam, iż zwyczaiem iest kraiu trzy razy na dzień biesiadować. Za napóy dano nam iakowyś trunek podo-

bny do miodu, i rack, to iest essencyą bardzo tęgą pędzoną z ryżu.

Wypocząwszy sobie należycie, zatrudniliśmy się dnia tego rozporządzeniem wszech okoliczności, które się tyczyły naszych interessów. I tak zleciłem nayprzód reparacyą okrętu czternastu towarzyszom pod dyrekcyą Ksuryna. Kuzneczów podiął się naprawy żaglów i masztów. Baturyn wziął na siebie staranie około ładunku. Powinnością Krustyewa było myśleć o żywnościach. Służba woyskowa oddana pod kommendę Panowa. Co do mnie, obowiązałem się traktować z wyspiarzami. Dobre ich serce i łagodny charakter nie raz chęć we mnie wzbudziły, iżbym resztę dni moich spędził na owey wyspie wśrzód szczęścia i spokoyności, których iey mieszkancy stawiali mi obraz. Nadto kray ten obfitował niemal we wszystko: klima iego lubo gorące, ale iest przyiemne; niepodległość zaś iego uwal-

niała go od odległego despoty przemocy. Słabeż to były powaby do przynęcenia nieszczęśliwego człowieka, który iuż sobie sprzykrzył bydź nieustannym fortuny igrzyskiem? Lecz na nieszczęście chwila moiego spoczynku ieszcze nie nadeszła, a raz podiąwszy się ciężaru przewodnictwa, w przedsięwzięciu którego sam byłem twórcą, nie wolno mi było odstępować uroczyście zaprzysiężonego obowiązku.

Wieczorem odwiedziło mię kilku wyspiarzy, a gdy usiedli wzniosłszy ręce do nieba, kilkakrotnie powtórzyli słowo *Dzignaro*. Rozmyślałem coby przez to rozumieć chcieli, i naypierwszy Panów dorozumiał się, iż nim pewnie chcą oznaczyć Ignacego. Czułość i pokora z iakiemi wymawiali ten wyraz, przekonały mię, iż Missyonarz ów umiał zręcznie korzystać z szczęśliwych dyspozycyi tych mieszkańców, a wrażaiąc w ich serca naygłębsze dla

religii uszanowanie, ziednał tym samym ich szacunek i błogosławieństwo. Radbym był wiedział o szczegółach iego czynności i prac apostolickich; lecz niemi z obu stron dla niewiadomości języka, a rzeczy umysłowych gestami tłumaczyć nawzaiem nie mogąc, rozstaliśmy się tak mądrzy iak dawniey z smutkiem wyspiarzy, i niemałą dla mnie przykrością. Okoliczność ta tym mocniey mię zapaliła, iżbym się języka kraiowego nauczył. Skoro więc tylko goście odeszli, kazałem sobie przynieść regestr słów iuż uzbieranych w ięzyku wyspiarskim, i nie bez ukontentowania spostrzegłem, iż liczba ich do stu iuż wynosząc, z rodzaiu naypotrzebnieyszych w ludzkim pożyciu, mogła nam bydź wielką w tłumaczeniu się pomocą. Dnia tego prosił mię Kuzneczów o pozwolenie by mógł zwiedzić z kilką towarzyszami okolice wyspy, co mi się nie zdało przez obawę, iżby z tego powo-

du nie przyszło między naszemi a kraiowcami, których menażować nam należało, do iakiego sporu. Rozsądny Kuzneczów zaspokoił się tą moią uwagą.

Zeszła nam noc spokoynie, a nazaiutrz odwiedził mię znakomity iakowyś wyspiarz, którego pierwszy raz wtedy widziałem. Otaczał go liczny orszak kraiowców, między któremi spostrzegłem niektórych iuż mi dawniey znaiomych. Widząc z iak głębokim oni dla niego byli uszanowaniem, przyiąłem go także z naywiększemi względami. Przybrany w suknią z błękitney materyi, okrywał go płaszcz obszerny z białey iedwabnicy. Miał na sobie pas czarny, czapkę na głowie z cudnie pięknego futerka, na nogach zaś sandały drewniane okleione atłasem. Gdy ku mnie przystąpił przeżegnał się, i wziął mię za rękę. Podobnież uczyniłem, a żem iuż kilka słów umiał w wyspiarskim ięzyku,

pozdrowiłem go mówiąc słowo *Tho.* Na ten wyraz uchylił głowy, a z uśmiechem na mnie spoyrzawszy, niewypowiedzianie mię zdziwił, gdy po Portugalsku do mnie zagadał. Wyrazy iego były następuiące: *Snor eo suno Tunquinio vay oon padre Dzignaro estas islas, Usma padre vay morte, eo fios a ca capiton di gente* Jakkolwiek źle było to powiedzianym, zrozumiałem z tych słów iednak, że rodem on z Tunkwinu, że na te wyspy przybył z oycem Ignacym, że gdy ów oyciec umarł, on osiadł w kraiu, i został naczelnikiem onego mieszkańców. Trudno wyrazić iaką radość uczułem, zważywszy iż odtąd będę miał z kim rozmawiać, i że mey ciekawości dogodzę. Oświadczywszy onemu Tunkwinczykowi moie ztąd ukontentowanie, prosiłem go by raczył bydź moim przyiacielem. Zapewnił mię on o swey przychylności, i spytał czylibym nie miał ochoty odwiedzić grobu Dzignara, w czym

gdy okazałem moie żądanie, wyznaczył trzech znakomitszych wyspiarzy, iżby mi w tey podróży byli przewodnikami. Że zaś doń przez odnogę płynąć wypadało, wsiadłem na szalupę z Panowem, Baturynem i Kuzneczowem, a tak z żeglarzy i awanturników zrobiliśmy się pielgrzymami.

Przypłynąwszy do uyścia małey rzeczki, która w morze wpadała, dla miałkości zarzuciliśmy kotwicę, a na małych łodziach, które nam podesłano, dostaliśmy się do brzegu. Wysiadłszy na ląd, pierwsza rzecz ktora nas uderzyła, był widok pięciudziesiąt blisko osób oboiey płci, na klęczkach. Wołała cała ta gromada naytkliwszym głosem *ilo Dzignaro* (przyiacielu Ignacy) Wprowadzeni do ogrodu, znaleźliśmy tam sędziwego starca, który trudził się zbieraniem kwiatów i roślin. Spostrzegłszy on nas, zaprosił do małey lecz porządnie i pięknie zbudowaney chałupki, gdzie częstował nas herbatą

bez

bez cukru. Podczas naszego posiłku rozmawiał on z naszemi przewodnikami, od których snadź dowiedziawszy się o celu naszego przybycia, wskazał nam iżbyśmy za nim poszli. Udaliśmy się więc za nim, a wstąpiwszy na mały wzgórek, dała nam się widzieć obszerna dolina regularnie zasadzona tysiącznemi roślinami i trzciną cukrową. Spocząwszy nieco w tym mieyscu, poszliśmy daley. W śrzodku doliny wznosił się niewielki czworograniasty domek, do którego nas wprowadzono. Zawierał on w sobie ołtarz, na którym stał krucyfix, a na ścianie wisiał obraz N. Panny, tak iednak źle malowany, iż zaledwo z korony na głowie a miesiąca pod nogami doyść mogłem, iż to Matki Boskiey było wyobrażenie. Oddawszy cześć winną Bogu w tey ubogiey ale szanowney świątyni, ukazał nam strażnik kaplicy dwie urny, w których popioły Dzignarego spoczywały. Wyszedłszy z kaplicy, wyczy-

tałem na froncie iey następuiące litery wyraźne ieszcze: J. H. S. O. H. M. D. G. B V. M. O. S. N. Jesu, roku 1751. Pod niemi wypisane były iakieś wiersze, lecz tak iuż zatarte, że naymnieyszego słowa ani zrozumieć, ani wydecyfrować mogłem.

Obeyrzawszy te świętości wyspiarzów, powróciłem do moiey chałupki, gdzie niemałe przyniosła mi ukontentowanie wiadomość, że okręt łatwo naprawiony bydź może, toż że ludzie nasi trudnią się robieniem pomp nowych na mieyscu starych, które iuż zupełnie niezdatne. Przy tym rapporcie doniosł mi Ksuryn, iż wierzchołek masztu wielkiego na szczęt strzaskany, a zatym potrzeba koniecznie w pobliskich lasach wyszukać donośney sztuki drzewa zdolnego do tey naprawy. Chciałem iuż wydać stosowne w tey mierze dyspozycye, gdy troskliwość wyspiarzy uwolniła nas od tego zatrudnienia, a sprowadzone od nich

drzewa, znalazły się wcale przydatne do tego zamiaru. — Dnia tego rozdałem na cały ekwipaż kilkanaście sztuk materyi iedwabnych i bawełnianych, iżby każdy z naszych towarzyszów porobiwszy z nich sobie koszule, pludry i kaftany, w iednakim wszyscy chodzili ubiorze Ku wieczorowi doniosł mi P. Winbladth (który mimo wydanego odemnie zakazu, obiegł część wyspy) że widział porządnie zabudowane wioski w prześlicznych położeniach, pola zaś okryte obfitemi żniwami, a drzewa gęstym owocem. Oprocz pomarańcz, koko, cytryn, bananów, arbuzów, melonów, winogrona, patatów, ryżu, mais, prosa, grochu i innych legumin; dały mu się także widzieć w plantacyach regularnie i pięknie utrzymywanych ule z pszczołami, trzciny cukrowe, tytuń i bawełnice. Zapewnił mię nadto, iż był u garncarza, i znaydował się w domostwie, gdzie rozmaite pędzono likwo-

ry. Dodał na końcu, iż wszystkie po wsiach niewiasty zatrudniały się robieniem materyi iedwabnych i bawełnianych. Opis tak pochlebny zabaw i rolnictwa tych wyspiarzy do tego stopnia zaostrzył moią ciekawość, iż tego dnia ieszcze umyśliłem przeyrzyć okolice tego kraiu, iżbym własnemi oczami o prawdzie powieści Winbladtha przekonał się. Jakoż wnet przekonany zostałem, że mię nie łudził baykami, a stan kwitnący tey wyspy na który patrzałem, wzbudził we mnie nayżywszą chęć założenia osady, w pośrzód spokoynych i szczęśliwych oney mieszkańców.

Podług rapportu, chorych tylko dwóch; a reparacya okrętu iuż bliska ukończenia.

We Srzodę 14 Sierpnia, zaraz po obiedzie odwiedził mię Tunkwinczyk. Zacząłem konwersacyą od oświadczenia mu moich życzeń i zamiarów, a to z powodu wysokiey opinii, którą po-

wziąłem o charakterze i prawdziwym szczęściu iego współziomków. Odpowiedział mi on grzecznie na tak podchlebne moie wyrazy, daiąc mi do zrozumienia, iż odemnie szczególnie zawisło osiąść między niemi, do czego ieżeli się skłonię, z ochotą wyspiarze kawał mi gruntu odstąpią i przypuszczą mnie i moich towarzyszów do swych zaszczytów i swobod. Podziękowałem mu za tę iego ludzkość, a że był ciekawy wiedzieć kto iestem, iakim sposobem przybyłem na wyspę, zkąd i dokąd płynę, tudzież o innych szczegółach moiego życia; zaspokoiłem więc iego ciekawość, opowiadaiąc mu wszystkie moie zdarzenia; lubo niepodobna mu było zrozumieć wszystkiego com mówił, powieść iednak moia niezmiernie go bawiła, przygody zaś moie nieraz mu łzy z oczu wycisnęły. Gdym skończył życia moiego historyą, uścisnął mię czule Tunkwińczyk, poprzysięgaiąc mi wieczną swą

przyiaźń, a żem chciał nawzaiem wiedzieć o iego przypadkach, opowiedział mi ie z ochotą, treść zaś onych iest następuiąca.

Urodził się w Tunkwinie z familii wolney i chodził do szkół w Siamie do kollegium Missyonarzów. Ztamtąd udał się z pewnym Jezuitą do Chin, gdzie złączywszy się z trzema innemi Missyonarzami z Nankinu, poiechali wszyscy pospołu morzem na okręcie Chińskim nazwanym Sampan, którym przypłynęli do iedney z wysp Usmay. Oyciec Ignacy wraz z nim osiadł na wyspie Usmay-Ligon, drudzy zaś do innych wysp odiechali. W tym mieyscu obszernie mi wyszczególniał Tunkwińczyk liczne sposoby od oyca Ignacego zażyte w nawroceniu wyspiarzy na wiarę katolicką, czym taką ufność u wszystkich ziednał szacowny ten Kapłan, iż co dotąd przykładu nie miało, absolutną prawie władzę nad całą wyspą aż do swey śmierci posiadał. Po

zeyściu iego z tego świata, wyspiarze przymusili niemal gwałtem Tunkwińczyka, iżby z pośrzodka nich wybrał sobie małżonkę; co gdy uczynił, obrano go wodzem siły zbroyney, i iak naywiększe odtąd poważanie dlań miano. Wyznał mi iednak, iż ten stopień i ta ufność nie nadaią mu żadney władzy ani też naymnieyszey zwierzchności nad innemi mieszkańcami, którzy wszyscy żyiąc między sobą w naywiększey równości, dependuią szczególnie od zgromadzenia starców, które iest złożone ze wszystkich naczelników familii, wysp nawet sąsiedzkich. Zdziwiony podobną formą Rządu, pilnie badałem o wszystkich oney szczegółach; a dostatecznie poznawszy Rząd i Prawa tego narodu, ułożyłem w tey mierze mały pamiętnik, który nie omieszkam umieścić na końcu dziennika szczęśliwey moiey na tey wyspie bytności. Przerwało dalszą naszą rozmowę przybycie kilkudziesiąt wy-

spiarzy. Ciekawy wiedzieć o przyczynie tak gromadney wizyty, szukałem w tym obiaśnienia od przyiaciela mojego Mikołaia (tak zwał się Tunkwińczyk), który mi doniósł, iż to iest delegacya od wszystkich mieszkańców z proźbą, iżbym między niemi osiadł. Z rozrzewnieniem podziękowałem im za tak przychylne oświadczenie; oni zaś zapewnili mię, iż podzielą się ze mną swemi gruntami; że nauczą nas wszystkich swych robot i uprawy roli, i że nareszcie z ochotą nam dadzą swe córki za żony. To powiedziawszy zaklinali mię w nayczulszych wyrazach, iżbym skłonił się do ich żądania. Lecz ia zważywszy w duchu, iż do założenia osady pomiędzy tak spokoynym i cnotliwym ludem, użytecznieyszych rąk i porządnieyszych głów trzeba, niźlim upatrywał w moim towarzystwie, które po większey części z próżniaków albo hultaiów składało się, odpowiedziałem, iż przed dwoma laty,

żadną miarą nie iestem w stanie założyć żadney osady, gdyż wprzódy należy mi koniecznie powrócić do Europy, a tam odwiedzieć moią oyczyznę, moią familią, i moich przyiacioł, by z niemi wieczny rozbrat uczynić. Przekonani tą moią uwagą, przestali na mnie nalegać, a odkładaiąc swych życzeń skutek do zamierzonego odemnie czasu, prostotą tkliwych swych wyrazów, utwierdzili mnie w mniemaniu o ich cnotliwym i niewinnym myślenia sposobie. Zaręczamy ci, rzekli oni, iż bez ustanku Boga błagać nie przestaniem, by pomyślnością uwieńczył twą podróż, i iak nayprędzey nam ciebie powrócił. Przez ciąg zaś twoiey ieszcze na tey wyspie bytności, śmiało nas uważay za twych przyiacioł i twoich braci.

Po tym oświadczeniu pytali mię, za co wzbraniam towarzyszom moim, iżby z niemi przyiaźnili się i w poufałości żyli, Odpowiedziałem na tak

niespodziewaną zagadkę Mikołaiowi, iż ostrożność tę nakazywała mi obawa, iżby nierostropnością którego z moich kollegów nie zostały zerwane lub przynaymniey naruszone szczęśliwe związki, które mnie z niemi iednoczą, nadewszystko że mam przyczynę lękać się, iżby przez uchybienie powinnych względów kraiowym niewiastom, co łatwo przez dozwolone obcowanie nastąpićby mogło, nie zostali sprawiedliwie obrażeni wyspiarze. Zaspokoił tę moią trwogę Tunkwińczyk przekładaiąc, iż pożycie z dziewczętami i panienkami wcale iest niezbronne, byle się tylko wstrzymano od bałamucenia mężatek, które łatwo rozpoznać od pierwszych po zasłonach co ich okrywaią twarze. Tak uwiadomiony o tym kraiowym zwyczaiu, przyrzekłem wyspiarzom, iż poczytuiąc ich odtąd za braci, nie omieszkamy ich familie odwiedzać. Dla usprawiedliwienia zaś moich kroków przed niemi, prosiłem

Mikołaia by raczył opowiedzieć swoim współziomkom powody, dla których broniłem dotąd ekwipażowi poufalić się z ich córkami, co nie niegrzeczności naszey, lecz raczey wdzięczności za ludzkie ich przyięcie przypisać powinni. Troskliwość ta moia rozśmieszyła wyspiarzy, którzy mi oświadczyć kazali, iż córki ich będąc i młodsze i pięknieysze od mężatek, prędzey nam się spodobaią, a zatym że w tey mierze niczego im obawiać się nie wypada; patrząc zaś na naszą urodę, nie powinniśmy się lękać by ktokolwiek przed nami otrzymał pierwszeństwo.

Po tey skończoney rozmowie rozbiegli się wszyscy kraiowcy, pewnie nie w innym celu, iak żeby familie swoie ostrzegli, iż gdy ie mamy począć odwiedzać, aby nas iak nayuprzeymiey przyimowały. Nawzaiem z mey strony w tymże widoku zwołałem całe zgromadzenie, któremu przełożywszy

moie obawy, żądałem przed wszystkim, ażeby każdy z osobna uroczyste mi dał przyrzeczenie, iako uczciwie i nayprzystoyniey obchodzić się z mieszkańcami będzie; po którey przysięgi odebraniu obwieściłem, iż od tego momentu każdy może się udać w głąbsz wyspy, gdzie mu się tylko spodoba, pod warunkiem iednak takowego układu, iżby zawsze trzecia część ekwipażu zostawała przy mnie dla strzeżenia naszych sprzętów i ukończenia roboty około okrętu. Trudno wyrazić iaką radość w całym ekwipażu sprawiło takowe pozwolenie. Rozbiegła się natychmiast determinowana odemnie liczba, broń wszelką wprzody u mnie złożywszy. Tak ucieszywszy związkowych, nad wieczór zwołałem Radę złożoną z PP. Krustyewa, Panowa, Kuzneczowa, Baturyna, Winbladtha, Medera, Gurcynina i Ksuryna. Celem iey było wyszukanie iak nayskuteczznieyszych śrzodków w o-

trzymaniu korzyści, które wyniknąć mogły z przyiaznych związków naszych z szczęśliwemi mieszkańcami tey wyspy. Wniosłem więc aby część iaką ekwipażu na niey zostawić, a tym sposobem przygotowałyby się wyspiarzów umysły do przyięcia wkrótce w pośrzód swoiego kraiu obcey osad. Lecz nie zdała się ta propozycya moim przyiaciołom, a wszyscy iednomyślnie udecydowali, iż ani charakter, ani skłonności, i zdatność towarzyszów naszych nie dozwalaią nam żadnego z nich zostawić na wyspie, w czasie naszey do Europy podróży. Upierałem się długo przy moim zdaniu, aż nareszcie zamknięto mi usta oczywistym przekonaniem, iż takowy krok miasto ziednania nam wyspiarzy, przeciwnieby na zawsze ich ku nam zniechęcił Tak omylony w podchlebnych moich nadzieiach, dręczyło mię niezmiernie, iż niesforność i złe obyczaie związkowych, nie dozwalały

mi korzystać z tey pomyślney i iedyney pory ustanowienia powszechnego nas wszystkich losu. Pożegnawszy więc zwołanych przyiacioł, zatopiłem się w myślach zgryzotą i smutkiem zaiętych.

Nazaiutrz skoro zeszła iutrzenka, poszedłem do pobliskiey wioski, która leżała o ćwierć mile od naszego obozu, w pośrzód gęstego lasu. Płot gęsty do koła ią otaczał, a na iey froncie stał mały lecz schludny budynek, z którego szedł widok na wszystkie wieyskie domostwa. Naliczyłem ich blisko ośmdziesiąt; każde z nich miało swoie podwórze i ogródek, gdzie porządek i ochędostwo szły z sobą na wyścigi. Opodal zaś od domu widzieć się dawały symetrycznie stawiane inne zabudowania gospodarskie. Wszystkie te budynki były drewniane i tarcicami pobite, formowały zaś iednę tylko szeroką i prostą ulicę, wysadzoną z obu stron gęstym i donośnym drzewem.

Tylko com wszedł do wioski, zaszedł mi drogę snadź ostrzeżony o moim zbliżeniu Mikołay, a powitawszy mię imieniem całey osiadłości, poprowadził mię do swego pomieszkania, przed którym stał zgromadzony gmin tamteyszych mieszkańców. Przyięto mię z okrzykami, a gdym nieco spoczął, naypierwsze pytanie uczynił mi Tunkwińczyk, czylibym nie chciał sobie wybrać piękney iakiey dziewczyny; za co gdym podziękował, oświadczył mi, iż grzecznieysi w tey mierze są towarzysze moi, których wkrótce potym niemal wszystkich uyrzałem pospołu z młodemi dziewczętami, z których wiele cudney było urody. Napiwszy się herbaty wyszedłem na podwórze, gdzie zaprosił Mikołay wyspiarzy, iżby z sobą poszli w zapasy, w czym naywiększey zręczności dali dowody. Po ukończonych męskich igrzyskach, poczęły się tańce młodych panienek, przy odgłosie instrumentów

podobnych do gitar. Trwały te zabawy aż do obiadu; dany on był pod niebem w śrzodku czworograniastego placu, który do koła piękne drzewa otaczały. Biesiada ta w tym zdała mi się nayosobliwszą, że każdy naczelnik familii przyniósł z sobą na nią przygotowane w swym domie potrawy; tym sposobem wszyscy do niey zarówno przykładali się, a żaden w szczególności nie był całym oney obarczony wydatkiem. Podobał mi się ten zwyczay, zapobiegał bowiem stratności. Kobiety żonate iadły osobno, a panienki posługę stołową odbywały.

Ku końcowi bankietu, zmięszano iakiś likwor robiony z ryżu, z sokiem wyciśnionym z trzcin cukrowych. Napóy ten bardzo tęgi, wkrótce upaia. W ciągu obiadu, o tysiącznych rozmawialiśmy rzeczach, nareszcie wznowiono propozycyą, abym wybrał sobie iaką dziewczynę. Z początku wzbraniałem się przyiąć ten wniosek, lecz

nare-

nareszcie zniewolony powszechnemi prozby i ogólnym naleganiem, musiałem dać słowo, iż natychmiast wybór uczynię, pod tym iednak warunkiem, iż dopełnienie maryażu dopiero za moim z Europy powrotem nastąpi. Tylko co usłyszano te moie wyrazy, porwali się natychmiast od stołu wszyscy oycowie familii, i niemal w iednym oka mgnieniu, tak się rozpierzchnęła cała nasza liczna kompania, iż sam tylko ieden z Mikołaiem zostałem. Spytany on odemnie, coby takowy znaczył postępek, doniósł mi, iż pospieszyli wszyscy na zgromadzenie dla wyznaczenia siedmiu panienek, które niebawnie będą przyprowadzone, a z pomiędzy których mam sobie wybrać małżonkę. Jakoż zaledwo zdążyliśmy obeyść dziedziniec, ogród i pomieszkanie dla kobiet przeznaczone, (mimo bowiem Religii Ignacego, poligamia utrzymuie się zawsze między temi wyspiarzami) gdy nam znać

dano, iż iuż powrócili mieszkańcy i na nas czekaią.

Pośpieszyliśmy więc do nich, i następuiące ślubnego obrządku były szczegóły. Siedli nayprzód starcy w okrąg na rozpostartych po murawie matach. Nadeszło potym siedm kobiet zasłoną okrytych, każda z nich prowadząc za rękę młodą panienkę przybraną w szatę iedwabną białego koloru, którą przepasywała błękitna szarfa; włosy zaś ich rozpuszczone spadaiąc na ramiona, świeże zdobiły kwiaty. Jak tylko matki z córkami do cyrkułu weszły, wprowadził mię tamże Mikołay, a naprzeciw nich posadziwszy, prosił mię bym przypatrzył się do woli tym ślicznym osobom, a dogadzaiąc życzeniom ogólnym wybór z nich uczynił. W czasie moiego namysłu, ieden ze starców dość długą miał przemowę, po skończeniu którey podał mi zasłonę, iżbym nią okrył (iak mię obiaśnił Tunkwińczyk) ową dziewczy-

nę, która mi się spodoba. Zmieszała mię ta powinność; trudny bowiem zachodził wybór w tym czole Indyiskiey młodzieży, z pośrzod którey trzy nadewszystko prześliczney urody naydoskonalszym natury dziełem nazwać się mogły. Nie tak mię iednak zastanowiła ta uwaga iak bardziey obawa, iżbym daiąc iedney pierwszeństwo, nie obraził innych. Szczęściem że przytomny Mikołay uwolnił mię od tey niepotrzebney trwogi, a zaręczywszy swym słowem, iż żadney nie rozgniewam moim wyborem, powstałem, i na tę, która mi naywięcey podobała się, rzuciłem zasłonę Natychmiast odmieniła się scena, a powszechne milczenie ustąpiło radosnym okrzykom. Otoczywszy w koło przyszłą mą oblubienicę rówienniczki oney, tańcować poczęły, i okrywać ią swoiemi pieszczoty. Poczym przy odgłosie licznych instrumentów, udały się pospołu na ulicę. Ciekawy przyczyny dziwnego

tego ceremoniału, spytałem o nią Mikołaia, który mię uwiadomił, iż zwyczaiem iest kraiu, że wybrana od męszczyzny panienka, oprowadzoną bydź musi po wszystkich wioski swey domostwach, tak dla doniesienia każdemu gospodarzowi o swym zamęściu, iak dla odebrania od niego zwykłych w tym razie prezentów. Pod czas gdy moia narzeczona tę odprawiała wedrówkę, częstowano wszystkich oyców familii herbatą i lulką.

Około piątey godziny wróciła młoda moia małżonka, prowadzona od swey matki, która naywięcey trzydzieści cztery lat miała. Z drugiey zaś strony szedł przy niey zgrzybiały staruszek, który oney był dziadem. Oddała mi w ręce matka swą córkę, starzec zaś czule mię uścisnąwszy, i kilka słów wyrzekłszy, oboie odeszli. Podobnież uczyniła cała kompania. Uwiadomił mię w ów czas Mikołay, iż winienem mą oblubienicę odprowadzić do iey

domostwa, które gdy nie wiem gdzie leży, podeymuie się bydź moim przewodnikiem. Z ochotą przyiąłem tę iego usługę, a odprowadziwszy moią małżonkę do iey pomieszkania, pożegnałem ią i wraz z Mikołaiem do mego udałem się obozu.

W ciągu naszego powrotu opowiadał mi Tunkwińczyk, iż panna młoda córką iest matki bardzo przywiązaney do Religii katolickiey, którey z tego powodu wielkim był wielbicielem oyciec Ignacy, i nigdy na krok iey nie odstępował; że się nazywa *Tinto-Volangta*, to iest Xiężyc świetny, i że niebawnie mi ią przyprowadzą do mego pomieszkania. Pilnie słuchałem tych wszystkich szczegółow, aże nic mi nie donosił Mikołay o iey oycu, szukałem więc w tey mierze iego obiaśnienia. Milczał z początku na to zapytanie, lecz gdy usilnie nalegać nań począłem, wyiawił mi taiemnicę donosząc, iż bogoboyny Dzignaro był

oney oycem, i że oprócz niey spłodził ieszcze dwie inne córki, które także znaydowały się w liczbie owych siedmiu co mi do wyboru dano. Ubawiła mię ta relacya, ale bynaymniey nie zgorszyła, nic bowiem pięknieyszego w mych oczach, iak Kapłan i razem oyciec familii przykładny i cnotliwy. Tak rozmawiaiąc, nie spostrzegłem kiedym do domku moiego przybył. Pożegnał mię tam móy przyiaciel, obiecuiąc że mię nazaiutrz odwiedzi.

Zwołałem natychmiast przednieyszych związkowych, którym doniosłszy o dziwnym moim zdarzeniu, nie taiłem przed niemi mego pomięszania względem dalszych skutków tey wcale niemiłey dla mnie przygody. Zrozumieli myśl moią kolledzy, i wszyscy umówili się noc całą ze mną przepędzić, dla uwolnienia mię od niepotrzebnego kłopotu. By zaś tym zręczniey udał się móy zamiar, sprosiłem wszystkie nasze niewiasty, iżby bawi-

ły owe, które ze wsi wkrótce nadeyść miały. Jakoż o godzinie dziewiątey znać mi dano, iż kupa młodych panienek śpiewaiąc ku naszemu obozowi zbliża się. Naliczono ich przeszło dwadzieścia. Wybiegły naprzeciw nim nasze kobiety i do moiego wprowadziły ie domku. Niedługo trwała ta ich wizyta, a skoro tylko Tinto Volangta usiadła, oddaliły się natychmiast iey przyiaciołki, a tak rad nierad musiałem przy sobie młodą Indyankę zostawić. Szczęściem że iedna z dam naszych wielce ią sobie spodobawszy, bawiła ią spiewaniem i graniem iak mogła. W życiu moim uprzykrzeńszey nie przepędziłem nocy, a wśrzód naysroższey burzy, z większym utęsknieniem dnia nie wyglądałem.

Zeszła przecię iutrzenka, a my ieszcze czuwali. Spokoynieysza nademnie moia oblubienica nadedniem usnęła, i dobrze iuż słońce wygórowało, kiedy się ocknęła. Przysłane z do-

mu rodzicielskiego dwie młode Indyanki, pomogły iey ubrać się i dla zabawy iey zostały. O dziesiątey godzinie nadszedł przyiaciel móy Mikołay, otoczony licznym celnieyszych wyspiarzy orszakiem. Wybiegłem naprzeciw niemu, a uwiadomiony iż przychodził w celu zawarcia z nami przymierza, wydałem natychmiast rozkaz, ażeby cały ekwipaż do kupy zebrał się. Przednieysze artykuły zobopólney naszey umowy następuiące były: że obywatele Usmay. Ligońscy uznaią mię swoim współziomkiem i przyiacielem; ia zaś że im nawzaiem przysięgam niezmienne nigdy przywiązanie; że gdy odieżdżam w stałym przedsięwzięciu wrócenia do nich, i założenia na ich wyspie osady, zaczym oni w ciągu mey niebytności odznaczą kawał gruntów w części południowey wyspy, gdzie wybuduią wieś złożoną z dwochset chałup, któremi za moim powrotem rozrządzę podług

mego upodobania; naostatek, że gdy osiądę między niemi w Usmay, stosować się we wszystkim nie omieszkam do praw i zwyczaiów kraiowych. Wezwany z obu stron za świadka i poręcznika tego naszego traktatu, Władzca naywyższy natury.

Po dokonaniu takowego przymierza, osądziłem za powinność udarować przyzwoicie nowych tych moich współziomków. Dałem im przeto w upominku ośmdziesiąt muszkietów, dwadzieścia barył prochu, dziesięć worków kul, sześćset szabli Japońskich, sześćset włoczni i tysiąc dwieście narzędziów żelaznych rozmaitego gatunku. Podarunek ten przyięty został z naywiększą radością, a tym był ważnieyszy, że na całey wyspie zaledwo dziesięć znaydowało się starożytnych szturmaków, a i te łontami zapalać musiano. Nie brakowało nic więcey do zobopólnego szczęścia, iak by iakakolwiek cząstka naszego ekwi-

pażu zostać się mogła w tym kraiu, za warownią wzaiemney przyiaźni i związków.

Podług rapportu ieden tylko chory; a okręt zupełnie już wyreparowany i tylko smołą go oblać wypadało.

We Czwartek dnia 18 Sierpnia, około drugiey godziny po południu, przyprowadzili nam wyspiarze dziesięciu wołów, czterdzieści świń, i moc niezmierną ryżu, prosa i innych produktów przynieśli. Cały ten dzień niemal strawiłem na negocyowaniu z Naczelnikami wyspy, iżby wolno mi było zostawić na wyspie aż do moiego powrotu Tinto-Wolangtę. Zaledwo za pomocą Mikołaia skłoniłem ich do wysłuchania tey moiey proźby, na którą gdy zezwolili, tytularną mą oblubienicę udarowawszy Japońskiemi prezentami, do domu matki ią odesłałem. Pozostawało mi ieszcze odwdzięczyć się poczciwemu memu Tunkwinczykowi za liczne od niego odebrane usłu-

gi. Dałem mu zatym w upominku wybór naypięknieyszych futer, lubo szczupły ich bardzo utrzymał się przy nas zapas, wszystkie bowiem skrzynie z tym towarem woda morska popsuła. Wieczorem doniosłem wyspiarzom o bliskim moim odieździe. Trudno wyrazić, z iak wielkim smutkiem wiadomość ta od nich przyięta. Gdy sobie dzisiay przypomnę otwarte i ludzkie przymioty rzadkich tych mieszkańców, o iak nie raz żałuię, żem nie założył siedliska mego w pośrzód narodu, do którego zbrodnie i zepsucie Europeyskie ieszcze nie doszły, a którego rząd na samych prawidłach cnoty i dobroczynności iest zasadzony!

Po odeyściu wyspiarzy wydałem rozkaz, iżby nazaiutrz skoro świt okręt na morze spuszczono i zatrudniono się ładowaniem onego. Jakoż skoro dzień, rozpoczęta ta robota. Zaięty nią szczególnie, wtedy gdy się naymniey spodziewałem, zameldowano mi

około dziewiątey godziny, iż pięciu towarzyszów zanosi do mnie prożbę, iżbym im pozwolił osiąść na wyspie. Przywołać ich kazałem, a zważywszy z iedney strony stałość ich determinacyi, z drugiey zaś sprawiedliwą czuiąc obawę, iżby większa część ekwipażu za ich nie poszła przykładem, ruszyłem całey mey wymowy, iżbym ich odwiódł od tego zamiaru, przekładaiąc im, iż niepotrzebnie pośpieszyli się z podobną rezolucyą, gdyż mogą bydź pewni, że wespół z nami wszystkiemi na wyspę powrócą; poczym nayuroczyściey im zaręczyłem, iż całego moiego w Europie zażyię kredytu, iżbym skłonił potężne iakie mocarstwo, do pomożenia nam wszelkiemi w takim razie zwykłemi sposoby, do założenia wygodney i szanowney pod iego protekcyą osady. Uwagi te moie skutkowały zrazu na umysłach związkowych, i iuż wahać się poczęli w swym przedsięwzięciu, gdy

wtym ieden z pomiędzy nich Łapsiew nazwany oświadczył, iż na próżno usiłuię odwieść ich od raz iuż wziętey determinacyi, że nic ich poruszyć nie zdoła, że trwaią w niey nieporuszeni; a zatym że ieżeli prawdziwym chcę się okazać ich przyiacielem, nietylko przestanę im się opierać, lecz owszem dopomogę im w tym zamiarze, i dam dowód szczerego mego do nich przywiązania, udzielaiąc tym co zostać pragną broń, narzędzia gospodarskie, i potrzebne zapasy. Nie miałem co odpowiedzieć na podobne oświadczenie, i zezwoliłem na wszystko, wprzódy iednak odebrawszy od nich przysięgę, iako więcey nikogo ani namawiać będą, ani przypuszczą do swoiego związku.

Po ich odeyściu przyzwałem przednieyszych towarzyszów dla doniesienia im o tym nowym wypadku, i co mi w tey mierze czynić należało. Lecz Rada nie chcąc nic decydować w tak

ważnym interessie, odwołała się do generalnego zgromadzenia, które natychmiast zwołane deklarowało, iż wolno zostać na wyspie wszystkim, którzy do tego chęć maią. Ośmieleni tą rezolucyą trzey inni towarzysze, do pierwszych przyłączyli się. Wtym i Stefanów przełożył także, iż pragnie osiąść w Usmay. Okrzyknęli go tamci, oświadczaiąc, iż umyśliwszy iedynie tym końcem zostać na wyspie, by resztę dni swoich pędzili w pokoiu, nie chcą podobnego kłótnika i podżegacza mieć w swoim gronie.

Stosownie do wyroku tego powszechnego ziazdu, zleciłem Panu Krustyewowi, ażeby na stronę odłożył wszystkie sprzęty i zapasy, których bez uszczerbku ekwipażu i służby okrętowey odstąpić można; a gdy to uskuteczni, iżby na ośm równych części podzieliwszy te pozostałe porządki, żywności, broń i ammunicyą, rozdzielił ie w przytomności naszey, maią-

cym zostać na wyspie, dla zapobieżenia nadal wszelkim zamieszkom i sprzeczkom.

O siodmey godzinie, spostrzegliśmy trzy wielkie łodzie, które wszedłszy do naszego portu, stanęły w nim na kotwicach. Ciekawy wiedzieć zkądby one płynęły, zasiągnąłem w tym zdania przyiaciela mego Mikołaia, który mi doniosł, iż to są Japońskie statki, ktore z Chin powracaiąc, nawałnością przymuszone zostały szukać na tym brzegu schronienia. Prosił mię nadto, iżbym przez usta mego Japończyka skłonił ich, iżby na ląd wysiedli; z ochotą przyięli oni naszą odezwę, a w nadgrodę wyspiarzom za ich ludzkość, ofiarowali im w podarunku herbatę, perły i porcellanę.

Dnia 19 Sierpnia, więcey tysiąca wyspiarzy przyszło mię odwiedzić, a każdy z nich upominek iakowyś podle swey możności nam przyniosł. Wszystkie w ogóle wynosiły do tysiąca ośm-

set łokci płótna, przeszło pół trzecia sta parasolów, kilkadziesiąt figur słoniowych obsadzonych w złoto, i moc niezmierną rozmaitych naczyń Chińskich. W wieczór za pośrzednictwem Mikołaia, powierzyłem opiece i staraniom wyspiarzów, owych z grona naszego, którzy przedsięwzięli pozostać na lądzie. Jednomyślny okrzyk zaręczył mię, iż uprzeymie przyięci zostaną, a poczytani za przyiaciół i współbraci, dzielić się z niemi będą kraiowi i swoim maiątkiem i swoią ziemią. Tak zapewniony o towarzyszów mych losie, a sam opatrzony we wszystko, wydałem rozkaz, aby cały ekwipaż na okręt pośpieszał.— Podług uczynionego rapportu, walor naszego ładunku tak zmnieyszał, iż z owego półtora miliona piastrów, które spodziewałem się na mych futrach w Chinach zyskać, zaledwo mogłem naywięcey na dwadzieścia pięć tysięcy piastrów kalkulować. Całą noc strawiono na przygo-

to-

towaniach do żeglugi, tak dalece, iż o świcie mogliśmy iuż ruszyć w dalszą podróż. Wprzód iednak osądziłem za rzecz przyzwoitą zapewnić sobie przyiaźń wyspiarzy przysięgą i uroczystym podpisem traktatu, który wygotowałem w tamteyszym ięzyku z tłomaczeniem łacińskim na drugiey stronie. Dwie onego zrobiono kopie, które od obu stron podpisane, iedna przy mnie, druga przy rządzcach Usmay pozostały. Brzmienie zaś przymierza tego następuiące.

" Traktat zawarty między Naczel-
„ nikami i mieszkańcami wysp Le-
„ quejo z iedney, a Baronem Maury-
„ cym Augustem Beniowskim imieniem
„ ekwipażu pod iego będącego rzą-
„ dem z drugiey strony, podpisany
„ dnia 19 Sierpnia roku 1771 na wy-
„ spie Usmay-Ligon, iedney z wysp
„ Lequejo.

" W obliczu Boga który niebo i zie-
„ mię stworzył, my Naczelnicy i Oby-

„ watele wyspy Usmay-Ligon i in„ nych wysp Lequejo z iedney, i ia „ Maurycy Baron Beniowski z drugiey „ strony," ułożyliśmy.

" 1. Że ia Maurycy August Benio„ wski, obowięzuię się i przyrzekam „ na wiarę Chrześciańską, iż natych„ miast skoro tylko będzie w mey „ mocy, powrócę do tey wyspy w to„ warzystwie ludzi sprawiedliwych, „ poczciwych, skromnych i cnotli„ wych, z któremi osiadłszy na niey „ zachowam się podle zwyczaiów, oby„ czaiów i praw oney mieszkańców.

" 2. My zaś Naczelnicy i Obywatele, „ wziąwszy na świadectwo tego Boga „ co ziemię i niebo stworzył, zaręcza„ my, iż w każdym czasie uprzeymie i „ życzliwym sercem przyimiemy na„ szego przyiaciela Maurycego, podo„ bnież iak i tych wszystkich, którzy „ w towarzystwie iego przybędą; nie„ mniey przyrzekamy, że podziele„ my się z niemi naszemi gruntami,

„ a pracą rąk naszych dopomagać im
„ póty nie przestaniem, póki ich osa-
„ dy naszym nie wyrównaią. Co się
„ zaś tycze owych Europeyczyków,
„ którzy między nami zostaią, oświad-
„ czamy, iż uważani od nas iako za
„ dzieci własnych naszych familii,
„ obchód nasz z niemi będzie iako z
„ braćmi. „

Maurycy, *imieniem kompanii Europeyskiey.*

Mikołay, *imieniem naczelników i mieszkańców Usmay i wysp Lequejo.*

Po podpisie i zaprzysiężeniu tego traktatu, przyzwałem owych towarzyszów, którzy rozbrat z nami czynili, a dawszy im oycowskie przestrogi iak się maią sprawować i zachowywać w nowey swey oyczyznie, każdego z osobna uścisnąłem; poczym z ściśnionym od żalu sercem, że tak cnotliwe muszę opuszczać siedlisko, zabrałem się na okręt. Odprowadzało

mię niezliczone wyspiarzy mnóstwo, których szlochy i płacze będąc wyrazem czułey i przyiacielskiey ich duszy, do łez mnie rozrzewniły. Pamiętne mi na zawsze będziesz ty cnoty i szczerości prawdziwey siedlisko, a strata ciebie tym mocniey mię dręczy, że nigdzie nic tobie podobnego nie znalazłem.

O świcie za daniem znaku że iuż wszystko w gotowości do żeglugi, prosiłem przyiaciela mego Mikołaia, by skłonił wyspiarzy, aby nazad powrócili do siebie, a dłuższą swą przytomnością, nie rozkwilali serc naszych. Lecz wszyscy ich niemal wodzowie przywiązawszy swe łodzie do naszego okrętu oświadczyli, iż póty nas nie odstąpią, póki nie wyiedziem z odnogi. Podniesiono więc kotwice, rozpuszczono żagle, a o dziesiątey zrana, wyszliśmy z portu bez naymnieyszego przypadku.

Podług rapportu, wszyscy zdrowi, a pompy czyste.

W Sobotę dnia 20 Sierpnia, wyszliśmy na pełne morze. Czas był piękny, ale upał potężny. Choć wiatr dość silny powiewał, cisza iednak panowała na morzu, a niezmierne ptaków mnóstwo w koło nas przelatywało. Dopiero o w pół do drugiey po południu, skłoniłem wyspiarzów, iżby nazad powrócili do siebie. Pożegnawszy się więc z nami, wsiedli na swoie barki i do swoiego odbili brzegu. Nad wieczór, dało nam się widzieć mnóstwo niezmierne Marsuinów, a przez całą noc czas był pogodny, a niebo iasne. Spostrzegłszy około siodmey godziny naprzeciw nas ziemię ku północy zachodniey i południowi wschodniemu, kazałem zarzucić kotwicę w dwudziestu ośmiu sążniach głębokości, a czas ten spoczynku strawiono na zakładaniu nowych żaglów. Trwała ta robota aż do świtu, w którym czasie zawinęło

do nas kilka statków, z któremi handlowaliśmy, biorąc za nożyki i inne podobne drobiazgi pewną liczbę muszlów sztucznie wypracowanych.

W Niedzielę 21 Sierpnia, podobnież czas piękny, a morze spokoyne. O pierwszey po południu ruszyliśmy w dalszą podróż, i aby tym szparciey wyminąć kap południowy wyspy, wszystkie rozwinąć żagle kazałem. Tym sposobem podobnież około szóstey zostawiliśmy za sobą drugą wyspę na północ położoną, a gdy świtać poczęło, uyrzano trzecią wyspę na wprost ku sztymborkowi.

W Poniedziałek 22 Sierpnia, czas także piękny, morze spokoyne, lecz upał nie do wytrzymania. W południe wiatr począł zmieniać się, a wykręciwszy się na południe, stanął nareszcie na południowo wschodnim. Korzystając z ciszy i spokoynego morza, kazałem wszystkie rozwinąć żagle dla przyśpieszenia podróży; lękałem się

bowiem, aby zupełnie nie osłabł lub nie wykręcił się ku wschodowi. O dziewiątey godzinie zrana, zoczywszy dwa okręta wprost ku nam od południa ku północy płynące, dałem rozkaz całemu ekwipażowi, aby był w gotowości do boiu. Armaty więc podtoczono, broń nabito, a strzelców co naycelnieyszych po koszach i na budzie okrętowey rozstawiono. Już zmierzchać poczęło, gdyśmy się zbliżyli nawzaiem ku sobie o strzał tylko armatni, i dopiero wtedy poznałem, iż to były dwa okręta Hollenderskie, ieden od ośmnastu, drugi od dwunastu armat.

We Wtorek 23 Sierpnia, gdy rozwidniało, ieden z owych dwóch okrętów podpłynąwszy ku nam o strzelenie z muszkietu, dał ognia z armaty, wołaiąc abyśmy do niego Officera przysłali i nasze ukazali papiery. Podobny Kapitana Hollenderskiego postępek zdziwił mię niewypowiedzianie naywięcey przeto, że wcale prawnie

znaiąc morskich, poiąć nie mogłem, co chciano rozumieć przez moie papiery. Odpowiedziałem zatym zuchwałym podług moiego mniemania Hollendrom czterema ostremi z armat strzałami, gdy tym czasem rozstawieni strzelcy gęsto razić napastników naszych z ręczney broni zaczęli. Zdumiały nawzaiem nasz nieprzyiaciel tak niespodziewanym siebie przywitaniem, wstrzymał swóy ogień, snadź czekaiąc na przybycie drugiego okrętu, który opodal nieco płynął; lecz ten choć się zbliżył, nie śmiano czyli też nie chciano nas attakować. Wywiesiwszy podówczas banderę Rzeczypospolitey Polskiey, kontynuować kazałem ku południowi mą drogę. Spostrzegłszy to Hollendrzy, poszli z razu w pogoń za nami, lecz widząc i przygotowania i determinacyą naszą, iż dobrze przyięci zostaną, udali się do nayrostropnieyszego i naypewnieyszego śrzodka, to iest nawrócili i w swoią puścili

się podróż. Niechay dziękuią temu kto pierwszy tę im zbawienną myśl podał, byłem bowiem w przedsięwzięciu na naymnieyszą ieszcze zaczepkę abordować okręt, który zapewne sowicie musiałby nadgrodzić zniewagę nam uczynioną. Krótka ta rozprawa, a pierwsza którąm widział na morzu, kilka tylko ładunków prochu i nieco trudów w manewrowaniu nas kosztowała. Co się tycze Hollendrów, nie wiem co na niey zyskali.

We Srzodę 24 Sierpnia, burzyło się morze, i nawałność ale bez deszczu powstała. Wiatr iednak acz tęgi, ale nam był pomyślny, wszystkiemi przeto płynęliśmy żaglami. Dnia tego towarzysze moi przypomniawszy sobie opisanie wyspy Formozy, które wyczytali z pamiętników admirała Ansona, żądali po mnie usilnie, bym ku niey naszą skierował żeglugę. Podobała mi się ta propozycya, a że sam miałem ochotę poznać i zwiedzić tę tak

piękną wyspę, przyrzekłem więc, że wszech starań przyłożę, bym powszechnemu dogodził życzeniu.

We Czwartek 25, czas był odmienny i deszcz obfity padał. Stosownie do słowa danego towarzyszom moim, odmieniłem dyrekcyą okrętu i sterować ku zachodowi kazałem; lecz nie znaiąc morza, wpadliśmy na pęd gwałtowny wody, ktory mimo wszelkie nasze usiłowania i zabiegi, dużo nas uniósł ku południowi.

W Piątek 26, koło godziny trzeciey po południu wzniosł się wiatr tak silny, iż wszystkie żagle, oprócz dwoch przednich, zwinąć musiano. O szóstey spadł deszcz obfity, po którym wiatr nie tylko osłabł, lecz się wykręcił ku północy wschodniey. Nadedniem obudzono mię donosząc, że widać ziemię nie zbyt odległą. Kazałem więc opuścić żagle i stanąć na kotwicach w ośmnastu sążniach głębokości wody. Gdy świtać poczęło, spostrzegłem, że

się znayduiemy naprzeciw potężney skały, a za wzniyściem słońca ukazała nam się wyspa Formoza, którey iak wiadomo brzegi nader wyniosłe, do pasma gór są podobne. Ruszyliśmy więc ku owey skalistey wysepce, którą gdy wyminięto, ster ku lądowi obróciłem, a wszedłszy w odnogę, kazałem zarzucić kotwicę w czternastu sążniach głębizny. Że nieznaiome nam były tamteysze krainy, ich mieszkańcy, wypadało nam przeto mieć się na ostrożności i w pogotowaniu od wszelkiey napaści. Z tego powodu całą noc strawił ekwipaż na wyładowaniu szalup i chędożeniu broni, którą wraz z potrzebną ammunicyą każdemu rozdano. O czwartey godzinie zrana wysłany na wzwiady Kuzneczów z Winbladthem na ziemię; eskortę zaś ich składało szesnastu ludzi dobrze uzbroionych, i doświadczoney odwagi. O godzinie osmey usłyszawszy trzy strzały z muszkietu, odpowiedziałem

na ten odgłos daniem ognia z iedney dużey armaty. O dziewiątey, gęstszy dał się nam słyszeć ogień, a potym ciągłe strzelanie. Jużeśmy się gotowali śpieszyć z sukursem, gdy o w pół do dziesiątey uyrzano szalupę, która wyminąwszy przylądek ku okrętowi zmierzała. Za powrotem Kuzneczowa z żalem dowiedziałem się, iż trzech naszych ludzi strzałami było ranionych. Natomiast zaś pięciu zabrano ieńców, z których dway od naszych postrzałów zaledwo żyli.

Ciekawy wiedzieć o przyczynie tego nieszczęścia, przyzwałem Kuzneczowa, który następuiący uczynił mi rapport o swoiey wyprawie.

Przybiwszy do lądu w wygodney odnodze, w którey głębizna od ośmiu do pięciu sążni wody wynosiła, zostawiłem dla straży szalup Winbladtha z sześcią ludźmi, sam zaś dziesięciu towarzyszów z sobą wziąwszy, poszedłem ku pobliskiemu ogniowi, w na-

dziei że przy nim wyspiarzów znaydę. Jakoż spostrzegłem u niego dwoch Indyanów i iednę niewiastę, którym gestami do zrozumienia dałem, że potrzebuiemy posiłku. Zniknął natychmiast ieden z wyspiarzy, i w godzinę powrócił z trzema innemi Indyanami, którzy w dzidy i łuki uzbroieni, wskazali nam, iżbyśmy za niemi udali się. Poprowadzono nas zatym do pobliskiey wioski, a że ostrożność nie doradziła nam wniyść do chałupy, przynieśli nam mieszkańcy na podwórze sporą misę gotowanego ryżu, pieczone prosię, cytryn i pomarancz dostatkiem. Zdali nam się zrazu ci wyspiarze spokoynego ducha, i że bynaymniey szkodliwych przeciw nam nie knowaią zamiarów. Z tego powodu zostawaliśmy bez naymnieyszey trwogi, ile że i mała ich była liczba. Lecz wkrótce potym gdym spostrzegł tłum Indyanów gromadzący się na końcu wioski, a kilka kup zbroynych w zawód ku

nam biegnących, pomiarkowawszy ztąd iż zamyślaią dać nam zaczepkę, umyśliłem wespół z memi towarzyszami cofnąć się ku brzegowi, nietylko dla dania skutecznieyszego odporu, lecz iżbym doniosł, że wyborne dla okrętu znalazłem stanowisko. Tak więc kilką nożami zapłaciwszy za przyniesione nam żywności, począłem reytyrować się. Tylko com przybył na owo mieysce, z którego za naszym wylądowaniem ogień spostrzegłem, gdy wrzask przeraźliwy ostrzegł nas o bliskości nieprzyiaciela, a wkrótce potym tysiączne przeciwko nam wypuszczone strzały, trzech mi ludzi zraniły. Roziuszony tak zdradliwym postępkiem, rozkazałem natychmiast w nayblizszą kupę dać ognia. Wystrzał ten pierwszy wstrzymał dalszą nieprzyiaciół natarczywość, a niemało ich strwożył, gdy spostrzegli sześciu swoich współziomków trupem na placu ubi-

tych. Korzystaiąc z tego ich pomieszania, kazałem wziąść co prędzey na nosze iednego z moich towarzyszów, który dla postrzału iść nie mógł, i do dalszey zabrałem się reytyrady. Przyszedłszy tym czasem nieco do siebie wyspiarze, iuż gotowali się powtórnie na nas uderzyć, gdy szczęściem huk danego na okręcie z armaty wystrzału, trwogą ich przeraziwszy uwolnił nas tą razą od onych napaści. Nie skończyła się tu iednak nasza rozprawa, a skorośmy tylko u brzegu stanęli, znowu nas zgraia dzikich tych ludzi obskoczyła. Nie lepiey iednak w tym mieyscu iak w pierwszym udał się ich zamiar; a Winbladth gdy wcześnie na sukurs nam przybył, złączeni z nim wpadliśmy na nieprzyiacioł, z których sześćdziesiąt ubiwszy, a resztę rozpędziwszy, pięciu zabraliśmy w niewolę, wraz z niezmierną liczbą dzid i łuków, które przywiezione na okręt.

Zdarzenie takowe wyraźnie mi zapowiadało potrzebę opuszczenia tych nieszczęsnych nadbrzeżów, z których zapalczywemi mieszkańcami nie było żadnego zysku krwawą prowadzić woynę. Odrzucili iednak tak zbawienną radę towarzysze moi, a zapaleni chęcią zemsty, z taką usilnością nalegali na mnie, iżbym wszedł do portu, że nareszcie rad nierad, nie mogąc przeprzeć ich uporu, uskutecznić ich wolą musiałem. Weszliśmy więc w odnogę, a zbliżeni aż o sto sążni od lądu, stanęliśmy na kotwicy.

W Sobotę 27 Sierpnia, u brzegu wyspy Formozy, w odnodze nad uyściem rzeki, którey mi niewiadome nazwisko. Skoro około okrętu załatwiono robotę, wysłany na ląd Baturyn z Krustyewem na czele dwudziestu ośmiu naydeterminowańszych i należycie uzbroionych ludzi. Acz wiatr był im przeciwny, za pomocą iednak wioseł wnet nasi przybili do brzegu,

na

na który skoro wysiedli, zaszło im natychmiast drogę kilkudziesiąt wyspiarzy z oliwnemi w ręku gałązkami. Widząc ich bezbronnych Baturyn, uprzeymie ich przyiął, czym ośmieleni padli Indyanie na kolana i rozmaitemi chcieli dać poznać znakami, iż żałuią przeszłego swego postępku i o przebaczenie proszą. Dobrowolna ta z ich strony skrucha i upokorzenie tak dalece zmiękczyły zapalczywość towarzyszów naszych, iż nad brzeg oni przybiegłszy wołać na nas poczęli, iż wszystko iak naypomyślniey idzie. Poiąć nie mogłem tak raptowney w umysłach nieprzyiaciół naszych zmiany, i gdy rozmyślam czy nie masz w tym iakiey zdrady, posłuchaymy co się daley stało na lądzie. Zwiedzeni temi zdradliwemi wyspiarzy pozorami ludzie nasi, w mniemaniu iż można iuż im bezpiecznie w głąbsz kraiu udać się, oświadczyli Boskarewowi i Krustyewowi, że chcą do pobliskiey udać się wio-

ski. Próżne ich były przełożenia, rady, a nawet i groźby, zgoła nic nie zdołało przełamać dziwacznego krnąbrnych tych ludzi uporu; a tak mimo woli i zakazu szanownych tych dwoch zwierzchników, dwudziestu dwoch prosto pobiegło do wioski. Ostrzeżony o tym nieposłuszeństwie, które nayokropnieysze skutki pociągnąć za sobą mogło, wsiadłem natychmiast do szalupy z piętnastą związkowemi, a dopadłszy lądu, skoczyłem ku owym chatom, które nie daleko brzegu leżały. Ledwo kilkaset uszedłem kroków, gdy huk straszliwy i przeraźliwe wrzaski obiły się o me uszy. Im daley postępowałem, tym bardziey wzmagał się ten szelest, aż nareszcie spostrzegłem ściganych zapalczywie w ucieczce towarzyszów moich, którzy iak mogli dawali odpor gromadzie za niemi pędzącey wściekłych Murzynów. Nie oparli się aż przy mnie. Lecz

siedmiu tylko było zdrowych i z orężem w ręku, reszta zaś rozbroiona, i ranami od strzał okryta, zaledwo się wlekła. Kazawszy rannym i bezbronnym powracać na okręt, resztę uszykowałem i z nią uderzyłem na wyspiarzy, z których wielu trzymało muszkiety. Szczęściem dla nas, że nie wiedzieli iak onych użyć. Formowali oni iakoby straż pierwszą, a że nayblizey nas byli, niemal wszyscy od kul naszych polegli. Dwoch tylko z pośrzód nich uciekło, a ci rzucili broń na ziemię, by tym chyżey uciekać mogli. Już reytyrować się poczęli wyspiarze, a raczey co duchu uciekać, gdy przybył nam w pomoc Kuzneczów z dwudziestą ludźmi, z któremi złączony, wyparowałem wiarołomnych tych mieszkańców z wioski, i natychmiast w perzynę obrócić ią kazałem. Po zupełnym zniesieniu wyspiarzy, porachowano zabitych; liczba trupow do dwóchset wynosiła. Można ztąd

miarkować, wielu bydź ranionych musiało, lecz ci ucieczką salwowali się.

Powróciwszy z tey wyprawy, spostrzegliśmy przy uyściu rzeki siedm łodzi i iednę dużą barkę ieszcze nie dokończoną. Spalono ią natychmiast, a zaś na zdobyte łodzie zabrano oręż zwyciężonych wyspiarzy. Z takowym łupem powróciłem na okręt, gdzie wyprowadziwszy indagacyą, nayzuchwalszych i nieposłusznych PP. Krustyewowi i Baturynowi, zakuć w kaydany rozkazałem.

Zrażeni tak nieszczęśliwym przypadkiem towarzysze moi, stracili chęć dłużey bawienia się w tym tak niebezpiecznym mieyscu. Prosili mię zatym ażebym do innego zawinął brzegu. Korzystaiąc z tey szczęśliwey dyspozycyi umysłów, natychmiast podnieść kotwicę zaleciłem, a łodziami okręt z przesmyku holowano. Tym sposobem wyminęliśmy pułnocny wyspy przylądek. Lecz nowe zdarzenie:

trafiamy na tak silny pęd wody, iż mimo manewrowanie nayusilnieysze całego ekwipażu, uniosł on nas dobrze ku północy. Traf ten tym więcey niespokoynym mię czynił, że zaszedł w nocy. Gdy rozwidniało, uyrzałem małą odnogę i zawinąć do niey postanowiłem. Lecz szparkość pędu morskiego grożąc mi powtórnym uniesieniem, musiałem stanąć na kotwicy, o dwadzieścia sześć sążni odległości od lądu. Około osmey letki wiatr powstał, i dałem iuż rozkaz by gotowano się ruszyć pod żagle, gdy wtym spostrzeżono dwie łodzie Indyiskie śpiesznie ku nam dążące. Widok ten nas zatrzymał, a w godzinę potym zbliżywszy się do okrętu owe krypy, wołać z nich poczęto: *Signor Houvritto*, *vai*, *vai*, daiąc nam znak zarazem, iżbyśmy za niemi płynęli. Zadość uczyniłem temu żądaniu, a wziąwszy wszystkie potrzebne ostrożności, kazałem przodem iść naszym łodziom dla mierzenia głębo-

kości wody. Pokazało się późniey, że próżne moie były obawy, z poczciwemi bowiem ludźmi miałem do czynienia. Bez naymnieyszego niebezpieczeństwa weszliśmy do wybornego portu, gdzie dla zasłony od wiatrów zarzucono kotwicę u południowego brzegu Głębokość wody w tym mieyscu zaledwo trzy sążnie wynosiła, okręt zaś tak blisko stał brzegu, że można było z niego na ląd wyskoczyć.

Donieść w tym mieyscu winienem, iż w porze tey roku to iest lecie, znalazłem wzdłuż brzegów wyspy Formozy tak gwałtowny pęd wody, iż ten w przeciągu iedney godziny unosił móy okręt mimo przeciwnego wiatru, blisko dwóch mil ku północy. Przemilczeć i o tym nie mogę, iż pęd ten w iednakiey zawsze od wyspy, iakkolwiek kręte iey są brzegi, trzymał nas odległości.

W Niedzielę 28 Sierpnia, czas był piękny, niebo pogodne, lecz upał nie-

zmierny. Nie zdążyliśmy ieszcze ustanowić okrętu i pościągać żagli, gdy zewsząd otaczać nas począł tłum niezliczony oboiey płci wyspiarzy, którzy przybywali z drobiem, ryżem, cukrem, świniami, cytrynami i innemi produktami, w zamian czego daliśmy im szpilki, igiełki i inne podobne drobiazgi. Zrażony iuż raz pozorami przyiaźni i pięknych oświadczeń, nie dowierzałem tey ludzkości, a ostrożnieyszy niż pierwey, dwunastu zbroynym towarzyszom bez ustanku kazałem utrzymywać warty.

Około trzeciey godziny po południu, przystąpiła ku nam znaczna kupa wyspiarzy, któremi przywodził iakiś człowiek w naydziwacznieyszym stroiu, w połowie bowiem po Europeysku, a w drugiey po Indyiskiemu przybrany. Swiecił mu się na głowie kapelusz z galonem, a u boku mu wisiał długi i szeroki rapir. Na nogach pończochy miał sukienne, a obuwia

snadź własney iego musiały bydź roboty. Uderzyła mię w oczy odzież podobna, i natychmiast ku niemu Kuzneczowa wysłałem. Lecz ten nie mogąc iego zrozumieć ięzyka, na okręt go zaprosił, na co on z ochotą zezwolił; a tym sposobem z własnych ust iego powziąłem wiadomość, żę był Hiszpanem, że przybył z Manilii, że siedm lat iuż przepędził z temi wyspiarzami, i że nareszcie niektórych kantonów przyiaźń i zaufanie posiada. W ciągu takowey rozmowy gdym mu chęć moią okazał, że radbym zwiedzić piękną tę wyspę, pochwalił móy zamiar, i swoie ofiarował mi pomieszkanie. Lecz ostrożności dobrze iuż nauczony, nie mogąc ślepo nieznaiomemu ufać, szukałem wpzród iego obiaśnienia w rozmaitych szczegółach, ułożywszy sobie w duchu stosować do niego dalsze me kroki. Doniosł mi zatym, że uciekł z Manilii i przybył do wyspy Formozy z sześcią niewolnika-

mi swemi; musiał zaś dla tego opuścić swoią oyczyznę, że w zapędzie swoiego gniewu zabił swą żonę i lokaia, którego na niey zdybał. Uwiadomił mię daley, że się zwał Don Hieronimo Pacheco, i że posiadał funkcyą wice-intendenta portu Cavith w Manilii. Zaręczył mi naostatek, iż mogę zaufać wyspiarzom tego kantonu, u którego brzegów ląduię, nietylko bowiem są oni naypoczciwszemi w świecie ludźmi, lecz nadto zyskałem ich wdzięczność i szacunek przeto, iżem się pomścił na ich nieprzyiaciołach. W tym mieyscu oznaymił mi, iż iuż doszła ich wiadomość o bitwach, które stoczyłem przy pierwszym do Formozy przylądowaniu. Ucieszony iżem tak niespodziewanie uiął sobie zacnych tych mieszkańców, udarowałem Hiszpana całym porządnym ubiorem, kilką koszulami i piękną szablą, obiecuiąc mu nadto, iż ieżeli wiernie mi usłuży w ciągu całey moiey na tey

wyspie bytności, dostanie odemnie kilka strzelb i rozmaite gospodarskie narzędzia. Dał mi słowo, iż na krok mnie nie odstąpi, póki tylko zabawiemy w tym kraiu; w dowód zaś że iest poważanym od wyspiarzy, skinął tylko na nich, i natychmiast oni odeszli, sam zaś z nami noc całą przepędził.

Uwiadomiony wieczorem, iż woda na okręcie psuć się zaczęła, dałem rozkaz, iżby skoro świt iechano na ląd po świeżą, a w tey mierze spytałem Hiszpana, gdzieby można znaleść nay-lepszą. Odpowiedział mi Don Hieronimo, iż i wyspiarze mogliby mię opatrzyć w niezgorszą zdroiową wodę, ieżeli zaś pragnę wyborney, w tę się opatrzę z strumienia płynącego pod ową skałą, którą mi palcem wskazywał. Lecz nie nasz to iuż kanton, dodał, owszem w naywiększey żyiemy z nim nieprzyiaźni. Jeżeli więc zechcesz ztamtąd czerpać wodę, ostrzegam, iżbyś w assekuracyą maytków,

wysłał garsckę zbroynych ludzi, gdyż inaczey tamteysi Indyanie mogliby ci jakową wyrządzić psotę. Stosownie więc do tey rady kommenderowałem w naznaczone mieysce po wodę Panowa z dwunastą towarzyszami, zalecając mu pilną ostrożność, iżby go nie zdradzono. Nie przestaiąc na tym upomnieniu, chciałem ieszcze, by ze mną się widział przed swoim odiazdem. Co gdy uczynił, przywoławszy tych wszystkich co mu towarzyszyć w wyprawie tey mieli, zaklinałem każdego na wszystkie obowiązki, iżby się nieodstępnie trzymali i wiernie Panowa sluchali rozkazów. Taką odebrawszy instrukcyą na naznaczone popłynęli mieysce.

Po odieździe szalupy, ciekawą miałem rozmowę z Hiszpanem o wyspie Formozie, którą on, iak z iego wyrazów dociec mogłem, znał doskonale. Tak od niego dowiedziałem się, że część iey zachodnia należy do Chiń-

czyków, że z siedmiu iey kantonów sześć iest niepodległych; że trzecia część mieszkańców iest dzika, z liczby których są i owi, z któremi iuż miałem do czynienia. Zapewnił mię on także, iż z małemi siłami, byle dobrze kierowanemi, łatwo możnaby całą podbić wyspę i oswobodzić ią nawet z pod panowania Chińskiego. Uwaga ta iego wzmocniona kombinacyą rozmaitych okoliczności, które mi wyłuszczył, tak daleko zawróciła mi głowę, iż natychmiast powziąłem zamiar uskutecznienia z czasem, podanego mi przezeń proiektu. Radziłem mu zatym, by ze mną do Europy zabrał się. Zbladł na ten móy wniosek, a dalszą mi przerwawszy mowę wręcz mi oświadczył, iż nigdy głupstwa tego nie zrobi, że nadto szczęśliwy iż ią porzucił, aby chciał kiedy do niey powracać, i że codziennie składa Naywyższemu dzięki, że od niey oddalony. Przyzwyczaiłem się iuż, rzekł daley, do

tuteyszego pożycia, a maiąc żonę piękną, a dziatwę ukochaną, kontent z mego ubóstwa, lecz oraz i swobody, chybabym własnym był nieprzyiacielem, gdybym opuszczał tyle korzyści i dni moich spokoyność, dla czegóż? bym raz ieszcze widział zbrodniów oświeconych i wypolerowanych niewolników. A nareszcie, postępek móy takowy przeciwiłby się wszystkim mym obowiązkom. Jako oyciec dzieciom mym winienem wychowanie, iako obywatel tego kraiu, należy mu się odemnie onego obrona. Uchybiłbym i pierwszym i drugiemu, gdybym włóczył się w tym stanie po świecie. Przerwał obiad dalszą naszą rozmowę.

W Poniedziałek 29, na kotwicy u wyspy Formozy w porcie S. Mauryce-go. Zaraz z poranku dnia tego, przełożył mi Don Hieronimo, iż mocno go dziwi, że dotąd nie powrócili moi kolledzy, mieysce do którego popłynęli nie będąc zbyt oddalone. Lękam

się, rzecze, ieżeli ich iaka nie potkała przygoda, naylepiey więc zrobisz, gdy wyślesz szalupę dla powzięcia wiadomości, co ich tak długo zatrzymywać może. Uznałem za sprawiedliwą tę radę i natychmiast wyprawiony Kuzneczów z ośmią ludźmi ku wspomnionemu strumieniowi. Około drugiey doniesiono mi, iż szalupa już się wraca, ale z przywiązaną do niey łodzią. Zmięszany takowym rapportem, wybiegłem na wierzch okrętu. Niech sobie każdy wystawi me pomięszanie, gdym uyrzał pomiędzy wracaiącemi towarzyszami strzałami kilku przeszytych i krwią oblanych. Nie widząc zaś ani na iednym ani na drugim statku Loginowa i Panowa, naysroższe przeczucia umysł móy ogarnęły. W tym przybiła do okrętu szalupa. Zdrętwiałem, gdy mi doniósł Kuzneczów, iż Panów z Loginowem śmiertelnie są ranni, i że Popów zaraz w początku attaku na mieyscu zabity. Zaleciwszy

iżby niezwłocznie obu tym szanownym mężom dano wszelką pomoc, iakiey potrzebowali w niebezpiecznym zdrowia swoiego stanie, niecierpliwy byłem wiedzieć o przyczynie i szczegołach tego nader przykrego dla mnie trafunku. Przywołano więc owych co z innemi dzielili nieszczęście; ci mi donieśli, iż po obeyrzeniu wszystkich okolic, a niespotkaniu śladu nawet człowieka, wzięła Panowa ochota kąpać się, wtedy gdy inni związkowi trudnili się napełnianiem beczek wodą, i że widząc to iego kolledzy, poszli za iego przykładem. Lecz zaledwo tylko broń oni złożyli i z sukni obnażyli się, natychmiast z czaty nagle wypadli Indyanie i za pierwszym strzał wypuszczeniem, legł razem śmiertelnym przeszyty Popów, Panów z Loginowem niebezpiecznie ranieni, a zaś wszyscy inni pokaleczeni zostali. Roziuszeni wyspiarze byliby zapewne wszystkich pomordowali, gdyby Woliński z Ję-

drzeiem przyczaieni w łodzi, wydaniem ognia, do ucieczki ich nie przymusili. Smutny ten uczyniwszy rapport, dodali, że dla tego nie mogli na okręt powracać, iż niepodobna im było odstępować Panowa i Loginowa, którzy kiedy niekiedy znaki życia dawali; w takowym rzeczy stanie przybyła im szalupa na pomoc.

Usłyszawszy żałosne to doniesienie, pobiegłem do nieszczęśliwego przyiaciela mego Panowa, ktorego w koło otaczali łzami zalani towarzysze nasi. W tym gdy się ku niemu zbliżam, głos iego o moie obiiał się uszy. Nie chcąc przerywać iego wyrazów, wstrzymałem me kroki, i oto są ostatnie słowa tego rzadkich cnot i przymiotów męża, a nayszacownieyszego w całym mym życiu przyiaciela.

"Bracia kochani, mówił on do zgromadzonych swych towarzyszów, oznaymcie memu przyiacielowi, a kommendantowi nas wszystkich, iż

ten

„ ten ieden żal tylko niosę z sobą do
„ grobu, że iuż przestaię bydź trudów
„ iego uczestnikiem, i że w pracach
„ iego nie będę mu więcey pomocą.
„ Niestety! o iak on daleki ieszcze
„ od ich końca! Powiedźcie mu, że
„ go tak kocham iak własną mą du-
„ szę, i że umarłbym szczęśliwy, gdy-
„ bym widział nadgrodzone cnoty ie-
„ go i zasługi. Zakłniycie go moim
„ imieniem, by za śmierć moią nie
„ szukał pomsty; tego tylko po nim
„ żądam, by bratu moiemu doniosł o
„ mym zgonie. Niechay straszliwy
„ móy przykład i za naukę wam służy;
„ gdybym był słuchał rady i rozkazów
„ moiego wodza, pasmo dni moich
„ ieszcze nie widzielibyście przecię-
„ te. Szanuycie go więc, i bądźcie
„ mu posłuszni iak oycu. A ty nie-
„ szczęsny móy krewny i przyiacielu
„ Stefanowie, ukoy nareszcie twóy
„ gniew i tę zawziętość, któremi na-
„ pełnione twe serce, przeciwko te-

„ mu godnemu, i ze wszech miar sza-
„ nownemu mężowi; a w zamian tych
„ nagannych i niesprawiedliwych u-
„ czuciów, odziedzicz po mnie wier-
„ ność i przywiązanie dla niego, i
„ cnot tych bądź wzorem.„

Na tak tkliwe wyrazy utrzymać się dłużey nie mogąc, skoczyłem na łono iuż konaiącego Lecz o wielki Boże! o święta przyiaźni! co za skutek na nim sprawił móy widok. Zdało się, że wszystkie odzyskał siły. Porywa mą rękę, a zalawszy się łzami przyciska mię do skrzepłych iuż na poły i martwych swych członków. W tym stanie czas nieiaki w głębokim milczeniu pobywszy, nareszcie zawoła: " Niestety,
„ naymilszy przyiacielu! wkrótce iuż
„ żyć przestanę!—i to ia sam sprawcą
„ zgonu mego iestem! Lecz przebacz
„ mi.—Ostatnie życzenie, które na
„ tym padole zasyłam do nieba, iest,
„ byś zawsze takowych miał przyia-
„ ciół, iakim ia byłem dla ciebie.

„ Warteś znaleść ich pomiędzy nay-
„ cnotliwszemi, a szczęśliwy ów, któ-
„ ry pozna twą wartość, iak ia ią ce-
„ niłem. Day Boże by ta ziemia, któ-
„ ra zwłoki moie ma pokryć, stać się
„ kiedyś mogła dziedziną! „ Chciał
więcey mówić, lecz śmierć z pasmem dni iego dalszy mu głos przecięła, pozbawiaiąc całe towarzystwo naycnotliwszego członka, mnie zaś nieodżałowanego przyiaciela.

Kilką minutami pierwey, Loginów dług śmiertelności wypłacił. Zatrudniłem się natychmiast oddaniem tym znakomitym towarzyszom naszym żałosney i smutney posługi. Wprzód iednak należało zapewnić się, ażali zwłoki ich nietknięte i w pokoiu zostaną. Prosiłem zatym Don Hieronima, ażeby w tey mierze z swoiemi przyiacioły traktował, a nadewszystko aby otrzymał od nich pozwolenie pogrzebania naszych kollegów na ich gruncie. Ochoczo wyspiarze na wszystkie me

żądania zezwolili, a tak przystąpiliśmy do pogrzebowego obrządku, który wśrzód powszechnego żalu w naywiększym odprawił się porządku. Dwadzieścia ieden razy dano z armat na ostatnie ich pożegnanie, Andreiow zaś odebrał rozkaz, następuiący na kamieniu wyryć napis:

" Tu leży Wasili Panów, Szlachcic
„ Rossyiski, znakomitego urodzenia,
„ mąż rzadkich przymiotów, a wierny
„ przyiaciel Maurycego Beniowskie-
„ go, zdradliwie zabity z dwoma swe-
„ mi towarzyszami Janem Loginowem
„ i Janem Popowem, od mieszkańców
„ tey wyspy, dnia 29 Sierpnia roku
„ 1771. „

Po odbytym tym smutnym ceremoniale, oświadczył mi publicznie Hiszpan, iż przyiaciele iego zapaleni sprawiedliwym gniewem za tak niegodny postępek swoich sąsiadów, już są w pogotowiu na nich uderzyć. Przytomny tey deklaracyi cały ekwipaż ie-

dnomyślnie zawołał, iż przystępuie do tak szlachetnego zamiaru, i póty broni nie złoży, póki się nie pomści za krew niewinną cnotliwych swych współziomków. Jakoż naypierw zaczęto od trzech w więzach trzymanych niewolnikow, których w sztuki rozsiekano. Podczas gdy na mnie nalegano, iżbym przystąpił do tego ogólnego przedsięwzięcia, zawoła Hiszpan, iż łódź która szybko ku nam płynie, napełniona iest nieprzyiacioły naszemi. Tylko co słowa te wyrzekł, a iuż roziuszeni towarzysze moi rzucaią się w łodzie i w mgnieniu niemal oka dopędzaią zdradliwych wyspiarzy. Bitwa trwała krótko. Za pierwszym wystrzałem legło ich trzynastu, a reszta zabrana w niewolę bez zwłoki na masztach powieszona. Mniemałem iż tak surowa zemsta ułagodzi rozdraźnione umysły, radziłem więc na niey przestać i zaniechać dalszego krwie rozlewu. Lecz do głuchych mówiłem.

Uparci nięmal wszyscy przy swoim zdaniu, poprzysięgli, iż póty nie złożą broni, póki w samym siedlisku nieprawych tych zabóyców nie dadzą uczuć całą srogość swey zemsty. Tak więc spostrzegłszy, iż rady i uwagi moie żadnego na słuchaczach nie czynią wrażenia, i że ich zapalczywość musi bydź nasycona, dałem słowo, iż sam się zatrudnię podobną wyprawą, niechayby szczególnie dla przeszkodzenia, by swą nierostropnością iakiemu nie podpadli nieszczęściu.

Raz wziąwszy takową determinacyą, należało mi myśleć o sposobach, iakby nasz zamysł naypomyślnieyszym uwieńczyć skutkiem. Prosiłem nayprzód Hiszpana, iżby chciał naszym bydź przewodnikiem w doprowadzeniu do naycelnieyszego siedliska łotrów, którzy naymnieyszey nie odebrawszy od nas krzywdy, tak niegodziwie z naszemi postąpili. Oświadczył na to Hieronim, iż nieodstępnym będzie

mym towarzyszem. Dałem mu zatym na obronę muszkiet co naylepszy. Przywiązany do nas Hiszpan przyrzeka, iż oprócz swey osoby, dwieście Indyanów, ieżeli na to zezwolę, w pomoc nam przystawi. Oparłem się temu przekładaiąc, iż dobrzy ci i ochoczy ludzie paść mogą ofiarą swey wspaniałości i cnoty, i że od własney naszey broni nie ieden z nich zginie, gdyż rozeznać ich w pośrzód zapału akcyi byłoby niepodobieństwem. Trudność tę uprzątnął Don Hieronimo, radząc, iżby każdy wyspiarz z naszey partyi miał białą chustą obwiązane lewe swe ramie. Podobał mi się ten fortel ostrożny, a tak zezwoliłem na iego żądanie. Pośpieszyliśmy zatym na okręt, Hiszpan zaś udał się do swoich dla uczynienia potrzebnych przygotowań do attaku, który na dzień następuiący o świcie naznaczyłem.

Gdy zmierzchać poczęło, holowano łodziami okręt aż do uyścia owey

rzeczki, nad którą zaboystwo przyiaciół naszych popełniono. Stanęliśmy tam na kotwicach w milczeniu czekaiąc iutrzenki. O trzeciey zrana wysiadło na ląd czterdziestu sześciu towarzyszów pod kommendą Krustyewa, Kuzneczowa, Baturyna, Winbladtha i Stefanowa; uszykowani do bitwy, czekaliśmy tylko na przybycie Hieronima dla rozpoczęcia naszey wyprawy. Nadciągnął on o czwartey. Ruszył zatym cały korpus w głąbsz wyspy. a po dwugodzinnym marszu, około szóstey dał się nam słyszeć huk ręczney broni wystrzałów, z czego wniosłem, iż iuż nieprzyiaciel dognany, i że się zaczęła potyczka. Krótki był odpór, i wnet spostrzegłem zgraie Indyanów cofaiących się na nadbrzeżną wysoką górę Lecz zamiast schronienia, śmierć tam znaleźli. Owi bowiem co na okręcie zostali wyrychtowawszy naprzeciw nim armaty, pomostem ich kartaczami na ziemię walili. Tak więc

dzicz ta nieszczęsna z iedney strony rażona od naszych, z drugiey dzielnie napierana od Hiszpana, który Indyanami dowodził, obskoczona do koła, straciwszy iuż większą część swoiego woyska, a nie widząc żadney do ratunku nadziei, pada na kolana, a ękliwemi głosy litości i przebaczenia żałośnie żebrać pocznie. Lecz roziuszeni nasi rycerze głuchemi byli na wszystko, i iuż bezbronnych zabierali się w pień wyciąć, gdy szczęściem nadbiegam, a perswazyą wściekłych nie mogąc ułagodzić, surowym zapowiadam tonem, iż do nichże samych palić każę, ieżeli nie zaprzestaną tak haniebney rzezi. Ta iedyna pogrożka dalszy ich zapęd wstrzymała. Skończyło się na tym, że reszta co uszła przed ostrzem i kulmi, zabrana w niewolą. Stracił nieprzyiaciel w tey rozprawie całe niemal swe woysko. Z trzech bowiem tysięcy, tysiąc sto pięćdziesiąt sześć ludzi zostało na placu, a sześćset czter-

dziestu poszło w niewolę. Reszta uciekła. Nic więcey mię nie ździwiło, jak mnóstwo kobiet które się między zabitemi, ranionemi i niewolnikami znaydowały. Uzbroione te niewiasty w podobnyż iak i mężczyzni oręż, zarówno z niemi trudy i niebezpieczeństwa woyny znosiły.

Po tey skończoney wyprawie, w którey ani iednego nie straciłem człowieka, po pierwszym bowiem wystrzale uciekać nieprzyiaciel zaczął, udałem się na ląd, gdzie mi Indyanie ofiarowali zabranych ieńców. Lecz żadnegom przyiąć nie chciał, przestaiąc szczególnie na zdobytey broni i innych woiennych rynsztunkach, które na okręt zawieść rozkazałem. Wedle zwyczaiu kraiowego, podzielono się zdobytym niewolnikiem, a na samego Hiszpana, pięćdziesiąt ich przypadło. Około dziesiątey godziny przybyła kupa wyspiarzy nam życzliwych prowadząc z sobą więcey dwóchset ko-

biet, dzieci i starców zaiętych iuz po batalii w niewolą. Weselono się, pląsano i śpiewano na pamiątkę tak chwalebnego i decyduiącego zwycięstwa; a po oświadczeniu mi wdzięczności za przewodnictwo szczęśliwe, powrócili wszyscy do swoich siedlisk. Nie chciałem i ia dłużey bydź świadkiem spustoszenia, które ze wszech stron widzieć się dawało, nasi bowiem na cztech rogach wieś podpalili, i wróciłem z okrętem na dawne me stanowisko.

We Wtorek 30 Sierpnia, oznaymiłem Hiszpanowi, iż pragnę z moiemi ludźmi na ląd się przewieść i tam stanąć obozem. Myśl ta ucieszyła go, prosił mię ieno, ażebym się wstrzymał z oney wykonaniem, póki potrzebnych w tey mierze przygowań nie uczyni. Zezwoliłem na iego nalegania. Pośpiesza więc na ląd, i niebawnie powraca z kilkomaset wyspiarzy, którzy natychmiast zatrudnili się robieniem dla nas szałasów; która robota z ta-

kowym szła pośpiechem, iż ieszcze przed wieczorem kilkanaście ich stanęło. Gdy mi o tym doniesiono, przeniosłem się na ląd z kobietami, rannemi i strażą z sześciudziesiąt osób złożoną. Zmierzchem przysłali nam także z swoiey strony wyspiarze wartę od czterdziestu ludzi, a to dla zasłonienia nas, iak mówili, od napaści sprzymierzeńców owego narodu, z którym prowadziliśmy woynę.

Tegoż dnia ieszcze prezentował mi Don Hieronimo całą swą familią, i przednieyszych swoich przyiacioł. Poczym oznaymił, iż Huapo naywyższy rządzca tey krainy, puścił się iuż w drogę, iżby mi osobiście podziękował, żem zwalczył nieprzyiazne mu, a poddanym iego szkodliwe narody. Ciekawy wiedzieć o szczegółach tyczących się owego Huapy, o którym pierwszy raz słyszałem, dowiedziałem się od Hiszpana, iż rezyduie on w mieście o trzydzieści mil blisko od brzegów od-

dalonym; że śrzodek Państw iego iest polerowny, podobnież iak i cała zachodnia część wyspy; że w stronie tylko iey wschodniey niektóre powiaty są zamieszkałe dzikiemi narody; reszta iey zaś podległa Huapie, zaludniona przemyślnym i ludzkim obywatelstwem; że Monarcha ten może bydź w stanie wystawić dwadzieścia pięć tysięcy woyska, z tym wszystkim mimo tak znacznych sił, napastowany częstokroć bywa wśrzód własney stolicy od partyi Chińskiey i iey sprzymierzeńców.

Doniósłszy mi o tych wszystkich szczegółach Don Hieronimo, skończył swą relacyą na uwadze, iż z naywiększą łatwością mógłbym z tym Monarchą uczynić soiusz i kwitnącą założyć osadę na iego ziemi, która obfituiąc w złoto, kryształ, pokost, ryż, cukier, cynamon, iedwab, i tysiączne inne bogate produkta, nadewszystko zaś w kosztowne drzewa, sowite przyniosła-

by mi zyski, przez zamianę tych towarów na Norymberszczyznę, żelastwo i płótno Europeyskie, na których kupczący zwykle grosz na groszu zarabiać zwykli. Nad tym właśnie toczyła się nasza rozmowa, gdy doniesiono o przybyciu Baminiego czyli Formozkiego Generała. Wybiegł naprzeciw niemu Hiszpan, ia zaś z mey strony powitać go kazałem potróyną z ręczney broni salwą. Zbliżywszy się ku naszym szałasom, rozbić kazał swóy namiot, gdzie gdy bogaty na ziemi rozpostarto kobierzec, siadł na nim, prosząc mię iżbym podobnież uczynił. Wykonałem co Wódz ten żądał, Hiszpan zaś stanął między nami zastępuiąc mieysce wspólnego tłumacza.

Po pierwszych iak zwykle grzeczności oświadczeniach, spytał mię Bamini, kto iestem, zkąd przybywam, z iakich powodów zawinąłem do wyspy Formozy i t. d. Dałem mu na to w krótkości odpowiedź, iż byłem nie-

gdyś Generałem w woysku pewnego Europeyskiego mocarstwa; że w czasie woyny zabrany w niewolą, wybiłem się z niey z garstką mych ludzi w celu powrócenia do moiey oyczyzny; że w ciągu żeglugi napotkawszy wyspę Formozę, zawinąłem do niey, bym w świeżą wodę okręt opatrzył; lecz niegodziwie od iey mieszkańców skrzywdzony zdradą i morderstwem popełnionym na moich kollegach, musiałem szukać za tę zbrodnią pomsty, którey gdy zadość iuż uczyniłem, zabieram się do kontynuowania dalszey mey podróży.

Słuchał mię cierpliwie Bamini, a gdym mówić skończył, żądał bym odłożył móy odiazd aż do przybycia Huapy, który na odgłos rycerskich mych czynów osobiście śpieszy, iżby mię poznał, i że w tym szczególnie celu naprzod on wysłany z znacznym woyska wydziałem, by mię zasłonił od dalszey nieprzyiacioł mych napaści.

Podziękowałem z uczuciem za tak łaskawe oświadczenia i tę życzliwość Monarchy, a wyraziwszy iak daleko podchlebia mi zaszczyt poznania iego osoby, przyrzekłem gotowość mą na wszelkie iego rozkazy. Co się zaś tycze troskliwości Króla, w przysłaniu woysk swoich ku moiey obronie, dałem do zrozumienia, iż ufaiąc męstwu moich żołnierzy, nie mam przyczyny niczyiey lękać się napaści. Nie oszczędziłem przytym podchlebnych dla Baminiego wyrazów, a w dowód moiego szacunku, piękną ofiarowałem mu szablę, którey przyiąć on nie chciał, wymawiaiąc się, iż bez zezwolenia swoiego Pana, żadnego podarunku przyimować nie może. Po tey rozmowie częstowany od niego byłem herbatą i lulką. A że nałogiem tego kraiu iest, żuć betel i arek pomięszane z wapnem, musiałem więc choć z naywiększą moią odrazą stosować się do tego zwyczaiu, iżbym tym uiął moiego wy-

spia-

spiarza. — Przybrany był Generał w długą suknią czerwonego koloru, z iedney sztuki, a bardzo obcisłą; a z pod niey wyglądał krótki żupanik czarny, oba zaś te stroie pokrywała żółtawa opończa, u którey miasto guzików, w złoto oprawne korale wisiały. Koszulę na sobie miał białą, bóciki z Chińska, a zaś na głowie kapelusz słomiany, śpiczasty u góry, przyozdobiony był bunczukiem czerwonym z włosia końskiego. Broń iego składała się z szabli, dzidy, łuku i saydaku, w którym dwadzieścia pięć strzał nal czyłem. Woyska którym przywodził, zupełnie prawie nagie, przepasane tylko były na biodrach błękitną iakąś materyą; za broń zaś miały łuki i włocznie.

We Srzodę 31 Sierpnia, gdy wszystkie nasze ukończono szałasy, rozkazałem całemu ekwipażowi przenieść się na ląd; za przybyciem onego, wałem do koła obóz otoczono, i obwarowano go dwoma armatami po ka-

żdym rogu. Na okręcie zaś pozostało tylko ośmiu ludzi dla straży onego.

Zaproszony od Baminiego na obiad, poszedłem do iego namiotu. Krótko trwała nasza biesiada, Formozczyk bowiem słowa przez cały stół nie wyrzekłszy, z niepoiętą szybkością wszystkie pożerał potrawy. W mgnieniu niemal oka wypróżnił potężną misę ryżu, a połknąwszy kilka kawałów pieczystego, żuć począł betel. Poczym wstawszy lulkę mu podano. Robiłem wszystko co móy osobliwszy Generał, czym niezmiernie go sobie uiąłem. Język móy iednak nie przywykły do tak gorzkiego przysmaku, niezmiernie ucierpiał. Po obiedzie poszedłem z nim na spacer wkoło obozu; spostrzegłszy bateryą, życzył sobie Bamini, bym kilka razy z działa kazał dać ognia. Ochoczo żądaniu iego dogodziłem, a do postawionego o pięćset kroków celu, sam rychtowałem armaty. Za drugim wystrzałem łódź od wyspiarzy

przyniesiona za tarczę, w drobne rozleciała się kawałki, co tak daleko zdziwiło Indyiskiego Generała, że zaledwo oczom swoim dał wiarę. Dla powiększenia iego ciekawości i zadumienia, rozkazałem moim towarzyszom, ażeby z ręczney broni o ośmdziesiąt kroków palili do deski. Mało chybnych było strzałów, a kule które trafiały, na wylot przeszywały tarcicę. Zabawa ta i iey skutek niewypowiedzianie ubawiły Formozczyka, który znaleść nie mógł wyrazów, na okazanie mi ztąd swoiego ukontentowania i swego dla mnie szacunku.

O piątey godzinie z wieczora, przybiegł do Bamiriego goniec z doniesieniem, że iuż Huapo zbliża się. Pożegnał mię zatym Generał, śpiesząc na wytknięcie dla Monarchy i iego świty obozu. Korzystaiąc z iego oddalenia, kazałem wygotować kilka sztucznych ogniów, dla zabawienia niemi Króla. Wiedząc zaś, iż obroty nasze woysko-

we ściągną całą iego uwagę, wezwałem cały ekwipaż, iżby iednako ubrany stanął nazaiutrz w paradzie i w pogotowiu do robienia szarżerunków i manewrów. Noc cała zeszła na nabiianiu rac, młynków i przyrządzaniu potężnego wężownika, który faierwerk miał zakończyć. Zanim do dalszych opisów przystąpię, winienem powiedzieć, iż wyspiarze tak daleko z nami oswoili się, iż córki nawet swoie w obozie naszym zostawiali. Na pochwałę zaś ich charakteru, przepomnieć o tym nie mogę, iż przez cały ciąg naszey na lądzie bytności, naymnieyszey z ich strony nie doświadczyliśmy kradzieży.

Za wschodem słońca przybiegł do mego pomieszkania Hiszpan z doniesieniem, iż Huapo iuż nadieżdża, i że nieźle byłoby, abym naprzeciw niemu wysłał z powitaniem przednieyszych dwoch moich Officerów. Chciałem sam powinności tey dopełnić, ale

mi odradził. Że zaś sam Hiszpan ofiarował się bydź moim tłumaczem, wysłałem go zatym z Krustyewem i Kuzneczowem pod eskortą sześciu zbroynych towarzyszów. Po ich oddaleniu, wyszedłem na mały wzgórek dla przypatrzenia się rozporządzeniu Formozczyków obozu; cała iego dyspozycya na tym zależała, iż namiot Królewski rozbito we śrzodku, do koła go zaś celty woyskowe dość porządnie uszykowane otaczały. Osma wybiła godzina, kiedy wznoszący się tuman wskazał, że iuż marszeruią woyska, wśrzód których iechał Monarcha.

Porządek tey parady był następuiący. Jechało przodem sześciu ieźdzców ze sztandarami. Za niemi szedł mocny wydział infanteryi z dzidami w ręku. Za nią postępowało ze czterdzieści iazdy, a za tą drugi wydział infanteryi uzbroioney łukami. Po niey marszerował silny korpus wyspiarzy z maczugami i siekierami. Tu dopiero oka-

zał się Monarcha otoczony licznym orszakiem swych Urzędników i officerów na koniach, które acz były małe, lecz bardzo pięknego toku. Za Królem hurmem śpieszyła reszta woyska bez zachowania naymnieyszego porządku. Stanąwszy w obozie, każdy gdzie mógł usadowił się, a straży i szylwachów nigdzie nie postawiono.

Około iedenastey godziny, przybył Don Hieronimo, zapraszaiąc mnie imieniem Monarchy, iżbym do niego udał się. W tym celu przyprowadzono mi z stayni Królewskiey kilka koni, na które natychmiast z celnieyszemi związkowemi wsiadłszy, do Formozkiego pośpieszyłem obozu. Wprowadzony do namiotu Huapy, zaraz mię w oczy uderzyła szlachetna Monarchy tego postawa. Miał lat blisko trzydziestu pięciu; piękna iego broda, a twarz prawdziwie męska powagą swą w przytomnych uszanowanie wzbudzała; oko zaś żywe i wesołe, cała

iego przyozdobiało figurę. Zaprowadzony przed niego, znalazłem go pospołu z Krustyewem w iak naywiększey poufałości. Gdym pokłon oddał Królowi, rzekł do mnie po Rossyisku móy przyiaciel, iż ieżeli zechcem osiąść na wyspie Formozie, kommenda naywyższa nad wszystkiemi iey siłami oddana mi będzie, a nawet że ile wymiarkował z Huapy, mógłbym łatwo zostać samowładnym całey tey krainy Panem, bylem tylko chęć tego okazał. Na takie wyrazy mniemałem że Krustyew oszalał, gdy wtym Monarcha tłumaczowi naszemu kazał mi swoim imieniem oświadczyć, iż od momentu moiego do Formozy przybycia, codziennie Naywyższemu z całym swym ludem składa dzięki, że mię na nią sprowadził; będąc saś uwiadomiony o chwalebnych mych czynach, toż iak walecznie pokonałem nieprzyiaciół iego tronu i iego poddanych, za naypierwszą ma dla siebie powinność,

wdzięczność mi swoią, za tak wielką kraiowi oddaną przysługę oświadczyć. To powiedziawszy, dodał, iż bez wątpienia będąc ia owym, którego proroćy zwiastowali od dawna przybycie, zapowiadaiąc, iż na brzegach naszych ziawi się waleczny cudzoziemiec, któ ry na czele swych odważnych i nieustraszonych rycerzy, wyspę całą oswobodzi z pod nieznośnego tyranów Chińskich iarzma; przychodzi nietylko mię odwiedzić, nietylko mi oświadczyć swą przyiaźń i wdzięczność, lecz by w ręce me złożył całą swą władzę i swoią potęgę, i doniósł zarazem, że i woysko i naród, przysięgę wierności i posłuszeństwa wykonać mi gotowe. Na tak niespodziewaną odezwę, musiałem odmienić całą mą plantę, i wręcz odmienną niźlim sobie ułożył, grać rolę. Później dopiero dowiedziałem się, iż wszystkie te propozycye skutkiem były sztucznego obrotu Hiszpana, który pragnąc mi usłużyć,

zapewnił Huapę, iżem był potężnym w Europie Monarchą, żem szczególnie tym celem przybył do Formozy, bym własnemi przekonał się oczami o kredycie i znaczeniu na niey Chińczyków; i że nareszcie poznawszy prawdziwy stan rzeczy, iestem w przedsięwzięciu dogodzić życzeniom mieszkańców tey wyspy, przez uwolnienie ich na zawsze z pod iarzma tego zdradliwego Państwa.

Złożyłem Królowi dzięki, za pochlebną o mnie iego opinią, i zarazem upewniłem go, iż dość dla mnie będzie zaszczytu dopomódz mu w uszczęśliwieniu szlachetnego iego narodu, któremu każdy zazdrościć powinien, że tak cnotliwego i światłego ma Rządzcę. Poczym oświadczywszy, iż gdy przybyłem do Formozy, iedynie w zamiarze, bym zawarł z iey mieszkańcami a nadewszystko z Huapą przymierze, zaczym przekładam, iż tak ważna sprawa sekretnieyszego potrze-

buiąc traktowania, do sposobnieyszego czasu odłożona bydź powinna. Odpowiedź ta moia, a naybardziey ostatnia uwaga podobały się Monarsze, i na tym polityczna nasza rozmowa koniec swóy wzięła. Nastąpiła zatym biesiada; zatrzymał mię Król na niey wraz z Krustyewem, Kuzneczowem i Hiszpanem, którego sobie tak polubił, iż kazawszy go natychmiast w kraiowy przybrać ubiór, na znak dystynkcyi, dał mu w upominku bogaty pendent i szablę.

Po skończonym obiedzie, żądał Monarcha widzieć móy obóz, co usłyszawszy, pod czas gdy konie siodłano, przodem Krustyewa wysłałem, iżby cały ekwipaż stanął pod bronią, a za przybyciem naszym, witał Huapę z winnemi dostoieństwu iego woiennemi honory. Jechał Król otoczony pięćdziesiąt przeszło Officerami, a za nim o trzysta kroków całe postępowało woysko. Gdyśmy pod obóz przyiecha-

li, huczyć zaczęły na wałach armaty. Przerażony tym łoskotem Huapo, stracił przytomność, i o mało podobnemuż iak iego dworscy nie podpadł losowi. Nienawykłe bowiem ich konie do tego trzasku, wspinać się i skakać poczęły, a nareszcie zhukane, zwaliły na ziemię niemal wszystkich swych ieźdźców. Dla uniknienia tego przypadku, pozsiadaliśmy z rumaków i piechotą szliśmy do obozu, w który wstąpiwszy, powitali Króla uszykowani towarzysze moi potróynym z ręczney broni wystrzałem. Zakończyła się ta ceremonia przyięcia, dwudziestokrotnym na wałach z armat wypałem. Z twarzy Huapy wyczytać mogłem, iż tak huczne i wspaniałe przyięcie, niezmiernie go cieszyło. Na znak on swoiey przyiaźni wziął mię za rękę, i tak pospołu weszliśmy do moiego szałasu, cała świta została za drzwiami, a naywyższy tylko Wódz woyskowy z trzema przednieyszemi Officerami, to-

warzyszyli Królowi. Spocząwszy on nieco, wznowił przedobiednią rozmowę, i obszernie wyszczególnił mi przyczyny, dla których pragnął Chińczyków z wyspy wyrugować. Powody iego iakkolwiek upstrzone, nie zdały mi się koniecznie ważnemi, i łatwo spostrzedz mogłem, iż nay więcey podobno ambicya i próżność doradzały mu wydanie tey woyny. Cożkolwiek bądź, nayobfitsze zysków i korzyści otwierało mi się przez to żniwo, a los móy iuż był upewniony, gdybym miał chęć osiąść na wyspie. Lecz że zawsze trwałem w przedsięwzięciu, iak nayprędzey do Europy powracać, sądziłem nierostropnością, wikłać się w tak ogromne proiekta, które chociażby naypomyślnieysze uwieńczyły skutki, iakiżby mi z nich wyniknął pożytek, kiedy koniecznie wyspę opuszczać musiałem. Z drugiey iednak strony przeświadczony, iż zawarcie przymierza z Huapą, ułatwiłoby mi-

drogę do założenia potężney w tym kraiu pod protekcyą iakiego Europeyskiego Mocarstwa osady, umyśliłem wszystko co tylko w mey będzie możności uczynić dla uzyskania przyiaźni i szacunku Króla Formozy.

Spostrzegłszy Huapy chęć przypatrzenia się zbliska naszemu okrętowi, wyprawiłem doń trzydziestu towarzyszów, z zaleceniem Krustyewowi, iżby towarzyszył Królowi, oprowadzał go wszędy, i bawił go iak naydłużey, a to dla tego, bym tym czasem wszystkie mógł do faierwerku poczynić przygotowania. Jakoż późno dopiero w wieczór powrócił Monarcha, właśnie wtedy, kiedym pokończył moie roboty. Zaprowadziwszy więc Króla na wyniośleysze nieco mieysce, zaczęto faierwerk od dania ognia z dużych trzech armat. Podobała mu się dużo ta zabawa, oświadczył iednak, iż Chińczykom znaiome podobne rozrywki, i że w nich nawet dosyć są doskonali.

Po zakończonym faierwerku powrócił Król do swego obozu, daiąc mi w podarunku własny swóy pendet z szablą, na znak, iż dzieli się ze mną swą władzą i kommendą nad woyskiem, które w ów czas do 8000 piechoty, a sześciuset sześćdziesiąt iazdy wynosiło.

Po odieździe Monarchy, zgromadziłem związkową Radę, na którey Stefanowa od dalszey uwolniwszy kary, i powróciwszy go do dawnieyszego iego stanu, zaleciłem Krustyewowi, aby pardon ten móy w przytomności całego ekwipażu ogłosił. Poczym kazałem dla Huapy przygotować upominki. Składały się one z dwóch armat, które nam za balast służyły, trzydziestu pięknych muszkietów, sześciu barył prochu, dwóchset kul i pięciudziesiąt funtów lontu. Nazaiutrz z poranka wysłani do Monarchy Krustyew, Winbladth i Kuzneczów, z doniesieniem o podarunkach, które dlań przeznaczałem. Późniey przyłączyłem do nich

trzydzieści pałaszów Japońskich, karabelę przepyszney roboty dla samego Króla, i dwadzieścia innych szabli dla przednieyszych woyska iego urzędników.

O osmey zrana doniosł mi Hiszpan, iż niebawnie odwiedzi mię Huapo, z zaufałemi tylko swoiemi przyiacioły, a to nietylko dla zobaczenia przeznaczonych mu prezentów, ale dla traktowania ze mną naywiększey wagi interessów. Odpowiedziałem, że go czekam sercem otwartym, a wypytawszy się poczciwegoHieronima o wszystkich Króla zamiarach, i mianych mi bydź uczynionych przez niego propozycyach, rozważyłem ie i stosowne do nich przygotowałem odpowiedzi. Około dziesiątey przybył Monarcha, a kazawszy rozbić przepyszny namiot w podle moiego szałasu, w którym bogate zasłano kobierce, zaprosił mię do siebie. Tam uprzeymie mi podziękowawszy za ofiarowane mu podarunki,

następuiące potym uczynił mi zapytania:

1. Czy mogę przy nim zostawić część moiego ekwipażu aż do moiego powrotu.

2. Czy mogę przyprowadzić z sobą z Europy pewną liczbę żołnierzy uzbroionych w strzelbę, a wydoskonalonych w sztuce strzelania z armat, i coby kosztowało utrzymanie tysiąca takich ludzi.

3. Czylibym mógł przystawić mu kilka okrętów woiennych ze wszystkiemi potrzebami i Officerami, którzyby byli umieiętni w sztuce żeglarskiey.

4. Czyli przyimę odstąpienie mi przez niego na wieczne czasy i z absolutną władzą prowincyi Havangsin ze wszystkiemi iey wsiami, osiadłością i miastami, pod warunkiem tylko, iżbym mu dopomógł wespół z memi Europeyczykami do zupełnego wygnania Chińczyków z Formozy, za co

w nad-

w nadgrodę otrzymam dostoyność Królewską i władzę naywyższą nad całym Państwem.

5. Czyli go posiłkować zechcę w pewney taiemney wyprawie, którą przeciw iednemu z sąsiadów uskutecznić zamyśla, za co hoynie złotem i drogiemi upominkami wraz z całym mym Rycerstwem udarowany zostanę.

6. Naostatek, czyli mam ochotę zawrzeć z nim wieczne i nierozerwane przymierze.

Łatwo dorozumiałem się, iż te wszystkie propozycye insynuował móy Hiszpan, do czego on iednak nigdy się nie przyznał. Odpowiedzi moie były następuiące:

1. Że maiąc ieszcze daleką przed sobą podróż, nie dozwala mi przezorność osłabiać się, przez zostawienie chociażby naymnieyszey garstki ludzi moiego ekwipażu przy iego boku.

2. Że podeymę się sprowadzić i woysko, i armaty z sobą; lecz że zaciąg i

transport tysiąca ludzi kosztować będzie tysiąc pięćset funtów złota; utrzymanie zaś podobnego korpusu woyska, potrzebuie corocznie pięćset funtów złota.

3. Ze podobnież przystawić mu mogę takie okręta iakich pragnie, lecz że każdy podobny okręt o dwudziestu armatach, naymniey pięćset funtów złota kosztować będzie.

4. Ze przyimę inwestyturę prowincyi Havangsin w podobnym składzie, iak mi ią odstąpić oświadcza, za co chętnie przyrzekam wszystkiemi memi siłami pomagać mu w woynie przeciwko Chińczykom, aż do zupełnego ich z całey Formozy wyrugowania; co się zaś tycze naywyższego nad wyspą zwierzchnictwa, i panowania nad resztą kraiu, tych nigdy nie przyimę, i pragnę by ie przy sobie zatrzymał.

5. Ze lubo spóźniona już roku pora do odiazdu mię nagli, przecięż dla dania dowodu Monarsze Huapię, iak

daleko i iak rzetelnie doń przywiązany iestem, z ukontentowaniem mu dopomogę w wyprawie woienney, o którey nadmienił, bez żadney za tę posługę osobistey dla mnie nadgrody, wyiąwszy przyzwoitego podarunku, iaki mu wspaniałość iego podyktuie dla moich towarzyszów, za ich mozoły i trudy.

6. Zem gotów zawrzeć z nim wieczyste przymierze, i aby tylko tak szczerze ze mną postępował, iak ia z nim zachować się pragnę, ufam że go wkrótce uyrzę Panem całey Formozy, i w stanie pomszczenia się na Cesarzu Chińskim, za prześladowania, krzywdy i zniewagi, które i iego familia, i on świeżo od tego Mocarstwa odebrał.

Słuchał Huapo z naywiększą pilnością wszystkich mych odpowiedzi; Sekretarz zaś iego zapisywał ie na papierze, na którym, iak uważałem, znaydowały się także uczynione mi od Tronu zapytania. Gdym skończył mówić,

spytał mię Król, czyli trwam niezmiennie w mey determinacyi. Zapewniłem go o niey. Wniósł zatym, byśmy zobopólne warunki wzaiemną zaręczyli przysięgą, na co z ochotą przystałem. Gdy potrzebne do tego obrządku czyniono przygotowania, iam użył tey czasu przewłoki na zapewnianie Huapy o niewygasłym nigdy doń moim przywiązaniu, w dowód czego ofiarowałem mu bogatą szablę i kosztowne pistolety. Podobnyż podarunek otrzymał naywyższy woyska Naczelnik, którego prosiłem, by inne przeznaczone odemnie prezenta rozdał między przednieyszych zbroyney swey siły officerów.

W tym sam Król mi oznaymił, iż wszystkie iuż poczynione przygotowania. Wspólnie więc przystąpiliśmy do rozpalonego ognia, na który wraz z Huapą wrzuciłem podane nam kilka kawałków drzewa. Przyniesiono nam potym dwie kadzielnice zarzewiem napełnione. Wlawszy nań iakoweś won-

ności, obróciliśmy się ku wschodowi, a Monarcha z swoiey, ia z moiey strony snadź Naywyższemu kadzeniem kilkokrotnym cześć oddaliśmy. Po odbytey tey ceremonii, czytał kommendant woyska pytania i odpowiedzi nasze, a co punkt zatrzymuiąc się, na wschód trzykrotnie kadził. Gdy skończył to czytanie Generał, rzucił Król przeklęctwo na tych wszystkich, którzyby targnąć ważyli się na złamanie naszego przymierza. Ostrzeżony od Don Hieronima, podobnież uczyniłem, a Hiszpan w głos tłumaczył te moie wyrazy. Poczym zagaszono ogień, i utopiliśmy w ziemi aż do rękoieściów gołe nasze szable. Co gdy nastąpiło, przystąpili wszyscy przytomni, a zniosłszy kupę wielkich kamieni, przywalili niemi nasze oręża. Wtedy Monarcha uścisnął i ucałował mię publicznie, ogłaszaiąc, że odtąd poczytuie mię za swego sprzymierzeńca i brata.

Powróciliśmy zatym wszyscy do Królewskiego namiotu, gdzie Huapo kazawszy przynieść bogaty stróy Indyiski, prosił mię ażebym go przyiął. Z wdzięcznością go odebrałem, i natychmiast przywdziałem się w niego. W tym ubiorze wespół z Monarchą udałem się do iego obozu, gdzie z radosnemi przyięto nas okrzyki. Po krótkim spocznieniu w iego namiocie, wspaniała zaczęła się biesiada, na którą zaproszono wszystkich mych Officerów, wyiąwszy Baturyna, który pod moią niebytność, naywyższą kommendę sprawował. Przez cały ciąg bankietu głuszyła nas muzyka na rozlicznych instrumentach, przy ciągłym bębnieniu. Po stole wyszliśmy na spacer, i niemało mię zdziwił widok, dwoch odemnie darowanych armat, które Europeyskim sposobem na froncie Formozkiego stały obozu. Ciekawy wiedzieć ktoby takową dał radę, oznaymił mi Winbladth, iż dla ukon-

tentowania Monarchy, towarzysze nasi w owey pozycyi ie umieścili. Jakoż niezmiernie go to ucieszyło. O czwartey godzinie po południu, zgromadzili się wszyscy przednieysi woyska officerowie, maiąc Baminiego na swym czele. Dość długo rozmawiał z niemi Monarcha, poczym ich odprawił. Nie wyszło pół godziny, proponuie mi Monarcha małą przeiażdżkę. Przyiąłem iego życzenie, i iakem przenikał, zaprowadzony do obozu zostałem, gdzie mnie witali wszyscy urzędnicy woyskowi. Honory te przez nich oddawane zasadzały się na tym, iż każdy lewą dotykał się ręką moiego strzemienia, chcąc mię tym znakiem pozdrowić. Obiechawszy do koła obóz cały, powróciliśmy do namiotu Huapy, który usilnie począł na mnie nalegać, bym mu towarzyszył w wyprawie, którą rozpocząć zamyślał. Ponowiłem mu przyrzeczenie moiey w tey mierze pomocy, raz bowiem dawszy mu

iuż me słowo nie wypadało go cofać. Chciałem wiedzieć iednak o przyczynie, która go do woyny zmuszała. Dogadzaiąc Król mey ciekawości, następuiące w tey mierze dał mi obiaśnienie. Hapuasingo rządzca udzielny sąsiedzkiego kraiu, a sprzymierzeniec i hołdownik Chiński, uroiwszy pretensyą do Huapy, iakoby z powodu iego mieszkańców, mięszana była spokoyność iego narodu, żądał po nim, iżby natychmiast śmiercią ukarał swoich poddanych, których o zaczepkę winił. Odmówiona przez Huapę tak dumnie żądana satysfakcya, w krwawą wplątała go woynę, w którey kilkakrotnie zwyciężony, musiał nareszcie zezwolić na opłacenie znacznego haraczu; lecz mimo iak nayregularnieysze przez niego dopełnianie warunków tak haniebnego traktatu, rządzca Chiński korzystaiąc z iego słabości, żądał ieszcze, iżby mu Huapo wypłacił znaczną summę pieniężną za koszta

woienne; a pod tym pretextem, za pomocą Hapuasinga zagarnął mu nieprawnie naypięknieyszą i nayżyźnieyszą iego prowincyą. Znosił cierpliwie Huapo te wszystkie zniewagi i krzywdy, aż do moiego przybycia, w którym upatruiąc pomyślną porę do powetowania szkod swoich i zemszczenia się na wiarołomnym sąsiedzie a zdradliwych Chińczykach, podchlebiał sobie, iż wsparty odemnie, dopnie swoich nadziei. Przełożywszy ten rzetelny obraz interessu Monarcha, zaręczył mi, iż armia Hapuasinga naywięcey 6000 wynosić może, toż że liczba auxyliarnych Chińczyków nie przeniesie tysiąca ludzi, między któremi zaledwo pięćdziesiąt będzie żołnierza w muszkiety uzbroionego. Dodał naostatek, że Stolica Hapuasinga nie daley iak o półtora dnia drogi od mieysca, w którym znaydowaliśmy się, leży, i że wyborne do niey są drogi.

Tak oświecony w całey tey okoliczności, przyrzekłem memu sprzymierzeńcowi, iż wszystkiemi siłami sprawiedliwey iego dopomogę sprawie. Prosiłem tylko o dzień zwłoki do zrobienia potrzebnych przygotowań, i o sześćdziesiąt iak naylepszych koni pod moich towarzyszów i moie bagaże. Na tak pomyślną moią dla niego odpowiedź, skoczył mi na szyię radością przeięty Monarcha, i natychmiast Generałem swey kawaleryi Don Hieronima mianował. Podziękowałem mu za ten dowód iego ufności, przełożyłem iednak, iż gdy konieczna tego wyciąga potrzeba, by został on przy mnie iako posiadaiący ięzyk kraiowy, sądzę zatym, iż z większym byłoby pożytkiem zaszczycić go znakomitą iaką w całym woysku rangą, przeto, iż rozumieiąc on wspólne nasze rozkazy, łatwiey ie niż ktokolwiek inny de exekucyi przyprowadzi, na czym wszy-

stko w ciągu woyny zawisło, a nayszczególniey w czasie rozprawy. Zapewnił mię Król, że dopełni te moie żądania; zaczym go pożegnałem i do moiego z Hiszpanem wróciłem obozu. Przybywszy do niego, zwołałem natychmiast naypoufalszych moich przyiacioł, którym doniosłem o moich widokach, wystawuiąc, iż aby nam tylko udało się pomódz skutecznie Huapie w iego wyprawie, w ów czas w naszey będzie mocy naypięknieyszą i naykorzystnieyszą założyć osadę, pod zaręką wzaiemnego z tym Monarchą przymierza. To oznaymiwszy, dałem do zrozumienia, iż gdy naywiększey wagi iest rzeczą, by cały ekwipaż dobrowolnie na tę expedycyą zezwolił, spodziewam się po gorliwości moich przyiacioł, że go zręcznie skłonić potrafią, iżby on sam od siebie podał do mnie na pismie żądania względem uskutecznienia tego przedsięwzięcia.

Obrot ten móy naylepiey udał się, a tylko co nazaiutrz, wedle mego zwyczaiu, o świcie wyszedłem z szałasu, zaszło mi drogę dwoch deputowanych, którzy imieniem całego zgromadzenia proźbę do mnie zanosili, iżbym dozwolił związkowym posiłkować dobrego i przychylnego im Monarchę Huapę, który z Chińczykami iest w woynie. Na taką odezwę, zwołałem wszystkich towarzyszów, a iak gdybym o niczym nie wiedział, wystawiłem im, że nierostropnością byłoby z mey strony, na oślep zezwalać na tak chwalebne lecz oraz i niebezpieczne przedsięwzięcie. Nie widzę ia żadney potrzeby ani korzyści, rzekłem, mięszać się do tey obcey wcale dla nas kłótni, która iednak dużo kosztować nas może. Cóż dopiero, kiedy wszystkie nasze względem tey wyspy nadzieie, całkiem na zawsze zniszczeć mogłyby, ieźli trafunkiem iakim woy-

sko Huapy pobite zostanie. Przełożenie to moie ostudziło nieco zapał towarzyszów naszych; podniosłem go iednak bardziey niż kiedy oświadczaiąc, iż równie z niemi czuię nietylko obowiązek, ale całą ważność i korzyść tey posługi, którą w stanie iesteśmy oddać cnotliwemu i przyiaznemu nam Huapie; przeświadczony iednak, iż cała nasza sława w tych stronach, zawisła od owego ważnego i śliskiego kroku, chcę ażeby z pośrzód siebie naydeterminowańszych wybrali kollegów, którym ia sam w wyprawie przewodniczyć będę. Nie dano mi więcey mówić, a iednomyślny zewsząd powstał okrzyk, iż wszyscy za mną pospieszą na woynę; i gdy ieden drugiemu żadną miarą ustąpić nie chciał, wniosłem, aby ten wybor losowi oddano. Zaspokoił każdego ten śrzodek. Zleciłem Krustyewowi, ażeby dopilnował elekcyi, po którey ukończoney mianowani Officerowie, którzy na-

szym mieli dowodzić korpusem. Porządek onego następuiący.

Lewe Skrzydło.	*Centrum.*	*Prawe Skrzydło.*
Kuzneczow.	Ja sam.	Winbladth.
Boskarew.	Stefanow.	Baturyn
	Sibaew.	
13. Towarzyszow.	16. Towarzyszow.	13. Towarzyszow.

Takowe uczyniwszy rozporządzenie, kazałem wszystkim rozdać broń i amunicyą potrzebną, zalecaiąc im nadto, iżby każdy opatrzył się w kół osadzony w żelazo tak, iżby w okazyi zatkwić go w ziemię można. Około dziesiątey, przysłano nam sześćdziesiąt koni, a żem ieszcze ośm pod żywność potrzebował, wysłałem więc po nie Don Hieronima, który niebawnie z niemi powrócił. Obiadowaliśmy dnia tego wszyscy pospołu; poczym oddawszy kommendę pod moią niebytność Krustyewowi, któremu w pomoc Gurcynina, Medera i Ksuryna dodałem, ruszyliśmy na naszą wyprawę.

Dzień był Czwartkowy a pierwszy Września w roku 1771 kiedyśmy rozpoczęli tę operacyą woienną przeciwko nieprzyiaciołom sprzymierzeńca naszego Huapy. O czwartey po południu, uskutecznione złączenie nasze z woyskiem tego Monarchy, który rozkazawszy natychmiast zwinąć namioty, i stanąć wszystkim w gotowości do marszu; za moią poradą, wysłał w awangardzie sto pięćdziesiąt iazdy, i czterysta piechoty dla ułatwienia dróg i przepraw. Szliśmy ciągiem aż do iedenastey w nocy, o którym dopiero czasie spoczęło całe woysko nad rzeczką nazwaną Halawith. O czwartey zrana w dalszy pochód ruszyliśmy, a około siodmey, kiedyśmy poczęli z gór spuszczać się, ukazał mi Hiszpan opodal na boku małe miasteczko, należące do naszego Króla. Zbyt daleka iego odległość, nie dozwoliła mi poznać dostatecznie iego rozległości. To tylko rozeznać mogłem, iż okolice

iego zdały mi się bydź co do rolnictwa, w dość kwitnącym stanie. Dla popasu koni, i dla nadzwyczaynego upału, stanęliśmy o dziewiątey pod lasem obozem, gdzie czekaiąc chłodu aż do czwartey bawiono. W tym mieyscu dołożyć winienem, iż furaż dla konia z ryżu składał się.

W Piątek 2 Września, o czwartey z południa daley naprzód marszerowaliśmy aż do dziesiątey godziny w nocy. Obszerna nas do koła otaczała równina, na którey woysko nasze stanęło obozem. Rozdano tam między nas wołów dwudziestu, podostatkiem ryżu, niezmierną moc fruktów, i kilkanaście baryłek wódki. O trzeciey po północy, ruszyła nasza awangarda w marsz dalszy, i jak zwykle o dziewiątey stanęła dla upału pod małym miasteczkiem, przy którym potężny staw znaydował się. Nałapano w nim obficie ryb przewybornych. Ze żywey duszy w miasteczku tym nie znalazłem,

wnio-

wniosłem ztąd sobie, że iuż do nieprzyiaciela należeć musiało. Jakoż spytany Hiszpan, tak mię zapewnił. Dowodząc to widocznie, iż Hapuasingo musi iuż wiedzieć o naszych zamiarach, umyśliłem naradzić się z Huapą o dalszych woiennych obrotach; a że on w tyle o mil kilka od nas znaydował się, przedsięwziąłem czekać na niego w tym stanowisku.

O piątey godzinie dopiero nadciągnął Król z swym woyskiem. Niecierpliwością zdięty, wystawiłem mu złe skutki mogące wyniknąć z takowego nadal opóźnienia. Bronił się pozorną tą racyą Huapo, iż woyska iego prowadząc za sobą żywności, nie są w stanie wydołać nam w marszu. Dla tey przyczyny, niepodobna było dnia tego daley marszerować. Nazaiutrz skoro świt, przed trzecią ieszcze ruszyło woysko, a o czwartey, wespół z Hiszpanem dowodząc awangardzie, spostrzegliśmy nieprzyiacielski pod-

iazd z czterdzieści koni złożony, który bokiem nas przemykał się, snadź wysłany na wzwiady. Pognałem natychmiast za nim z Don Hieronimem i sześcią towarzyszami. Zdali się przeciwnicy, że nie uważaią na nas, aż póki nie przybiegliśmy o strzał z muszkietu. W tedy dopiero nieprzyiaciel raptem nawrócił się, i w całym zawodzie z zmierzonemi spisami na nas uderzył. Lecz za pierwszym daniem ognia z naszey strony, strach ich ogarnął i mieysce zastąpił odwagi; prysnęli wszyscy, zostawuiąc na placu dwoch ranionych, których zabraliśmy w niewolę. Badani od Hiszpana zeznali, iż niebawnie całe woysko nieprzyiacielskie attakować nas będzie, i że o sześć tylko godzin marszu, od stolicy Hapuasingi iesteśmy.

Zaczekaliśmy więc na resztę woyska, a z tym złączeni, kontynuowaliśmy marsz dalszy. Pilne na wszystkie strony maiąc oko, nic więcey nie spo-

strzegłem, oprócz kilkunastu wiosek po prawey i lewey stronie, tudzież stada wielkie bydła. Podsłuchy do koła wysłane, gdy nam doniosły, iż iuż w bliskości nieprzyiaciel; zaczym pozycyą iak naylepszą wybrawszy, obozem stanąłem. Około południa rapportowano mi, iż podiazd przeciwny z stu koni złożony podsunął się aż pod polne straże, snadź dla rekognoskowania naszey armii. Pozwoliłem nieprzyiacielowi obeyrzeć nas do woli, przeto by nasi ludzie z nim oswoili się.

W Niedzielę dnia 4, około drugiey godziny, ukazała się od prawego naszego skrzydła dywizya nieprzyiacielska z pięciudziesiąt iazdy złożona; a wkrótce potym od frontu odkryto cały korpus Hapuasingi, który do iedenastu tysięcy wynosić mógł; uważałem w nim iednak bardzo małą kawaleryi liczbę. Spostrzegłszy przeciwnicy nasi że się nie ruszamy z mieysca, snadź w mniemaniu, że się ich lękamy, poczęli

gotować się do attaku. Nawzaiem z mey strony uszykowałem mą awangardę w takowy sposób, iżby nieustanny szedł ogień. Wnet potym około w pół do czwartey, mały wydział ich kawaleryi z dwudziestu koni blisko złożony, uderzył na moią pikietę. Kazałem go przypuścić o strzał z muszkietu, a w ów czas ieden tylko wystrzał takiego nabawił ich strachu, iż w czwał uciekli. Ze nie goniono za niemi, ośmielili się, a wkrótce z nierównie ogromnieyszą powróciwszy siłą, z impetem na nas natarli. Waleczny nasz odpór dużo ich kosztował, w mgnieniu bowiem prawie oka, do dwóchset nieprzyiaciela padło na placu. Strata podobna, miasto wstrzymania iego natarczywości, tym bardziey zwiększyła onego zaiadłość. Powtórnie attak przypuścił, lecz powtórnie orężem naszym i gęstym ogniem rażony, musiał nareszcie uciekać. Goniłem go blisko dwoch

godzin, to iest aż do nocy, która przeszkodziła dalszemu ściganiu.

O iedenastey dopiero w nocy złączył się z nami Huapo, i natychmiast złożona rada woienna, na którey udecydowano, iżbyśmy nawzaiem attakowali nieprzyiaciela. Stosowne więc do tego przedsięwzięcia, o drugiey ieszcze godzinie nadedniem, poczyniłem rozporządzenia; a po obu skrzydłach, umieściwszy po iednym wydziale towarzyszów moich, sam z moią dywizyą środkiem przywodziłem. O trzeciey godzinie ruszyliśmy na nieprzyiaciela, pod którego obóz podstąpiwszy, wstrzymałem attak, póki się nie rozwidni. O trzech kwadransach na piątą zaczęła się rozprawa. Lecz na pierwszy huk naszey strzelby, nie dotrzymał nieprzyiaciel placu, i ze wszech stron uciekać począł. Strata iego w tey okoliczności tym potężnieysza, że sobie nie zapewnił porządney reyterady; większa część do mia-

sta schroniła się. Ośmielony tym powodzeniem żołnierz Hapy, chciał w tym ściganiu pierwszą straż formować. Zezwoliłem na to i go żądanie. Spostrzegłszy przeciwnicy nasi z kim do czynienia maią, raptem odwrócili się i tym śmieley na naszych natarli, że iuż broń nasza im nie dokuczała. Zaczęła się na ów czas rzeź nayokropnieysza z obu stron. Wahało się iuż nawet nasze zwycięstwo, gdy wtym nadciągnąłem z moiemi ludźmi na pomoc, i za pierwszym z ręczney broni wystrzałem, tył nieprzyiaciele podali.

Pędziliśmy uciekaiących aż pod same miasto, gdzie przybywszy radził mi Hiszpan, bym silną iaką dywizyą na drugi koniec stolicy wysłał, a to dla przeszkodzenia Hapuasindze, ażeby rąk naszych nie uszedł. Znalazłszy tę propozycyą zbawienną, wyprawiłem natychmiast Baturyna z dwudziestą towarzyszami naszemi, iżby opanował przeprawę od Hiszpana wskazaną. Le-

dwo co nasi ową pozycyą zaięli, gdy Hapuasingo zmykaiąc ową stroną z czterema swemi żonami, wpadł w ich ręce, a ta zdobycz decydowała woynę. Strachem bowiem ten Królik przeięty, przysiągł Don Hieronimowi, iż na wszystkie kondycye Huapy zezwoli, aby tylko iego wespół z familią życiem darowano. Stawionemu przedemnie oświadczyłem, że moim iest ieńcem, i że nietylko śmierci iego nie żądam, lecz owszem przyiaźń iego pozyskać pragnę, aby przyzwoitą satysfakcyą uczynił Huapie, którego niesprawiedliwie skrzywdził. Tym sposobem około iedenastey wszystko ucichło, i ani śladu iuż nie było woyny. Posłałem więc gońca do Huapy z doniesieniem o skutku wyprawy, i że sam pragnę Hapuasingę w ręce iego oddać. Nie dowierzał moiemu rapportowi słaby ten Monarcha, a lękaiąc się bydź świadkiem mordów i krwie rozlania, około południa dopiero nadciągnął. Przyprowa-

dziłem mu w ów czas zwalczonego przeciwnika, pod warunkiem iednak, nie dopuści naymnieyszey uczynić mu zniewagi ani przykrości, i że wspaniale z nim się zachowa. To wykonawszy, stanąłem po drugiey stronie miasta obozem.

W Poniedziałek 5 Września, obozowaliśmy pod miastem Xiaguamay. O trzeciey godzinie z południa, odwiedził mię Huapo w towarzystwie Baminiego; a oświadczywszy mi swoią wdzięczność, ponowił mi stateczną i dozgonną swą przyiaźń. Gdy tak wszystkie operacye woienne iuż były zakonczone, oznaymiłem Królowi, iż muszę niezwłocznie na okręt powracać, spóźniona bowiem roku pora nagli na mnie, iżbym iak nayśpieszniey w dalszą puścił się żeglugę. Wielce go zasmuciło podobne przełożenie, lecz przeświadczony, iż niczym mię odwieść od tey determinacyi nie zdoła, prosił mię o to przynaymniey, iżbym

iak nayśpieszniey powracał; co mu uroczyście przyrzekłem. Reszta dnia zeszła na przygotowaniach do powrotu, i na rozkładzie furażu na prowincyą, przez którą marsz nasz przypadał. Pod wieczór, gdym sam na sam z Don Hieronimem pozostał, usilnie nalegany od niego, bym przy nim na wyspie zostawił którego z towarzyszów moich, do pomocy mu w nowych iego obowiązkach; skłoniłem młodego Loginowa, którego brata zabili Murzyni, że się podiął zostać na wyspie aż do mego przyiazdu, nietylko dla towarzyszenia Hiszpanowi, ale by się nauczył kraiowego ięzyka, i potrzebnych dopilnował przygotowań do dalszych naszych za powrotem z Europy czynności.

Nazaiutrz rano, przyniesiono mi od Huapy podarunki. Te składały się z kilku bardzo pięknych dyamentów, ośmiu cetnarów srebra i dwunastu funtów złota. Rozkazał mi przytym oświadczyć Monarcha, iż nierównie

wspanialey nadgrodziłby moie Rycerstwo, gdyby bliżey znaydował się swoiey stolicy, i gdyby móy odiazd nie był tak nagły. Wspomnione te podarunki dotykały szczególnie moiego ekwipażu, mnie zaś z osobna ofiarowano dość kształtną szkatułkę, która w sobie zawierała sto sztuk złota, ważących zarazem przeszło trzynaście funtów. Przytym odebrał Bamini zlecenie, iżby we sto dwadzieścia koni odprowadził mię aż do brzegu, a to w celu, ażeby w czasie mey podróży nie brakowało nam potrzebney żywności. Wierny danemu mi raz słowu, poczciwy Hiszpan, nie chciał mię odstąpić, oświadczaiąc, iż do ostatniego momentu, póki nie oddalę się z wyspy, chce bydź moim tłumaczem.

We Wtorek dnia 6 Września, po ponowieniu moich z Huapą umów i potwierdzeniu wzaiemnego przymierza, pożegnałem go o trzeciey po południu, nie bez rozrzewnienia pa-

trząc, że odiazd móy łzy z oczu iego wycisnął. Trzeba było iednak rozstać się, a zatym o czwartey godzinie ruszać naprzód moiemu kazałem Rycerstwu. Po iego oddaleniu, udarowałem Monarchę większą częścią pozostałych ammunicyi woiennych, których obfity zapas z okrętu przywiozłem, mniemaiąc, że woyna dłużey potrwa. Nic mi iuż więcey nie pozostawało, iak polecić opiece i przyiaźni Króla młodego Loginowa, który na wyspie zostawał. Żądałem by mu Huapo konferował urząd Generała Artylleryi, co gdy mi przyrzekł w iego obecności, pośpieszyłem za moią kommendą. Marsz nasz i bardzo był miły, i wielce pośpieszny; iechaliśmy bowiem na dzielnych koniach i wybornemi drogami, a wszędy gdzie tylko spoczynek przypadał, znaydowaliśmy wszelkiego rodzaiu podostatkiem żywności.

We Srzodę 7 Września, przypadła nam droga przez krainę bardzo weso-

łą i dobrze zagospodarowaną. Liczne ią przerzynały rzeki, ztąd zaś miarkuię, że musiała bydź ludna, mnóstwo bowiem wsi do koła widziałem. Gdziekolwiek zatrzymać się nam przyszło, przybiegały wyspiarzów tłumy, znosząc nam podarunki. Ta ich iednak uczynność i ludzkość była dla nas ciężarem, wypadało mi bowiem odpłacać się wzaiemnością. Dnia tego ofiarowałem Baminiemu część ową srebra i złota, które od Monarchy dostałem w prezencie, lecz nie przyiął on tego upominku, oświadczaiąc, iż dość mu na moiey przyiaźni, i że niczego więcey nie pragnie, iak bym mu ią dochował aż do moiego powrotu.

Skończyła się nasza podróż we Czwartek, którego dnia o trzeciey po południu do naszego wróciliśmy obozu. Trudno wyrazić, iak nas ta droga zmęczyła niezmiernym gorącem. Przez cały ciąg bowiem tey naszey wyprawy, potężne trwały upały, a naymnieysza

deszczu kropla, naylżeyszy wiatru powiew nie ochładzały powietrza. Wydawszy Bamini do wszystkich mieszkańców nadbrzeża rozkazy, względem dostarczenia nam potrzebnych żywności, pożegnał wszystkich mych towarzyszów, a każdego z nich uścisnąwszy, gdy już miał siadać na konia, ofiarował mi imieniem swoiego Monarchy przepyszne siądzenie perłami sadzone, bogaty namiot, i kosztownie wyrabiany kobierzec.

Po odieździe Bamiaiego, winszował mi cały ekwipaż tak szczęśliwie ukończoney wyprawy, poczym oddano mi rapport czynności pod niebytność moią. Z niewypowiedzianą radością poznałem z niego, iak czynnie i przezornie Krustyew we wszystkim zachował się, czym na powszechną zasłużył zaletę. Wieczorem, dla dania dowodu całemu zgromadzeniu mey bezinteressowności, wszystkie złoto i srebro w sztukach dane mi od Huapy dla zwią-

zkowych, między nich rozdałem. Co się zaś tycze dyamentów i skrzyneczki złotem napełnioney, któremi mię z osobna udarowano, te rozdzieliłem między zaufalszych mych przyiaciół, Officerów i niewiasty. Uwiadomieni towarzysze, żem nic nie zostawił dla siebie, hurmem zbiegli się, i każdy z nich połowę ofiarował mi tego co posiadał. Z uczuciem podziękowałem za ten dowód przychylności i dobrego ich serca, a prosząc aby wszyscy zatrzymali to co między nich rozdałem, zamówiłem sobie w potrzebie ich pomoc i wsparcie.

Podobny móy postępek wielce mi wszystkich związkowych ziednał, i niemal absolutną dał mi nad niemi władzę. Nigdy bardziey iak w tey okazyi nie przekonałem się, iż mimo licznych korzyści otrzymać się mogących z przewagi, którą geniusz nadaie nad pospolitemi umysłami, częstokroć zdarza się, iż ieden czyn wspaniały, do-

pełniony w swym mieyscu, więcey znaczy, niż tysiąc naywytwornieyszych wyrazów.

Gdy każdy do swey odszedł kwatery, zostało przy mnie dziewięciu nayzaufalszych przyiaciół, którzy ruszywszy całey swey wymowy, usilnie nalegać na mnie poczęli, iżbym koniecznie na wyspie Formozie osiadł, i zatrudnił się założeniem kolonii w Prowincyi nam darowaney od Króla Huapy. Między innemi, przekładali oni, iż świeżym mym postępkiem ekwipaż cały przekonany o słodyczy moiego rządu, a nadto czuiąc naywyższy dla mnie szacunek, z powodu tak chwalebnie odbytey przezemnie wyprawy, pewnie zdatnym okaże się do założenia porządney osady; że co się tycze Europeyskiey protekcyi, nic łatwieyszego iak w upatrzoney porze wyprawić delegatów z propozycyami do iakowego tamteyszego potężnego Mocarstwa; że nareszcie, gdyby ta nadzie-

ia nas omyliła, w każdym zdarzeniu możemy znaleść i w sobie samych i naszych sprzymierzeńcach przyzwoitą i silną obronę. Te ich reprezentacye i uwagi tak były gruntowne, iż nie mogąc naprędce nic na nie odpowiedzieć, wyznałem, iż nayszczególniey własny móy interes sprzeciwia się temu zamiarowi. W żywych więc kolorach, smutną im sytuacyą moią wystawiłem, oświadczaiąc, że mam żonę, którą kocham, i która do mnie przywiązana, a nadto, że pragnę widzieć moiego syna, którego ieszcze nie znałem przymuszony opuścić na zleżeniu moią małżonkę. Obraz ten sytuacyi moiey zmiękczył ich. Korzystaiąc z tak pożądanego odemnie przyiaciół mych czucia, bym ich zupełnie do zdania moiego skłonił, starałem się wszystkiemi sposobami przekonać, że robienie przez siebie samego iakowegokolwiek bądź interessu skutecznieysze iest, niżeli traktowanie przez tysiącznych po-

słów; a tak że ufam po sobie, iż za moim do Europy przybyciem, niezawodnie znaydę pomoc i protekcyą którego Mocarstwa, wystawuiąc mu ważne korzyści wypłynąć mogące z założenia osad na wyspach Aleeutyeńskich, Lequejo, i nareszcie na wyspie Formozy. Dodałem, iż skoro tylko okażę, iż tym sposobem cały niemal handel futrzany w nasze wpadnie ręce, tudzież znaczna część handlu z Japonią, niepodobna ażeby propozycye nasze nie skutkowały, i odmowiona nam bydź mogła żądana pomoc. Z tym wszystkim iednak, gdyby Europeyskie Dwory odrzuciły nasze widoki, nikt nam nie zabroni własnym kosztem uekwipować okręta, i do skutku przyprowadzić nasze zamiary. Trafiły do przekonania związkowych te moie dowody; zapewniwszy mię oni, iż starać się będą obiaśnić zbałamuconych kollegów, i do mego żądania onych zniewolić, wyznali, iż cały ekwipaż wziął przed się

determinacyą zanieść do mnie prożbę, iżby mógł zostać na wyspie.

Powierzyłem charakterowi i cnocie moich przyiacioł tak ważny interes, a pewny nieiako dobrego skutku mego przedsięwzięcia, gdy iuż doń nayprzyncypalnieysze skłoniłem osoby, zabrałem się do spoczynku, któregom po mych utrudzeniach znacznie potrzebował. Jakoż przeciw memu zwyczaiowi, spałem nazaiutrz aż do godziny dziesiątey. Jeszczem leżał, kiedy weszli do mnie delegowani od ekwipażu z oświadczeniem imieniem iego, iż całe zgromadzenie przekonane uwagami Krustyewa, który mu doniósł o moim zamiarze, odstępuie swey determinacyi i z uszanowaniem pragnie uskutecznić mą wolę. Żąda tylko, ażebym do dnia dwunastego bieżącego miesiąca zatrzymał się na wyspie, dla dania mu czasu wypocząć po trudach, których świeżo doznał. Przystałem na tę prożbę towarzyszów moich tym chę-

tniey, iż sam byłem świadkiem ich pracy i znużenia, i że należało wzaiemnością przychylność i powolność ich nadgrodzić. Przyrzekłem więc, iż do dwunastego zabawię na wyspie, za co mi iak nayżywsze złożono dzięki.

Cały dzień Piątkowy 9 Września radośnie przepędzono, zawiesiwszy bowiem wszystkie roboty, pozwoliłem towarzyszom moim rozrywce i zabawom czas swóy poświęcić. Korzystało z tey okoliczności wielu, dla zwiedzenia wewnętrzney części Formozy. Co do mnie, zatrudniłem się opisaniem w krótkości moich postrzeżeń i uwag, względem założenia na tey wyspie osady. Umieszczam ie tutay iak następuie.

Opisanie Formozy, i uwagi względem założenia osady Europeyskiey na tey wyspie.

Chińczycy wyspę Formozę zowią Touai-Ouai, w kraiowym zaś ięzyku

nosi ona nazwisko Paccahimba. Można ią liczyć w rzędzie naypięknieyszych i naybogatszych wysp na świecie. Grunta iey pospolicie na rok we wszelkim gatunku zboża, a nadewszystko ryżu podwóyne wydaią żniwa. Obfituie w drzewo do budowli okrętów zdatne, owoce rozmaite, rośliny, zwierzęta i ptastwo rozlicznego gatunku. Pełno na niey rogatego bydła, owiec, kóz i drobiu. Skrapiaią tę wyspę potężne rzeki, obszerne ieziora i źrzódła obfite, w których przewybornego smaku poławiaią się ryby. Brzegi iey okryte są wybornemi portami, bezpiecznemi przesmykami i odnogami. Góry zaś iey wydaią złoto, srebro, szarłat, miedź żółtą i czerwoną, tudzież węgle ziemne.

Dzielą wyspę Formozę na ośm kantonów. Z tych trzy na zachod położone, należą do Chińczyków i zaludnione są mieszkańcami tego narodu. Przysyłany do nich corocznie pełno-

mocnik Cesarza, odbiera haracz, który nakształt podatku wszystkich zarówno dotyka, Tak on iest znaczny, iż rok rocznie zaledwo na pięćset okrętów umyślnie na ten koniec przeznaczonych, zabrać można rozmaite artykuły tego czynszu, który pryncypalnie składa się z ryżu, zboża wszelkiego gatunku, soli, iedwabiu, bawełny, złota, srebra i merkuryuszu. Gubernatorowie tych prowincyi nieprzestannie rozprzestrzeniaią onych granice, i iuż to przez przymierza, iuż przez intrygi, kilkanaście miast i powiatów na swoich sąsiadach zdobyli.

Wyspiarze Formozy polerownemi nazwać się mogą, wyiąwszy tych, którzy mieszkaią na wschodnich iey brzegach. Słabey oni pospolicie niemal komplexyi są zniewieściałemi, i brakuie im na wszelkiey energii i odwadze. Ztąd zanurzeni w próżniackim życiu, winni szczególnie swoie wyżywienie dobroci klimatu i roli żyzno-

ści, która bez wielkich rolnika trudów, obfite wydaie mu płony. Lubo na tey wyspie miny są obfite i liczne, wyrabiaią ie tylko w trzech kantonach Chińskich. Mimo to iednak, nie brakuie tuteyszym obywatelom na złocie i perłach; spłókawszy bowiem rzeczny piasek, otrzymaią pierwsze, a w licznych Konchach nad brzegami znayduią drugie. Pospolity niemal ubior mieszkańców Formozy składa się z iedney długiey sukni bawełnianey błękitnego koloru. Miasta tuteysze zwykle budowane na równinach, a wioski po górach. Przednieyszych osób domy są piękne i obszerne, lecz o iednym tylko piętrze; pospólstwo zaś mieszka w prostych chałupach, i nie wolno mu okazalszych stawiać budowli. Pospolicie trzciną są pokryte, a iedne od drugich palissadą oddzielone; sprzęty zaś w nich składaią się z porządków nieuchronnie tylko potrzebnych. Przed domami znakomitszych

osób, obszerne widzieć daią się officyny z wystawami, które na biesiady, rozrywki, i dla przyięcia obcych i cudzoziemców są przeznaczone. Mieszkania kobiet powszechnie tu oddzielne od domów. A lubo w iednym leżą oparkanieniu, surowie iednak zabroniono męszczyznom do nich przystępować. W całym tym krain nie masz domów zaiezdnych ani karczem dla podróżnych; nie przeto iednak brakuie im na wygodzie i mieyscu do spoczynku. Znayduią ie w każdym domu, przed którym dość tylko im usiąść, a natychmiast gospodarz onego, zaprasza ich do siebie i hoynie tym wszystkim częstuie, co tylko śpiżarnia iego zamyka.

Handel Formozczyków iest bardzo nikczemny. Prowadzą go szczególnie z Chinami i Japonią, z których Państw mała bardzo liczba okrętów corocznie do tey wyspy po towary zaieżdża.

Każdy kanton kilka miast w sobie zawiera. Znayduią się w nich publiczne domy, gdzie młodzież kraiowa czytać i pisać uczy się. Charaktery i cyfry Formozkie, równie trudne iak Chińskie. Ilem uważał, expressye tych wyspiarzy, czasem są żywe i przeraźliwe, czasem zaś przewłokłe i poważne. Xiążki tu z Chin sprowadzane. Pełno na tey wyspie guślarzy, czarowników i wróżek, który to gatunek ludzi iak wszędzie, tak i tutay naywiększy wpływ nad umysłami pospólstwa maią. Cała religia mieszkańców Formozy zawisła szczególnie na tych dwoch kardynalnych punktach: wyznawaniu iednego Boga, i wspieraniu przyiaciela i sąsiada. Niepodległe iak tu zowią Prowincye, to iest, co nie są od Chińczyków podbite, władane są przez Królów, którzy absolutnie poddanemi swoiemi rządzą. Żaden z tych ostatnich bez wyłączenia nawet osób nayznakomitszego urodzenia, nazwać się nie może właści-

cielem naymnieyszego ziemi kawałka. Panem iey wszechwładnym iest tylko Monarcha, który rozdaiąc podług upodobania między swych poddanych włości, dozwala im szczególnie ciągnąć z nich dochody Całe bogactwo możnieyszych obywateli na liczbie zasadza się niewolników; są tacy, którzy do dwóch tysięcy ich liczą, a pracuią niemi iak wołami. Radę Monarchów składaią szczególnie przednieysi Officerowie woyska; to zawsze ciągle utrzymywane, podzielone bywa wedle potrzeby na cztery, pięć, sześć, lub więcey dywizyi, które granic Państwa strzegą. Gwardyą Monarchów formuie naycelnieysza młodzież kraiowa, i pospolicie pięćset do sześciuset głów wynosi. Zołnierze weterani przed wszystkiemi pierwszeństwo maią, do rządzenia miastami i wsiami; iakoż w istocie na całey Formozie nie zdarzyło mi się widzieć wioski, którąby żołnierz nie władał. Każdy kommendant

obowiązany corocznie podawać swemu zwierzchnikowi listę znayduiących się pod iego Juryzdykcyą osób. Ze kray ten morzem do koła oblany, Królowie onego dla straży brzegów, utrzymuią zawsze pewną liczbę okrętów, z których każdy bywa o dwóch masztach i dwudziestu czterech wiosłach. Armat tu nie znaią; faierwerki iednak bardzo są pospolite.

Plan założenia osady na wyspie Formozie.

Zanim przystąpię do wyłożenia szczegółów względem założenia osady, należy mi wprzód niektóre poprzednicze umieścić uwagi.

1. Przed założeniem każdey osady, wypada naywpierw rozważyć, czyli Rząd iey na sile, czyli na handlu zasadzać się będzie, i nadto, iakowy handel większe dla niey przynosiłby korzyści, czyli handel zamiany, czyli ekonomiki, lub przemysłu.

2. Przy zakładaniu osady, należy wprzód ziednać sobie życzliwość, zaufanie i przychylność kraiowych mieszkańców. Tym iedynym oni sposobem uięci od kolonistów, sami im dopomogą do opanowania gruntów i okolicy, w którey osiąść pragną, a w ów czas z łatwością przyidzie i oswoić ich z swojemi prawami, i skłonić ich do takiego handlu, iaki iest w zamiarze. Wtedy jeszcze i ta naywiększa korzyść: nie wypadnie potrzeba utrzymywać sił znacznych, które wiele kosztuią, dla zasłony i obrony osady od obcych zamachów.

3. Kiedy kolonia ma się wspierać na zasadach siły zbroyney, tey bodźcem powinna bydź iedynie sława i honor. W tym bowiem tylko iednym przypadku rozszerzy ona swoie podbicia, i lękać się nie będzie, aby od kogo podbitą została.

4. Siedlisko na stolicę osady wybrane, powinno bydź zdrowe, i nicze-

go opuścić nie trzeba dla zapewnienia tey korzyści tak istotney dla życia ludzkiego.

5. Konieczną iest potrzebą, dobrym sposobem czy orężem zaiąć naylepsze dla okrętów stanowiska i grunta iak nayżyźnieysze; zabezpieczyć sobie nareszcie żeglugę i kommunikacyą na przednieyszych rzekach; a to wszystko w celu podgarnienia wszelkich odnóg handlu, i posunienia rolnictwa do naywyższego stopnia, iżby za pomocą tych dwóch iedynych śrzodków, przemysł i rękodzieła kwitnącemi uczynić.

6. W zakładaniu ieszcze osady, unikać należy owych regularnych długiey pracy i wielkiego kosztu potrzebuiących fortyfikacyi. Naymocnieysze zaś twierdze, budować wypada wewnątrz kraiu, przeto by uniknąć owych napadów nagłych i niespodziewanych, które nayprędzey ruiną grożą. Przy zachowaney tey ostrożności, nie ma

się czego od obcych lękać osada, i utrzyma się dłużey niż inna, przy zdobytey od siebie prowincyi, i chociaż nieprzyiaciel onę napadnie, chociaż podbiie nadbrzeżną iakową fortyfikacyą, daleko mu ieszcze od tego, by snadnie w takowym razie opanował całą krainę.

7. Powinna bydź liczba iak naymnieysza w osadzie Rad i Kantorów, tudzież osób one składaiących. Tyle ich tylko używać należy, ile nieodbitą iest potrzebą do prowadzenia interessów kolonii.

8. Zbytek wszelki surowie ma bydź z niey wygnany. Znaki iednak dystynkcyi, podług rozmaitych klass obywatelów, które kolonią składaią, ustanowić należy; gdyż niechay kto co chce mówi, iedyny to i naylepszy sposób zachęcenia i wzniecenia emulacyi.

9. Nie może bydź inaczey przemysł zachęcony, iak gdy oprocz honorowey

nadgrody, wszystkie podadzą się kolonistom sposoby do sprzedaży swoich produktów, alboliteż towarów. Gotowizna w ów czas zasilaiąc rolnika i rękodzielnika, przez odbyt pracy rąk iego zwróci się zawsze do rządu, przez rozmaite zamiany.

10. Zapewnić należy wolność wyznania. Szczęśliwy kray każdy, gdzie panuie tolerancya obok cześci iednego Boga.

11. Protekcya Praw bronić i zapewniać powinna los niewolników, i nadto ułatwić tey klassie ludzi nieszczęśliwych sposobność, ażeby za pomocą pracy i przemysłu, doyść w pewnym czasie mogli do stopnia wolnych obywateli.

12. Że ludność naywiększą iest zasadą siły i potęgi każdego Narodu, a tym bardziey osady, należy Rządowi nietylko iey pomagać, ale zachęcać ią, chociażby to nawet i kosztować miało. Prawa zaś przestrzegać powin-

ny oney całości. I tak obok naysroższych kar przeciwko rozwiozłości i rozpuście, trzeba przywileiami a nawet i gratyfikacyami nadgradzać rodziców, którzy z swego małżeństwa pewną liczbę synów spłodzą.

Warunki zaś, podług których podałbym się któremu Europeyskiemu Mocarstwu założyć na wyspie Formozie osadę, są następuiące:

1. Radbym nayprzód, aby takowa Potencya szczególnie kontentowała się naywyższym zwierzchnictwem nad moią kolonią; i przestawała iedynie na subsydyach i korzyściach handlu poddanych swych Europeyskich z osadnikami.

2. Stosownie do tego planu, chciałbym, aby to Mocarstwo dostawiło mi trzy zbroyne okręta, ieden od czterechset pięciudziesiąt beczek, drugi od dwóchset pięćdziesiąt, trzeci od stu pięćdziesiąt, z zapasem wszelkiey ammunicyi na 18 miesięcy.

3. Żądałbym, aby mi dozwolono wystawić korpus z samych rzemieślników rozmaitego gatunku złożony, a naymniey tysiąc dwieście głów wynoszący, do którego potrzebni Officerowie od moiego dependowaliby wyboru.

4. Chciałbym, aby mi z góry dostarczono broni, armat, kul, prochu, i innych towarów, w walorze półtora miliona, w zamian za produkta moiey osady.

5. Chciałbym aby przez trzy lata następnie, wolno mi było corocznie zaciągać czterysta nowych rekrutów, tudzież rok rocznie sprowadzać po dwieście podrzutków oboiey płci, dla zaludnienia w początkach moiey osady.

6. Żądałbym ieszcze, aby wszystkim poddanym Metropolii dozwolono handlować z moią kolonią, tudzież aby iey nie było wzbronno zakładać faktorye i magazyny po innych osadach.

Ta-

Takowe propozycye gdyby przyięto, iabym z mey strony obowiązał się do następuiących warunków.

1. Nowa osada opłacałaby corocznie umówioną summę pieniężną Mocarstwu, któreby iey akkordowało swoią protekcyą.

2. Pomagałaby ona zwierzchniey swey władzy we wszelkich iey wyprawach i woynach, przez dostarczenie do możności stosowne pewney liczby żołnierzy i maytków.

3. Obowiązałaby się usada, nie wpuszczać do swych portów żadnych obcych towarów, a nadewszystko zbytkowych któregokolwiek bądź Europeyskiego Mocarstwa, przestaiąc szczególnie na produktach swey Metropolii, i towarach z iey rękodzieł wychodzących.

4. Summa zaś od Rządu awansowana na ekwipowanie uzbroionych okrętów, tudzież wzięta w ammunicyi i towarach na rzecz osady, zostałaby wypła-

cona następuiącym sposobem, to iest: przez trzy pierwsze lata, składałby się tylko od niey procent; w czwartym zaś roku cały kapitał byłby powrócony. — Po zawarciu takiey umowy, popłynąłbym do portu Maurycego, gdzie zostawiwszy posterunek woienny, stosownie do traktatu zawartego z Królem Huapą, przeniósłbym się do stolicy Prowincyi, która mi iuż nim odstąpiona.

W Sobotę 10 Września, przed świtem ieszcze wróciwszy sami towarzysze nasi, zabrali się do roboty i okręt ładować zaczęli. Dnia tego Don Hieronimo w przytomności całego ekwipażu przysiągł, iako niczego nie zaniedba, iżby aż do moiego powrotu utrzymał Huapę w przychylnych dla nas sentymentach. Nadgradzaiąc mu zaś z mey strony iego przychylność, darowałem mu kilka książek łacińskich i kilka sztuk broni.

W Niedzielę 11 Września, wydałem rozkazy, ażeby wsiadano na okręt. Co tylko w mocy było wyspiarzów, wszystko to oni ochoczo i dobrowolnie czynili, ofiaruiąc nam nie dość swą pracę, lecz nawet i wszelkiego rodzaiu potrzebne żywności. Prosił mnie dnia tego Stefanów, ażebym mu pozwolił osiąść na wyspie. Lecz w słuszney obawie, by znaioma mi przewrotność i złośliwość tego człowieka, nie popsuła naszego ugruntowanego już na Formozie kredytu, i wszystkich naszych nie zniszczyła proiektów, daleki byłem w duchu od przystania na to iego żądanie. Z tym wszystkim nie chcąc mu okazać, iż sam na przeszkodzie iestem w tym iego zamyśle, przyrzekłem, iż niebawnie o nim zgromadzeniu doniosę, które gdy go potwierdzi, oświadczyłem, że pewnie szczęściu iego zagradzać nie będę. Natychmiast więc w iego przytomności rozkaz wydałem, iżby na-

zaiutrz cały ekwipaż znaydował się na okręcie dla rozważenia tey okoliczności. Ukontentowany Stefanów, gdy odszedł, zwołałem Radę, którey doniosłem o iego przedsięwzięciu. Nie trzeba było nikogo uprzedzać, wszyscy bowiem iednemiż co ia powodowani uwagami, wręcz zganili Stefanowa propozycyą, zaręczaiąc mi nawet iż biorą na siebie, że cały ekwipaż iednomyślnie proźbę iego odrzuci. Tak uspokoiony, noc całą strawiłem na pisaniu instrukcyi dla Don Hieronima, a skoro tylko widnieć poczęło, poiechałem z nim pospołu na okręt. Tam pożegnawszy wszystkich przytomnych wyspiarzy, oddałem list do Monarchy i instrukcyą dla Loginowa w ręce kochanego mego Hiszpana, z którym nayprzykrzeysze było dla mnie rozstanie. Po kilkakrotnie uścisnęliśmy się, a gdy na ląd powrócił, iam zwołał wszystkich towarzyszów dla deliberowania nad propozycyą Stefa-

nowa. Jednomyślny padł wyrok, iż niepodobna nikomu więcey oprócz Loginowa pozostać na wyspie, tym bardziey zaś Stefanowowi, który tyle iuż razy dawszy dowody swey przewrotności i niespokoynego charakteru, chybaby dla hańby powszechney w niey osiadł. Takową usłyszawszy rezolucyą nieszczęsny ten człowiek, w rozpacz wpada, i pragnie koniecznie rzucić się w morze; pochwycono go iednak wcześnie, i nie dano mu głupstwa tego dokonać. Podobny więc do wściekłego, lżyć i złorzeczyć nam wszystkim począł, a gdy wszelkie nie skutkowały upomnienia, wsadzić go do więzienia musiałem. W tymże momencie podniesiono kotwice i ruszyliśmy pod żagle, prowadzeni od naszey szalupy i kilku łodzi wyspiarskich aż do odnogi, wyiście bowiem z portu iak naytrudnieysze było.

Podług rapportu wszyscy zdrowi, a pompa czysta.

W Poniedziałek 12 Września, wiatr letki powiewał od wschodu, czas zaś był iasny i piękny. Za przybyciem w sam otwór odnogi, cisza nas przymusiła, żeśmy kazali holować nasz okręt szalupom, poczym stanąłem na kotwicy w szesnastu sążniach głębizny. — Ku zachodowi słońca, gdy wiatr powstał od południa wschodniego, ruszyliśmy pod żagle steruiąc ku północy, dla wyminienia północnych wyspy Formozy przylądków. Wieczorem wiatr osłabł, i widzieliśmy po nad brzegami liczne rozłożone ognie. O osmey godzinie zrana spostrzegłszy naprzeciw siebie dwie wyspy, a śrzodkiem ich obszerny dość kanał, kazałem ku niemu ster nasz obrócić. O iedenastey godzinie uyrzano wielki iakiś okręt, ktory o trzy mile od nas odległości ku północy płynął; chciałem go zrazu gonić, lecz zważywszy iż on za nadto nas wyprzedzał, zanie-

chałem moiego zamiaru, i naszą kontynuowaliśmy drogę

Podług rapportu, znaydował się dnia tego nasz okręt pod 24 grad: 15 min: szerokości północney, i 324 grad: 18 min: dług: Wiatr panował od południa wschodniego, pęd wody od południa szedł ku północy, a ster nasz był ku północy wschodniey.

We Wtorek 13 Września, czas był piękny, ale wiatr silny kilkakrotnie zrywał się. Dnia tego Stefanów uwolniony; ia zaś oświadczyłem ekwipażowi, iż chęcią iest moią zawinąć do Makao. Noc była bardzo spokoyna i iasna, a przeto i żegluga przyiemna.

Podług rapportu, szer: 25 grad: min: 15 dług: 323 grad: min: 56 wiatr połud: wschod: pęd od południa ku północy.

We Srzodę 14 Września, wytrzymaliśmy niewielką burzę. Dnia tego dało się nam widzieć mnóstwo wężów wodnych. W nocy była ulewa z grzmo-

tem i błyskawicami Po kilkakrotnie głębokość mierzono, ale dna nie dostaliśmy.

We Czwareek 15 Września, czas był mglisty i deszcz rzęsisty padał. O trzeciey godzinie zmierzono głębokość wody, i dostano dna o 30 sążni. Nadedniem wpadliśmy na pęd gwałtowny wody, który od północy szedł ku południowi. Gdy rozświtało, znalazł się nasz okręt wpośrzód niezliczonego mnostwa statków rybackich; o dziewiątey zaś godzinie spostrzegłszy brzegi Chińskie, przedsięwziąłem do naypierwszey zawinąć odnogi. Wkrótce potym kilka statków co bliżey nas łowiły, proponowały nam przedaż ryb swoich; na co gdym przystał, wlot nas kilkanaście otoczyło łodzi, od których wszystkie ryby za dwanaście piastrów zakupiono. Pomiędzy temi rybaki szczęściem na dwóch trafiliśmy, którzy mówili po Portugalsku. Począłem więc ich namawiać, aby

nam do Makao rotmanili. Podięli się tey posługi za sto piastrów, i abym im pozwolił na brzeg po suknie udać się. Zezwoliłem na obie te kondycye, pod warunkiem, aby ieden z nich przy nas został. Po tey umowie, zaprowadzili nas Chińczycy do małego portu, gdzie stanęliśmy na kotwicach w ośmnastu sążniach głębokości wody.

W Piątek 16 Września, rotman powróciwszy na okręt, radził mi bym ruszył pod żagle, a brzegów trzymaiąc się płynął do Tanasoa, gdzie kommenderuiący Mandaryn, miał bydź bardzo ludzki i światły. Usłuchałem tey iego rady, i wnet podnieść kotwice i brzegów trzymać się kazałem. Gdy się dobrze rozwidniało, ukazał mi rotman odnogę Tanasoa, do którey przy powiewnym wietrze wprędce weszliśmy, niedługo zaś potym wpłynęliśmy do portu, gdzie skoro zarzucono kotwice, w pięciu sążniach głębizny naprzeciwko fortecy, rozkazałem ią powitać

potróynym z armat wystrzałem, na co mi podobnież odpowiedziano. Pośpieszył natychmiast nasz Chińczyk do brzegu, zkąd dopiero o dziesiątey z Mandarynem i tłumaczem powrócił. Zapytany od niego, kto iestem; do iakiego narodu okręt móy należy; zkąd płynę i dokąd, nareszcie iakie mam z sobą towary? Odpowiedziałem, iż iestem Europeyczyk, szlacheckiego stanu, i Węgier rodem; że okręt móy dawniey należał do Moskalów, lecz że zdobywszy go na nich iako na moich nieprzyiaciołach, iest teraz moią własnością; że powracam z Kamszatki, płynę do Europy, i myślę zawinąć do Makao. Zapisał Mandaryn na tabliczkach pędzelkiem te wszystkie moie odpowiedzi, nie mogąc dość się nadziwić, że widzi Węgrzyna w Chinach od Kamszatki przybyłego. Zapytał mię potym, czyli czego nie potrzebuię? na co gdym mu oświadczył, iż mi na świeżych brakuie żywnościach, do-

zwolił części ekwipażu moiego wraz z tłumaczem wysiąść na ląd, i zapas potrzebny uczynić. Korzystaiąc z tey iego grzeczności, natychmiast wyznaczyłem Kuzneczowa i Winbladtha z sześcią towarzyszami, iżby iechali do brzegu, i imieniem moim ofiarowali Gubernatorowi w prezencie iednę skórę niedźwiedzią i dwa sobole.

W Sobotę 17 Września, na kotwicy w porcie Tanasoa naprzeciwko miasta tegoż nazwiska. O piątey godzinie z wieczora, powrócili Officerowie moi z doniesieniem, iż Mandaryn nader mile przyiął moie prezenta, i nawzaiem przysyła mi cały serwis porcellanowy, dwie pak herbaty, sześć krów, dwanaście świń, i moc niezmierną drobiu. Przywozili także z sobą ze sto gatunków rozmaitych konfitur, i rozliczne galanterye bardzo pracowicie i kształtnie wyrobione. Wziąwszy mię na bok tłumacz, szepnął mi imieniem Mandaryna, iż ten radby od nas

kupić nieco futer, tak iednak iżby nikt o tym frymarku nie wiedział. Posłałem mu więc sekretnie sto pięćdziesiąt skór niedźwiedzich, i trzysta sobolów, za które zapłacił mi sześć tysięcy piastrów we trzech baryłach. Tak szczęśliwa przedaż wskazała mi, ilem stracił na zepsuciu naszych futer, które nad wszystkie moie nadzieie spieniężyć w owych stronach mógłbym. Z swoiey strony ekwipaż otworzył handel bardzo zyskowny z mieszkańcami kraiu, przedaiąc im iak naywyższą ceną oszczątki skór niedźwiedzich, które zewsząd zbierano. W nocy kilka statków Chińskich podpłynąwszy pod nasz okręt, tuż przy nim na kotwicach stanęło Ciekawi nasi towarzysze wnet ie odwiedzili i nazaiutrz mi donieśli, że znaydowały się na nich kobiety, które także z swoim towarem handlować przybyły. Skoro świt, zapędziłem wszystkich do chędożenia na czysto okrętu. Tak bowiem zapasku-

dził go ekwipaż od biegunki, którey z fruktów dostał, że można było lękać się zarazy.

W Niedzielę dnia 18 Września, rotman móy spostrzegłszy, iż wiatr pomyślny powstawać zaczynał, radził mi bym z niego korzystał. Usłuchałem go, i natychmiast rozpuszczono żagle. Oddaliwszy się nieco od brzegu, kazałem naszą żeglugę ku południowi kierować, czemu się mocno przeciwili Chińczycy, nie życzący sobie przez wrodzone tchórzostwo, iżbyśmy zbyt daleko od ziemi wybiiali na morze. Dnia tego napotkaliśmy nieprzeliczoną rybackich statków liczbę. Około wieczora cały móy ekwipaż podburzony od Chińczyków, usilnie na mnie nalegał, iżbym zbliżył się do brzegów. Musiałem ustąpić ich prożbom, a natręctwu rotmana. Za rozwidnieniem uyrzeliśmy do koła okrętu mnóstwo niezmierne wężów. Kilku ich schwytano, które pożarli Chiń-

czycy z iak naywiększym smakiem. O dziewiątey godzinie wielka nastąpiła cisza, a w południe znaydowaliśmy się podług rapportu pod 22 gradusem, 32 min: szerokości. Podług rapportu, ośmnastu chorych, co przypisałem tęgim napoiom, których niepomiarkowanie nasi towarzysze na lądzie zażyli.

W Poniedziałek 19 Września, chcieli wiedzieć nasi rotmani, iak głęboko idzie okręt, i czyli więcey nad sześć stop wody potrzebuie; na co gdy im odpowiedziano, iż głębiey nad ośm stop w morzu zanurzony, radzili mi, iżbym koniecznie na kotwicach stanął. Ciekawy wiedzieć o przyczynie tey ostrożności, oznaymili mi Chińczycy, iż o czwartey godzinie ustępu morza, głębokość onego w tym mieyscu aż do ośmiu stop zmnieysza się. Lubo pęd wody zdawał się inaczey mię w tey mierze przekonywać, usłuchałem przecięż zdania moich Chińczyków, i doswiadczyłem, że mieli ra-

cyą. Mieszczę to postrzeżenie w moim dzienniku, iżby z czasem biegleysi odemnie żeglarze zważyli dziwne to dzieło natury, i naznaczyli onego przyczynę.. O szóstey z wieczora, za przybyciem morza, a powstaniem lekkiego powiewu, ruszyliśmy daley. Nocy tey zległa iedna z niewiast naszych, a faworytka Ksuryna. Oka zmrużyć nie można było do świtu, z powodu przeraźliwego wrzasku mnóstwa Chińczyków, których statki w koło nas otaczały. Mniemałem z początku że to są rybacy, lecz dzień nam ukazał potężną flotę, którą poprzedzał ogromney wielkości okręt cały prawie złocony, a okryty chorągiewkami bez liczby. Uwiadomili mię rotmani, że flota ta płynie z Kantonu i prowadzi ztamtąd dochody do Pekinu. Sto dziewięćdziesiąt okrętów w niey narachowaliśmy. — Podług rapportu dnia tego, ośmiu tylko chorych.

We Wtorek 20 Września, gwałtowna porwała mię gorączka. Uwiadomieni o tey moiey słabości Chińczycy, radzili mi zieść pomarańczę gotowaną w swym soku z cukrem i imbierem. Lekarstwo to wnet przyprawiono, a gdym go zażył, pot na mnie uderzył i wnet wyzdrowiałem. Tylko com przyszedł do siebie, znać mi dano, iż Winbladth, Baturyn, Gurcynin, Kuzneczów, i przeszło dwudziestu ludzi z ekwipażu na podobnąż zapadli chorobę. Uleczono ich tymże co i mnie lekarstwem. O osmey godzinie doniosł mi Sybaew, iż Stefanów korzystaiąc z moiey słabości, rozpoczął znowu iakieś intrygi; że zaś nie mógł ieszcze dowiedzieć się o celu iego zamachów, przyrzekł mi zatym śledzić naymnieysze tego zuchwalca kroki. Jeszcze nie skończył mówić Sybaew, gdyśmy usłyszeli iakowyś hałas na wierzchu okrętu. Wybiegłem co żywo

z mey

z mey izby, a uyrzawszy Stefanowa w zwadzie z Krustyewem, natychmiast aresztować pierwszego rozkazałem. Pokazało się z wyprowadzonych inkwizycyi, iż niegodziwy ten człowiek doradzał ekwipażowi, izby podpisał przeciw mey osobie zaskarzenie, które za naszym do Makao przybyciem, miał sam podać imieniem wszystkich tameyszemu Gubernatorowi Za tak haniebną zdradę, wyrokiem wszystkich wskazany do kaydan, w które go natychmiast zakuto.— Podług rapportu, dwudziestu dwoch chorych.

We Srzodę 21 Września, za poradą naszych Chińczyków, o szóstey wieczorney zarzucono kotwice u wysep Ladrones nazwanych, gdzie noc przepędziliśmy. O piątey zrana daley ruszyliśmy, a o dziesiątey rotmani nasi ukazali mi wyspę, którą Omy nazwali, po Europeysku zaś Makao. Ucieszyła mnie niewypowiedzianie ta wiadomość. W samo niemal południe, wy-

raźnie dała nam się widzieć forteca, na którey bandera Portugalska była wywieszona. Gdym naprzeciw niey przypłynął, witałem ią daniem dwunastu razy z armat ognia.

We Czwartek 22 Września, o w pół do drugiey zawinąłem do portu; mała wcale liczba okrętów pod ów czas w nim znaydowała się. Stanąwszy na kotwicach blisko fregaty od czterdziestu armat, w głębokości czterech sążniów wody, witałem flagę admiralską daniem dwudziestu czterech razy ognia z armat, na co mi on dwunastą strzałami odpowiedział.

Gdym potrzebne uczynił rozporządzenia, na ląd pospieszyłem, i naypierw Kommodorowi oddałem mą wizytę; ztamtąd poszedłem do Gubernatora, gdzie do potężney wprowadzono mię sali napełnioney samemi niemal Xiężmi i Mnichami, między któremi spostrzegłem kilkunastu Murzynów z wysp Kanaryiskich. Nieba-

wnie nadszedł Gubernator Pan Saldagna, od którego uprzeymie przyięty zostałem. Uwiadomiony on o moich przygodach, toż o sposobie moiey z niewoli ucieczki, nareszcie o przypadkach moiey żeglugi, natychmiast mi dozwolił naiąć wygodne pomieszkanie w mieście dla ulokowania w nim mego ekwipażu póty, póki sposobney nie upatrzę pory do wrócenia z niemi do Europy. Wtym usłyszawszy, iż niektórzy Officyaliści portowi rozmowie naszey przytomni, pod wątpliwość poddawać poczynali i moią relacyą i moie zamiary; dla przecięcia wszelkiego podeyrzenia i zapobieżenia nieufności, cały móy okręt pod dyspozycyą Gubernatora oddałem, oświadczaiąc iż zezwalam, ażeby aż do moiego wyiazdu wszelka broń nasza, iako to armaty, pistolety i pałasze, tudzież ammunicya woienna zostały pod strażą w Zamku złożone. Ukontentowany tą moią powolnością Gubernator,

zlecił Panu Hiss szlachcicowi Francuzkiemu przysłanemu na kilka lat do Makao, dla wydoskonalenia się w handlu, iżby chciał mi pomagać w moich interessach, i oraz za tłumacza mi służył. O szóstey godzinie z wieczora, za przybyciem straży Portugalskiey na okręt, dałem rozkaz memu ekwipażowi, ażeby na ląd wysiadał; a że domy dla niego ieszcze nie były naięte, przeto musieliśmy noc pierwszą w austeryi przepędzić. Wygłodzeni towarzysze moi dopadłszy chleba i świeżych żywności, a nadewszystko owoców, tak ich niepomiarkowanie i zbytnie zażyli, iż trzynastu z nich nagle umarło, dwudziestu czterech zaś niebezpiecznie zachorowało.

W Piątek 23 Września, za pomocą P. Hiss, naiąłem dwa obszerne domy, do których wszyscy moi towarzysze przeprowadzili się. Dnia tego iadłem obiad u Gubernatora. Siedziało u stoła mnóstwo Xięży rozlicznego gatunku,

którym natychmiast zapaliła się głowa nawróceniem moich towarzyszów na Religią Katolicką Rzymską. Za powrotem do siebie, znalazłem cały móy ekwipaż iak naywygodniey pomieszczony; dla mnie zaś oddzielny przygotowano appartament, który raczył Gubernator własnemi swemi przyozdobić sprzętami. Zeszła mi reszta dnia tego na oddawaniu wizyt Biskupowi Mitelopolis, Prokuratorowi miasta, rozmaitym klasztorom i przednieyszym obywatelom. Zaleciłem także, ażeby wszyscy związkowi i Officerowie za moim przykładem w iednakie przybrali się mundury, na które przeznaczyłem białe z czerwonym kolory. Damy zaś Portugalskie wzięły na się opatrzyć w przyzwoite stroie naszę woiażerki. Po uczynionym obrachunku, opłacić mi wypadało za te wszystkie ubiory i grzeczności ośm tysięcy piastrów; koszt zaś na naiem domu i ku-

pno żywności, miesięcznie do sześciu tysięcy dwóchset piastrów wynosił.

Dnia 24, nawiedził mię Gubernator z przednieyszemi miasta i Biskupem, którego otaczał liczny orszak rozmaitego mnichów zaciągu. Udałem się wraz z niemi do Hoppo czyli Gubernatora Chińskiego, który nas uczęstował herbatą i konfiturami. Dnia tego trzech moich towarzyszów umarło, nawrócenie zaś ich uroczyście przy odgłosie trąb i kotłów po całym mieście ogłoszono. Ku wieczorowi, nieiaki Dominikan przyiaciel Gubernatora, nazwiskiem Zunitta, przyszedł mi ofiarować swoię usługi. Acz pewny, iż ta iego grzeczność własny zysk iego za cel miała, przez wzgląd iednak na Kommendanta, którego przyiaźń była mi potrzebna, proponowałem mu, iżby mi pomógł do sprzedania mych futer. Na co gdy z ochotą przystał, powierzyłem mu czterysta dziewięć-

dziesiąt skor niedźwiedzich, pięćset sobolów, i sto dziewięćdziesiąt tuzinów gronostaiów podług następuiącey umowy, iż za każdą skórę niedźwiedzią zapłaci mi pięćdziesiąt piastrów, za każdego sobola po sześć piastrów, a za każdy tuzin gronostaiów po ośm piastrów; co wszystko wynosiło dwadzieścia ośm tysięcy czerysta czterdzieści piastrów. Oto cała ma korzyść z owych niezmiernych bogactw, które z sobą z Kamszatki uwiozłem. Tak szczupły fundusz zaledwo wystarczył na zapłatę wydatków nieuchronnie potrzebnych w czasie moiey w Makao bytności.

Dnia tego rozkazałem na wolność wypuścić Stefanowa, chcąc wprzód ażeby publicznie winę swą wyznał, i prosił o przebaczenie. Tegoż dnia ieszcze przysłało mi miasto w podarunku tysiąc piastrów w złocie, czterdzieści sztuk materyi błękitney, i dwanaście sztuk atłasu czarnego, z prożbą

na pismie, ażebym w iego archiwach złożył kopią moiego żurnalu. Przyrzekłem deputowanym, że nie omieszkam ich udarować historycznym onego extraktem. Nie chciałem bowiem, ażeby kopie rękopismów moich, których naywiększa zaleta gdy są rzadkie, a dopieroż iedyne, za wcześnie po rękach biegały. Nadto, iedyny był w nich móy skarb, na którym wszystkie moie zasadzałem nadzieie. Jadłem potym obiad u Biskupa Mitelopolis P. le Bon, Francuza rodem, któremu powierzyłem, że myślę udać się pod protekcyą bandery Francuzkiey, bym tym łatwiey i bezpieczniey do Europy dostał się. Przyrzekł mi w tey okoliczności szanowny ten Prałat i swoią radę, i swoią pomoc.

Dnia 25 Września, Afanazya z tym się pożegnała światem. Smierć iey zawczesna iak nayżywiey mię dotknęła; naywięcey przeto, iż mię pozbawiała roskoszy nadgrodzenia stałego iey do

mnie przywiązania. Ułożyłem bowiem zaślubić ią z młodym Popowem synem Archimandryty, któremu iuż tym celem przezwisko mey familii dałem. Dnia tego wyprawiony Krustyew z listami do Dyrektorów kompanii Francuzkiey, w których reklamowałem protekcyi Herbów i bandery Króla Jmci Chrześciańskiego. Powrócił on dnia 29 z pomyślną odpowiedzią i potrzebnym paszportem, co niewypowiedziane przyniosło mi ukontentowanie.

Dnia 3 Października roku 1771 odwiedził mię nieiaki P. Gohr, Kapitan w służbie kompanii Angielskiey. Przychodził on z propozycyą imieniem Dyrektorów oney, iż wszelką potrzebną pomoc otrzymam i bez żadney opłaty transportowany będę z całym mym ekwipażem do Europy, abym tylko chciał kompanii powierzyć moie manuskrypta, wszedł w oney służbę i przyrzekł na pismie, że nikomu nie powierzę moich odkryciów na morzu.

Oburzyła mię podobna odezwa. Z tym wszystkim, umieiąc sprawiedliwy gniew móy pokryć, odpowiedziałem, że w każdym innym czasie przyiąłbym tak korzystny wniosek, lecz że wszedłszy w umowy z Dyrektorami kompanii Francuzkiey, co do moiego do Europy powrotu, nie iest w moiey mocy odmienić krok w tey mierze iuż uczyniony. Względem zaś wniyścia moiego w obcą służbę, oświadczyłem, iż okoliczność ta nie zdaie mi się bydź tak łatwą, iak może kto sądzi; gdyż nietylko że chciałbym bydź znakomitszym iakim zaszczycony urzędem, lecz nadto nie przyiąłbym żadnych obowiązków inaczey, chyba ażby wszyscy moi towarzysze podobnież do służby użyci zostali, toż aby im los był zapewniony i zaręczona exekucya niektórych mych planów. Tak niespodziewana odpowiedź zadziwiła Pana Gohra, i iakem z twarzy iego uważał, dużo go zmięszała. Z tym wszystkim

grzecznie mię pożegnał. Doniesiono mi późniey, iż Stefanów wespół z nim poszedł. Na t…ką wiadomość zaraz mi na myśl przyszło, czyli ten niepoczciwy człowiek nie knowa znowu iakiego przeciwko mnie spisku; i nie zawiodłem się w mym podeyrzeniu, iak się to wkrótce wyiaśni.

Dnia 4 Października, oddano mi list od P. l'Heureux, Dyrektora kompanii Hollenderskiey z oznaymieniem, iż przysyłał mi w podarunku kilkadziesiąt sztuk materyi, wino, masło, gorzałkę, więdlinę i dwa tysiące piastrów. Zdziwiony tą niezwykłą kupcowi hoynością, skwapliwie list otworzyłem. Zapraszano mię w nim, ażebym iechał do Batawii, gdzie nieochybnie korzystną dla mnie służbę u kompanii Hollenderskiey znaleść miałem. Lecz że wymagano po mnie tychże samych warunków co i Angielczycy, które odrzuciłem, przeto ani prezentów, ani propozycyi nie przyiąwszy, wszystko

odesłałem, zatrzymuiąc szczególnie likwory.

Dnia 6, JP. Jackson kupiec zdawna w Makao osiadły, przybył do mnie w towarzystwie JP. Beysa, podobnież handlarza; ponowiwszy mi oni propozycyą dawniey od Pana Gohra uczynioną, ukazali mi urzędowną plenipotencyą podpisaną od Rady Angielskiey w Kantonie, która moc im nadawała zupełną zawarcia ze mną wszelkiey iaka zdawać się im będzie umowy, i ofiarowania mi iey imieniem w prezencie 15,000 gwineów. Lecz gdy za naypierwszą podałem kondycyą, *sine qua non*, ażeby kompania w nadgrodę za odstąpienie moich rękopismów i za moie w służbę iey wniyście, naznaczyła mi pensyą roczną czterech tysięcy funtów szterlingów, która po mey śmierci na me dzieci spaść miała; tudzież aby dla każdego z moich towarzyszów po 30, a dla Officerów po 100 funtów szterlingów rocznie zape-

wniła, nadto iżby mi wszelką dostarczyła pomoc, w założeniu proponowanych odemnie osad; spostrzegłszy plenipotencyaryusze Angielscy, iż na krok nie myślę odstąpić od tak twardych warunków, oświadczyli mi, iż tak daleko nie zachodzi ich władza i umocowanie. Zaczym oddalili się, prosząc mię bym dobrze wziął na uwagę ofiarowane mi korzyści. Pod wieczór doniosł mi w sekrecie Gubernator, iż rozmawiaiąc z kilku Angielczykami, z wyrazów ich pomiarkował, że muszą mieć oni iakieś konszachty z moim ekwipażem, i że który z mych ludzi pewnie iuż od nich uięty. Ostrzeżenie to było rzetelne. Kupcy ci bowiem roziątrzeni, iż nic wskórać ze mną nie mogli, przez zemstę burzyć przeciwko mnie towarzyszów mych poczęli, w czym wybornie im zdradziecki Stefanòw pomagał.

Dnia 12 Października, odebrałem list od Pana Robin, Dyrektora kompa-

nii Francuzkiey w Kantonie, w którym mi donosił, iż mogę iuż z memi ludźmi przenieść się na dwa okręta kompanii, Lawerdi i Dauphin, które wkrótce miały wyniyść pod żagle. Ucieszyła mię ta wiadomość, gdy wtym Kuzneczów przychodzi mię ostrzedz, iż odkrył spisek, na którego czele iest Stefanów przekupiony od Angielczyków, by im za summę pięciu tysięcy funtów szterlingów wydał moie dzienniki i papiery. W dowód zaś tego co mi doniósł, złożył list od Pana Jacksona do Stefanowa pisany, w którym kupiec ten go zapewnił, że PP. Gohr, Hume i Beys zapłacą mu wzwyż wyrażoną umówioną summę natychmiast, skoro tylko on im wyda wszystkie moie papiery. Na takie doniesienie niezwłocznie i iak nayskryciey zabrałem wszystkie me manuskrypta, które zapieczętowawszy dałem ie do schowania Arcy-Biskupowi Mitelopolis.

Dnia 15, zwoławszy do kupy wszystkich mych towarzyszów, oświadczyłem, iż gdy mam w ręku dowody, że wielu z pomiędzy nich nieukontentowani są ze mnie i pragną mię opuścić, zaczym każdemu wolność zostawuię tentować podług swey woli dalszego losu, i obrócić swe kroki gdzie się komu spodoba. Że zaś takowych równie iak i wszystkich usługi sowicie już nadgrodziłem na wyspie Formozie, nie sądzę zatym, by kto by naymnieyszą formować mógł do mnie pretensyą. Tylko co usta zamknąłem, gdy Stefanów zelżywszy mię naygrubszemi wyrazy, wyrzucać mi począł, że pragnę tym moim wybiegiem odsunąć cały ekwipaż od naywalnieyszych korzyści, iakie mam wkrótce otrzymać za zebrane wiadomości w ciągu żeglugi, do ktorey wszyscy zarówno gdy przyłożyli się, zarówno ze mną dzielić się powinni nadgrodą. Nie na tym skończył ów zdrayca, lecz wystawiwszy

mą bezinteressowność na wyspie Formozie, iakoby innego nie miała celu, tylko bym nią pozbawił moich współtowarzyszów, większych nierównie korzyści, zagrzewał całe zgromadzenie, by z siebie zrzuciło haniebne me iarzmo, zapewniaiąc, iż skoro tylko przychyli się do iego strony i wyda mu moie papiery, każdy z związkowych natychmiast piękny maiątek zyszcze, i los mu na zawsze będzie zapewniony. Nie zdziwił mię bynaymniey tak czarny Stefanowa postępek. Wszystkiego bowiem po duszy iego przewrotney i podłey spodziewać się należało. Lecz kiedym spostrzegł, iż wspierał go Winbladth dawny móy Maior, towarzysz moiego wygnania, i mòy naypierwzy przyiaciel, niepodobna mi było moiego utrzymać gniewu, a zapalczywością uniesiony, całą niegodziwość ich zamiarów wyrzuciłem im przed oczy. Iżbym zaś tym więcey ich zarumienił, odkrywszy na

iaw

iaw wszystkie ich taiemne intrygi, ukazałem całemu ekwipażowi list przez Pana Jacksona pisany, który nayoczywiściey przekonał, iż Stefanów z Winbladchem pod pozorem służenia ekwipażowi, zamyślali sami dla siebie pięć tysięcy funtów szterlingów zarobić. Tak iawne dowody większą część oburzyły przytomnych, którzy powstawszy na obu tych zdrayców, zemstą im swoią grozić poczęli. Głuchy na to strofowanie Stefanów, wymyka się z izby z iedenastą stronnikami swemi, i podczas gdy ia swobodnie z innemi związkowemi rozmawiam, nie obawiaiąc się nigdy takowey po nim zuchwałości, on drzwi do mego gabinetu wybiia i zabiera z sobą moią szkatułę, w którey mniemał że me papiery zamknięte. Uwiadomiony o tey wyrządzoney mi krzywdzie, pośpieszam natychmiast z zaufanemi moiemi przyiacioły do mego pokoiu, a znalazłszy go zamkniętym, wołam aby otworzo-

no. Nie chce Stefanów tego wykonać, zaczym drzwi wypieram, i gdy naypierwszy wpadam, zdrayca zmierzył do mnie pistoletem, lecz szczęściem osobliwszym na panewce spaliło. Rozjuszony tym iego zbrodniarstwem, cisnę go o ziemię, wskazując ażeby go do ciemney wsadzono katuszy. Wypadało podobnież aresztować Winbladtha, śpieszę więc do iego izby, lecz mi doniesiono, iż umknął do ogrodu, wziąwszy z sobą szablę i parę pistoletów nabitych. Nie chcąc niczyiego narażać życia, zamknąć go w nim rozkazałem, pewny iż z niego rąk moich nie uydzie, mury bowiem co go otaczały, nadzwyczay były wysokie. Skonczyła się cała ta scena bez wzniecenia naymnieyszego na ulicy tumultu, gdyż szczęściem bramy u domu naszego wcześnie zawarto.

Dnia 16, P. Winbladth przemogły do nitki na deszczu, który noc całą bez ustanku padał, a do tego głodem

przyciśniony upokorzył się i poddał dwom towarzyszom, którym pilnować go kazałem. Tym sposobem dostawszy w moc moią obu tych burzycielów spokoyności naszey, dla oddalenia ich od ekwipażu, za zezwoleniem Gubernatora do fortecy ich przesłałem. Co się zaś tycze emissaryuszów Angielskich, którzy byli podżogą całey tey zwady, Officerowie moi wyrządzili im sztukę, którey skutek nayfatalnieyszy był dla życia onych faktora. Rózgami bowiem zapłacono mu za iego szachraystwo, i zabrano mu kopią propozycyi, które snadź miał podać towarzyszom naszym. Osnowa ich następuiąca.

1. Ze kompania Angielska obowiązuie się dać po tysiącu piastrów każdemu z towarzyszów, skoro służbę iey przyimą i moie iey wydadzą papiery.

2 Ze ieżeli związkowi nie zechcą wniyść w służbę Angielską, kompania imieniem Imperatorowey Rossyiskiey gwałtem ich przytrzymać każe, i wyda ich w iey ręce.

3. Że ieżeli dobrowolnie zechcą odprawić żeglugę do Japonii i wysp Aleutyeńskich, wyrobiony im będzie pardon u Moskiewskiego Rządu.

Przeczytawszy takową deklaracyą, łatwo poiąłem, iż żaden rozsądny człowiek nie mógł do niey należeć, lecz że takowa sztuka była szczególnie tworem Stefanowa i żyda, by tym łacniey zbałamucić ekwipaż, i przeciw mnie go wzburzyć.

Dnia 22 Października, ciężko zapadłem na febrę. Uwiadomiony o tym moim przypadku Gubernator, posunął swą grzeczność aż do ofiarowania mi własnego swego domu, dla większey moiey wygody. Z ochotą przyiąłem tę iego ludzkość, gdyż nadewszystko w słabości nie było mi podobna znieść zgiełku i hałasu niesfornych towarzyszów moich. Zdawszy więc kommendę Krustyewowi, dnia tegoż przeprowadziłem się do Gubernatora, gdzie chorowałem aż do 18 Listopada. W

przeciągu tego czasu czterech związkowych i trzy ich żony umarło; liczba więc wszystkich osób które utraciliśmy w Makao, dwadzieścia trzy głow wynosiła. Tak znaczna strata złą mi dała opinią o klimacie Chińskim dla Europeyczyków; a przynaymniey południowe Państwa tego nadbrzeża wcale są dla nich niezdrowe.

Dnia 25 Listopada, ozdrowiałem zupełnie. Widząc mię Gubernator zabieraiącego się do powrotu do dawnieyszego mego mieszkania, oznaymił mi, iż w czasie moiey choroby miał wielkie z Chińczykami zayście o moią osobę; Dyrektorowie bowiem Angielscy doniosłszy, iż ia iestem piratą i dezerterem Moskiewskim, na taki rapport Wice Rey Kantoński rekwirował u niego, ażeby mię natychmiast wydał, lub też by mię przynaymniey do oddalenia się z granic Chińskich przymusił; lecz że na silne przełożenie iego rozkaz ten aż do zupełnego moiego wy-

zdrowienia przewleczony został. Dla tych powodów radził mi, ażebym udawał chorego aż do momentu, w którym okręta Francuzkie gotowe iuż będą wyniyść pod żagle. Gdy to mówił, widziałem w twarzy iego wielkie pomięszanie, iak gdyby się lękał, iżbym na zły nie przyszedł koniec. Uspokoiło go oświadczenie moie, iżby w całey tey okoliczności zachował się oboiętnie, i że ia sam biorę na siebie załatwienie z Chińczykami interessu.

Jakoż nazaiutrz to iest 26 Listopada, sekretnie wysłałem do Kantonu Pana Hiss z Krustyewem, dawszy im Notę do Wice-Reia z listem do Pana Robin, iżby ią podał Namiestnikowi Chińskiemu podczas urzędowney audyencyi.

Wrócili posłańcy moi dopiero dnia 3 Grudnia z odpisem od Wice-Reia, w którym nietylko mi on dozwalał przybyć do Kantonu, lecz nadto oświad-

czał, iż poznawszy szalbierstwo i fałszywość rozsianych przeciwko mnie wieści, pragnie mi dać dowód, że Chińczycy umieią poważać takich iak ia rycerzów. Na końcu listu dodawał, iżby mi tę podróż wygodnieyszą uczynić, posyła po mnie rządowy okręt o sześciudziesiąt czterech wiosłach. Ciężko wyrazić iak daleko ta urzędnika Cesarskiego grzeczność, stroskane me serce pocieszyła. Radość iednak moia niedługo trwała. Nazaiutrz bowiem, właśnie w moment kiedym się miał zabierać w tę drogę, kazał mi donieść Mandaryn Hoppo z Makao, iż ieżeli nie iest mą myślą płynąć aż do Pekinu, podróż ma do Kantonu wcale niepotrzebna, gdyż Wice Rey tey Prowincyi nie ma tam ze mną nic do czynienia. Tak niespodziewana i nagła odmiana zdziwiła nas wszystkich osobliwie Biskupa Mitelopolis, którego szczególniey los moy obchodził. Wahałem się długo w niepewności,

mamli się udać lub nie do Pekinu. Tysiączne proiekta snuły mi się przez głowę. Mogłoż co z iedney strony większą mi przynosić roskosz, iak widzieć stolicę i kraie nayciekawsze znakomitego tego Państwa, i mogłaż komu pomyślnieysza do tey tak rzadkiey i osobliwszey podróży wydarzyć się chwila? lecz z drugiey strony wykonywaiąc ten zamysł, należało pożegnać się z wszystkiemi innemi widokami, a nadewszystko Bóg wie na iak długi czas odłożyć móy do Europy powrót. Po długiey walce, przeważyła nareszcie ostatnią moia uwaga, i przedsięwziąłem przeto nie iechać do Kantonu.

Dnia 6 Grudnia, odwiedził mię kochany móy przyiaciel Japończyk, który od dziesięciu niedziel ciężko chorował. Wyzdrowienie iego niewypowiedzianie mię ucieszyło, interessował mię bowiem iak własne me dziecko. Dnia tego przyszła mi ochota przey-

rzeć me skrzynie. Jakżeż zdumiałem, kiedym w nich nie znalazł ani śladu kosztowney mey kollekcyi, którą w ciągu całey mey podróży, z naywiększym staraniem i nayusilnieyszą pracą zbierałem. Chciałem przynaymniey dowiedzieć się, co się z nią stało; i nareszcie po długim śledzeniu pokazało się, iż wszystkie te osobliwości Stefanów z Winbladthem przedali owemu Angielskiemu żydowi. Kazałem wszędy go szukać. Lecz doniesiono mi, iż oszust ten po ostatnim swym oćwiczeniu, opuścił Makao i do Kantonu przeniósł się. Później zapewnił mię Sybaew, iż za tę całą kollekcyą zaledwo żyd tysiąć pięćset piastrów zapłacił. Rozpacz mię wzięła na takie marnotrawstwo, gdyż same perły przeszło sześć razy więcey kosztowały.

Doniosł mi dnia siódmego Biskup Mitelopolis, iż sekretarz Hoppy (który Chrześcianinem był w duchu, ale ukrywał swą wiarę) w sekrecie mu po-

wierzył, iż ostatnia zwierzchnika iego deklaracya względem podróży mey do Kantonu była fałszywa, i że Wice-Rey pękał od gniewu, zacom nie uskutecznił iego odezwy. Cnotliwy ten Pasterz przypisuiąc tak haniebny podstęp intrygom szczególnie Jacksona, nalegał na mnie, abym powtórny do Wice-Reia podał Memoryał. Lecz zważywszy, iż krok takowy mało pomocny moim interessom, naraziłby mnie na nowe kłopoty, odrzuciłem tę Biskupa radę, przestaiąc iż wolno mi bez żadney obawy w Makao przebywać.

Zgromadziwszy dziesiątego Grudnia cały ekwipaż, proponowałem mu iżby ambarkował się na okręta Francuzkie maiące wkrótce do Europy powracać. Z ochotą przyięty móy wniosek, a wszyscy ponowili mi znowu przysięgę posłuszeństwa moim rozkazom. Dnia tego, zmiękczony błaganiem i modłami Winbladtha, wypuściłem go na wolność. Toż uczyniłem z Stefano-

wem, ale nie mogąc więcey dowierzać iego sercu, ani w nim pokładać naymnieyszey ufności, udarowałem go czterema tysiącami piastrów, z wolnością udania się tam gdzie mu się spodoba. Offiarował zatym usługi swoie kompanii Hollenderskiey, którey Dyrektor P. *l'Heureux* w mniemaniu, iż wyczerpnie z niego ważne względem żeglugi naszey wiadomości, uprzeymie go przyiął i do Batawii odesłał.

Dnia 20 Grudnia, za odebraniem od Pana Robin ratyfikacyi umowy, między mną a P. de Saint-Hilaire Kapitanem okrętu w służbie kompanii Indyi wschodniey, zawartey, dałem towarzyszom mym rozkaz gotowania się do odiazdu. Mocą tey umowy obowiązaliśmy się: ia że za transport zapłacę sto piętnaście tysięcy liwrów; kompania zaś, że mię wraz z całym mym ekwipażem na umówione dostawi mieysce.

Dnia 26, uwiadomiony iż bez pozwolenia Wice-Reia nie będzie mi

wolno wniyść na rzekę Tigu, wyprawiłem do niego Pana Hiss z Memoryałem moim w tey mierze.

Dnia 1 Stycznia roku 1772, powrócił P. Hiss z żądanym paszportem na trzy statki, które nas miały przewieść aż do uyścia Tigu. Łaskę tę Wice-Reia musiałem opłacać czteremasty pięćdziesiąt piastrów.

Dnia 2 Stycznia, kupił móy okręt nieiaki Portugalski kupiec, za summę 9000 piastrów, w połowie gotowizną, a w drugiey połowie na kredyt. Nie wiedząc co zrobić z ammunicyami, które się na nim znaydowały, darowałem ie Gubernatorowi, w nadgrodę za iego dla mnie okazaną ludzkość.

Od dnia piątego aż do dwunastego cały móy czas zeszedł na rachunkach; a gdym wszystko zapłacił, pokazało się, iż bez szeląga prawie zostałem. Trzynastego pożegnawszy Gubernatora i przednieyszych miasta obywateli, wsiadłem wieczorem wraz z moie-

mi ludźmi na owe trzy statki, które nas do okrętów Francuzkich zawieść miały.

Dnia 14 ruszyliśmy z Makao, którego Gubernator pożegnał nas daniem dwadzieścia ieden razy ognia z armat fortecznych. Nudziła mię okrutnie ta podróż, aż przecię zawinęliśmy do uyścia rzeki Tigu, gdzie uprzeymie nas przyiął Mandaryn tamteyszy, lubo z początku nie dozwalał nam nawet na ląd wysiąść. Lecz worek piastrów do tego stopnia ludzkim go zrobił, że sam z własney ochoty ofiarował całemu ekwipażowi pomieszkanie w zamku. Nie dałem się długo prosić i natychmiast przyiąłem tę iego grzeczność, która nam na wielkiey była pomocy, gdyż okręta dopiero dnia 22 przybyły. Cały ten przeciąg czasu strawiłem na częstych konno przeiażdżkach, eskortowany zawsze od kilku Tatarów.

Dnia 22, przybyły nareszcie długo i tęskliwie od nas oczekiwane Francu-

zkie okręta; z tych ieden nazwany Dauphin, od sześciudziesiąt czterech armat, kommenderowany był przez Kawalera de Saint-Hilaire: drugi zaś zwał się Lawerdi, od pięciudziesiąt armat. Wsiadłszy na nie tego dnia ieszcze, ruszyliśmy do wyspy Francuzkiey.

Dnia 24 minęliśmy skałę Angielską, gdzie trzydzieści sześć sążni głębokości wody znalazłem.

Dnia 4 Lutego, przebyty Ekwator.

Dnia 6 dopędzona fregata zbroyna Hiszpańska Pallas nazwana, a 16 Marca zdrowi i bez żadnego przypadku zawinęliśmy do wyspy Francuzkiey. Tym milsze dla mnie było przybycie do tego portu, iż uwolniłem się przezto od tysiącznych natrętnych kwestyi względem mych woiażów, któremi mię bez miłosierdzia Francuzi nudzili. Krótkie to moie z niemi obcowanie dostatecznie poznać mi dało charakter tego Narodu, w którego służbę nie zadługo wniyść miałem.

Tylko co nasze okręta na kotwicach stanęły, natychmiast Gubernator wyspy, kawaler la Roche, uwiadomiony o moim przybyciu, wysłał po mnie rządową szalupę z prozbą, iżbym na ląd wysiadł. Uskuteczniłem iego wolę, a gdym przez miasto iechał, witano mię ze wszystkiemi woyskowemi honory. Powitał mię uprzeymie Gubernator, i ofiarował pomieszkanie w własnym swym domu. Tym chętniey grzeczność tę iego przyiąłem, iż znaiąc Officera tego doświadczenie, podchlebiałem sobie, iż on nayiepiey obiaśnić mię potrafi, w iaki sposób mam się obeyść z Dworem Francuzkim i iego Ministrami. Dzień ten cały poświęciłem spoczynkowi; nazaiutrz zaś wespół z Gubernatorem udałem się obeyrzeć przednieysze na tey wyspie budowle, fabryki i osady. Jakkolwiek to wszystko w należytym znalazłem porządku, zaraz iednak spostrzekłem, iż nigdy ta wyspa znacznych swoie-

mu Rządowi nie przyniesie zysków, a cała iey korzyść na tym skończy się, iż w porcie iey wygodne dla woiennych i kupieckich okrętów stanowisko utworzone bydź może.

Przybycie Porucznika Kerguelina niezmiernie mię ukontentowało; od tego bowiem momentu przestałem bydź celem powszechney ciekawości, która iuż mi się uprzykrzyła. I próżniacy i politycy, wszyscy zapomnieli o mnie, a szczególnie podróże tego sławnego żeglarza, zaięły ich głowy. Rad będąc także dowiedzieć się o szczegółach iego woiażów, zabrałem z tym Officerem znaiomość. Opowiadane mi przez niego rzeczy, niezmiernie mię zdziwiły. Z tym wszystkim nie mogłem wierzyć, iżby tak piękne i przyiemne znaydować się mogły lądy w krainach australnych, iak mi ie wystawiał i zapewniał, iż własnemi widział oczyma.

Dnia

Dnia 1 Kwietnia ostrzegł mię Kapitan, iż naydaley dnia czwartego wyidzie pod żagle. Zaczym poczyniłem do dalszey podróży potrzebne przygotowania za pomocą wspaniałego Gubernatora, który na moie słowo pożyczył mi pewną summę pieniędzy. Czwartego wsiadłem na okręt, do którego odprowadził mię Gubernator z trzema przednieyszemi Officerami. Wieczorem opuściliśmy wyspę Francuzką.

Dnia 12, zawinęły nasze okręta do Madagaskaru Wysiadłem natychmiast na ląd w Fort Dauphin. Uwiadomiony o niektórych tyczących się iey szczegółach od Gubernatora wyspy Francuzkiey, nie wypowiedzianą miałem ochotę poznać iak naydokładniey tę ludną, piękną i ogromną wyspę. Lecz nieszczęściem pomyślne wiatry wprędce kazały mi ią opuścić, i ruszyliśmy w dalszą drogę dnia czternastego.

Dnia 27 wyminęliśmy przylądek Dobrey Nadziei.

Dnia 28 spotkaliśmy dwa okręta Francuzkie frochtowane do Indyów.

Dnia 24 Maia, dały nam się widzieć dwa okręta Angielskie u wysokości wyspy S. Heleny; a 18 Lipca skończyła się nareszcie nasza podróż, u wyspy S. Krzyża, do którey zawinęliśmy portu. Skoro tylko okręta nasze na kotwicach stanęły, wysłałem natychmiast Officera moiego do Namiestnika Królewskiego w Port-Louis, iżby mi wolno było z moim ekwipażem do miasta tego przenieść się i zabawić w nim aż do rezolucyi Ministra. Przyięto moie żądanie. Zaraz więc nazaiutrz to iest dnia 19 wysiadłem wraz z memi ludźmi na ląd, gdzie grzecznie od Kommendanta przyięty, za paszportem iego wyprawiłem do Ministerium kuryera z memi papierami, które zaadressowałem do Xięcia d'Aiguillon. Dnia 2 Sierpnia, przybiegł do mnie kuryer gabinetowy z listem od tego Ministra,

w którym zapraszał mię, bym niebawnie do Wersalu przybywał.

Pośpieszyłem więc na zawołanie iego, i dnia 8 Sierpnia do Champagne, gdzie pod ów czas Xiążę d'Aiguillon znaydował się, przyiechałem. Grzecznie od niego przyięty, zaraz na pierwszym wstępie odebrałem od niego propozycyą, bym wszedł w służbę iego Monarchy. Z ochotą ią przyiąłem, pod warunkiem bym został od Króla Jegomości użyty do zakładania osad za Kapem. Podobało się Ministrowi moie żądanie, i tymczasowie regiment dragonii otrzymałem. Nayszczęśliwszym dla mnie zdarzeniem, pod tę bytność moią we Francyi, znalazłem w niey Stryia moiego Hrabiego de Beniow, który był Kommendantem miasta i zamku Baru, Kommendorem Orderu Królewskiego S. Łazarza, i Kawalerem S. Ludwika. Pomoc tego zacnego krewnego, a wspaniałość Krola, ułatwiły mi sposobność wysłania umyślnego

do Spiża, po moią małżonkę i moiego syna. Przybyła ona ku końcu roku, lecz przeznaczenie chciało, iżbym nigdy dziecka moiego nie uyrzał; i właśnie w ten czas kuryer przybył, kiedy iuż syn móy był bez nadziei. Fatalne to zdarzenie tym więcey mię dotknęło, żem się znaydował w ów czas w stanie obmyślania mu przyzwoitego we Francyi losu. To mię przynaymniey pocieszyło w mym smutku, iż szły mi po myśli moie widoki. W ciągu bowiem Grudnia proponował mi Xiążę d'Aiguillon imieniem Królewskim, iżbym się zatrudnił założeniem osady na wyspie Madagaskarze, pod temiż samemi warunkami, które podałem względem wyspy Formozy. Podiąłem się tego zlecenia, i ochoczo przyiąłem żądanie Ministra, dla którego do schyłku życia mego dochowam wdzięczność, szacunek i osobiste przywiązanie.

PAMIĘTNIK

Tyczący się wyprawy do Madagaskaru w roku 1772, w celu założenia na tey wyspie Królewskiey osady, pod kommendą Maurycego Beniowskiego, Szefa korpusu woluntaryuszów.

Gdy skutek każdey dalekiey i zamorskiey wyprawy, maiącey w zamiarze założenie iakowey Europeyskiey osady, zawsze niemal zawisł od rozkazów i instrukcyi Gabinetu, a śrzodków podanych od Rządu, stosownie do znaiomości kraiu i korzyści z niego spodziewanych, nie będzie zatym od rzeczy, gdy tu nadmienię o przednieyszych szczegółach, które poprzedziły moie do Madagaskaru przybycie. Z wykładu onych wiernego, każdy uzna, ile dokazałem, gdy pomimo naynikczemnieyszą od Rządu odebraną pomoc, umiałem iednak aż do tego stopnia

doprowadzić rzeczy, żem z naycelnieyszemi wyspy tey Narodami awantażowne pozawierał przymierza. Więcey powiem, gdyby nie Minister, który przez gnusność czyli intrygę zupełnie mię odstąpił, a któremu wszystkie moie i mych towarzyszów klęski i nieszczęścia przypisać należy: wyspa Madagaskar połączona dziś z Francyą nieprzerwanym węzłem, stałaby się dotąd Państwem, że tak rzekę, zdolnym do utrzymania nietylko iey osad na wyspach Burbońskiey i Francuzkiey, nietylko iey kolonii nawet w Indyach wschodnich, lecz nadto nowąby dla swey Metropolii otworzyła handlu potężnego odnogę, która niezmierne i iey mieszkańcom, i skarbowi Królewskiemu przyniosłaby korzyści.

Dla tym iaśnieyszego wystawienia iak licznych doznać mi przysło zawad i przeszkód, za moim do Madagaskaru przybyciem, i że szczególnie

nagłym rewolucyom kraiowym, z których potrafiłem korzystać, przypisać należy założenie tey osady, począwszy od wyszczególnienia wyraźnych dyspozycyi Ministra, do których mi czynności moie stosować nakazano.

Dnia 15 Września roku 1772, JP. de Boynes, Sekretarz Stanu w Departamencie morskim, doniósł mi o woli Nayiaśn: Pana, iżbym się podiął ważney pewney expedycyi na wyspie Madagaskarze, która gdy miała bydź powierzona moim staraniom, obligował mię zatym, bym w tey mierze podał moie widoki.

Złożyłem dzięki Ministrowi za tę iego we mnie położoną ufność, lecz nigdy nie zaślepiony względem moiey zdatności szczerze mu przełożyłem, iż superficyonalnie tylko znaiąc Madagaskar, a do tego niewiadomy ieszcze natury przedsięwzięcia, które Jego Królewska Mość pragnie mi powierzyć, nie iestem w stanie determinować śrzo-

dków potrzebnych kwoli tey wyprawie póty, póki mi odkryty nie będzie plan Ministra, a wtedy iakie Gabinetu zaydą rozkazy, nieodstępnie ich we wszystkich mych krokach trzymać się nie omieszkam.

Podobała się ta moia otwarta odpowiedź Ministrowi, a zapewniwszy mię, iż nic opuszczonym nie będzie, co tylko dopomódz zdoła do pomyślnego uskutecznienia, danego mi zlecenia, dodał, iż myślą Króla Jegomości iest, założyć taką na Madagaskarze osadę, za pomocą którey możnaby za czasem tego ważnieyszego dopiąć zamiaru, iżby zniewolić Wodzów i Królików ogromney tey wyspy, do wezwania iego protekcyi, i poddania swoiego kraiu pod iego berło. Przełożyłem na to, iż chcąc uskutecznić przedsięwzięcie podobnego rodzaiu w kraiu tak oddalonym, a którego klima tak połączone z wrodzoną tamteyszym mieszkańcom do Europeyczyków niechęcią, tyle iuż

innych zniszczyło dość mądrze ułożonych proiektów, należy koniecznie, iżbym ciągłą i nigdy nieprzerwaną odbierał od Rządu pomoc, która gdy będzie dobrze uproporcyonowana, i trafnie ukombinowana, doprowadzić nas jedynie może do zamierzonego celu. Dawszy przeto do zrozumienia, iż naymędrsze plany częstokroć wniwecz obracane bywaią, przez momentalne chociażby w Rządzie onych zapomnienie; wystawiałem daley, iakich to sił i iakowych zapasów potrzeba dla nowey kolonii w początkach, iżby iey dać nietylko życie, ale zaraz niejako z kolebki, dzielność i siłę. Mocną bowiem Konstytucyą łatwo słabemi utrzymać środkami, lecz nikczemną żeby poprawić, częstokroć extraordynaryinych zażyć należy sposobów, które nie zawsze skutkuią. Pochwalił Minister te moie uwagi, i przyrzekł, że wszystkiemu zaradzi. Skończyła się na tym nasza konferencya, iż Pan de

Boynes wziąwszy sam na siebie ułożenie całego systematu tey ważney wyprawy dał mi słowo, iż na końcu bieżącego miesiąca, finalnie wszystko w tey mierze ze mną ułoży.

W kilka dni potym zaprasza mnie do swego domu Minister i donosi, że wolą Króla Jegomości iest powierzyć mi kommendę korpusu z tysiąca dwochset ludzi złożonego; zatrudnisz się więc WPan od tego momentu werbowaniem onego, rzecze Pan Boynes, co zanim dopełnisz, ia wygotuię potrzebną instrukcyą, i wszystkie śrzodki obmyślone zostaną, iżby nie chybił nasz zamiar. Złożyłem dzięki za tę łaskę Monarchy. Lecz zaraz przełożyłem, iż korpus takowy iest za wielki do wyprawy, w którey szczególnie idzie o zyskanie ufności mieszkańców kraiowych, a zatym że zdaie mi się, iżby liczba woyska maiącego ze mną płynąć do Madagaskaru, naywięcey głów trzysta wynosiła. Approbował tę

moią uwagę Minister, i z ochotą na nią zezwolił.

Dnia 20 Stycznia 1773 skończyłem móy zaciąg, o czym Ministrowi doniosłszy, upraszałem go o dalsze rozkazy wraz z kommunikowaniem mi instrukcyi względem powierzoney mi wyprawy. Na tę moią odezwę dał mi de Boynes odpowiedź, iż dla ważnych innych zatrudnień nie mogąc sam nad nią pracowoć, zlecił iey ułożenie pierwszemu Dyrektorowi swey Kancellaryi, od którego mam zasiągnąć potrzebną w tey mierze wiadomość. Udałem się więc do niego, i w samey istocie znalazłem go nad układaniem planty moiey expedycyi, lecz że ieszcze ona ukończoną nie była, nie mogłem zatym otrzymać żadney dokładney informacyi.

Na początku Lutego wokuie mnie Minister; oświadcza, iż plan ułożony przez iego Sekretarza, nie przypadł mu do smaku, a zatym że mnie same-

mu ufotmowanie onego powierza. Zaleca mi daley, iżbym przy nim umieścił wszystkie żądania, iakie tylko zdawać mi się będą potrzebne do uskutecznienia moiey wyprawy. Donosi mi potym, iż wolą Króla Jegomości iest, założyć na Madagaskarze osadę nie iuż tylko w celu robienia związków z wyspiarzami, ale ieszcze taką, iżby za iey pomocą można w wszelką żywność opatrywać wyspy Francuzką i Burbońską, otworzyć nowe handlu odnogi, a nawet utrzymywać siłę zbroyną do służby Indyiskiey, w przypadku gdyby w tamtych stronach przyszło do woyny.

Rozpocząłem więc natychmiast moie konferencye z P. Audat, pierwszym Sekretarzem Ministra; ciężka z początku była ta dla mnie z nim robota, naymnieyszey on bowiem nie miał znaiomości Madagaskaru; a to co o tey wyspie zasłyszał z relacyów nieoświeconych kupców, raczey zaciemniało mey interes, aniżeli przyzwoite da-

wało w nim światło. Przecięż dostał późniey dokładnieyszych wyspy tey opisów, które wnet mi kommunikował, wraz z nie złą Madagaskaru mappą. Stosownie do tych to obiaśnień, niemniey iak i do szczegółów, o których mię uwiadomił Pan Johannis, Kapitan okrętu, co kilka podróży w owe strony odprawił, ułożyłem następuiący proiekt.

Plan podany Ministrowi, względem potrzebnych śrzodków, tyczących się uskutecznienia powierzonych mi zleceń na Madagaskarze.

Artykuł I. Raczy Minister wydać rozkazy, aby mnie transportowano wraz z moim korpusem wolonterów do wyspy Francuzkiey, tudzież aby mnie przyzwoicie opatrzono w żywność, napóy, i płacę z góry na rok cały.

II. Będzie raczył Minister wydać rozkazy do Rządzców wyspy Francu-

zkiey, aby na mą rekwizycyą przystawili mi dwa okręta naymniey od stu pięciudziesiąt beczek każdy, które te statki służyć maią do przetransportowania woyska i zapasów potrzebnych dla Madagaskarskiey osady. Jeden z tych okrętów zostanie pod moim rozkazem, dla prowadzenia handlu nadbrzeżnego i utrzymywania kommunikacyi z różnemi tey wyspy kraiami; drugi zaś powróci do Francyi dla uwiadomienia Ministra o stanie i skutku exekucyi, tudzież innych okoliczności, które mi wypadnie mu donieść.

III. Minister zaleci Rządzcom wyspy Francuzkiey, aby ci wedle mego żądania dostarczyli mi towarów w wartości dwòchkroć sto tysięcy liwrów, niemniey ammunicyi woiennych, artylleryi, sprzętów lazaretowych, tudzież wszelkich rzemieślników z narzędziami potrzebnemi, do wystawienia wygodnych pomieszkań dla żołnierzy Króla Jmci.

IV. Dla zapobieżenia chorobom, którychby mogło nabawić niezdrowe klima Madagaskaru, w czasie budowania pomieszkań na mieyscu, zechce Minister rozkazać Rządzcom wyspy Francuzkiey, aby mi bez zwłoki i na pierwszą mą odezwę, dostawili cztery domostwa drewniane; z których iedno tymczasowo służyć będzie za magazyn, drugie za szpital, trzecie na koszary, a czwarte dla moiey wygody.

V. Zechce Minister z ramienia swoiego przydać do mnie osoby należące do Rządu, którym powierzone będą interessa skarbowe, rachunkowe i handlowe, iżbym przez tę ich pomoc miał więcey czasu do uskutecznienia pryncypalnych osady zamiarów.

VI. Rozkaże Minister Rządzcom wyspy Francuzkiey, aby mi w każdey potrzebie dostarczali przyzwoity posiłek w ludziach, żywności, ammunicyi, rozmaitych towarach, w pieniądzach nareszcie na żołd memu korpusowi,

gdyby płaca z Europy była kiedy spóźniona.

VII. Raczy Minister pierwszego roku nadesłać mi sto dwudziestu rekrutów, dla zasilenia osady. Finalne zaś ustanowienie związków między Madagaskarem i Metropolią, podług obiaśnień mych z mieysca nadesłanych urządzone zostanie.

Takowy plan w siedmiu artykułach ułożony podawszy Ministrowi, zaręczyłem mu, iż ieżeli te wszystkie moie propozycye iak wyłuszczyłem uyszczone będą, tedy założę osadę, i zyskam niezawodnie mieszkańców kraiowych zaufanie. Co się zaś tycze innych zamiarów rządowych, że dokonanie onych wymaga koniecznie pewney i dokładney na mieyscu informacyi, zaczym oświadczyłem, iż skoro tylko do Madagaskaru przybędę, nie omieszkam natychmiast obszernieyszy i lepiey ukombinowany w tey mierze plan przesłać, z wystawieniem

wszelkich okoliczności, ułożeniem mapp topograficznych kraiu, opisem nareszcie praw, zwyczaiów, i rozmaitych na tey wyspie rządów; a dopiero stosownie do tych obserwacyi formowane będą moie żądania, od których szczególnie przyięcia zawistnie pomyślny skutek tak ważnego przedsięwzięcia.

Propozycye moie wprawdzie umiarkowane, do tego stopnia podobały się Ministrowi, iż nietylko mię zapewnił, że o nich Królowi doniesie, lecz że mogę zawierzyć iego słowu, iż wszystko będzie niebawnie uskutecznione podle moiego żądania.

W ciągu Lutego miałem ieszcze kilka prywatnych konferencyi z Panem de Boynes i Xięciem d'Aiguillon, a ieżeli kiedy to w tych poufałych rozmowach przekonałem się, iż szczerze Rząd pragnie mi pomódz, i że na niczym mi nie zabraknie w moiey wyprawie. Lecz o iak się myli ów, który

ślepo zawierza podchlebnym ludzi wyrazom. Niczego oni nie zaniedbuią, by sobie uiąć potrzebnego człeka; a skoro raz w moc go swą dostaną, zazwyczay staie się on igrzyskiem albo ich kaprysów, lub ich zaniedbania. Przykład na mnie widoczny, iak się wnet okaże. Dziewiętnastego Marca, przywołany od Ministra, miałem sobie od niego kommunikowany list Królewski, w którym zawarte były życzenia i widoki Monarchy względem założenia osady na Madagaskarze. Poczym ukazawszy mi kopią listu adressowanego do Rządzców wyspy Francuzkiey, usilnie mi zalecił, iżbym bez zwłoki wraz z moim korpusem pośpieszał do portu Orient, gdzie dalsze iego odbiorę rozkazy, względem ambarkowania się i żeglugi do wyspy Francuzkiey.

Tu dopiero spostrzegłem, że mię mamiono, na pierwsze bowiem przeczytanie kopii listu do Rządzców wyspy

Francuzkiey, łatwie spostrzegłem, iż cała nieiako moia expedycya oddana była na dyskrecyą tych ichmościów, tak dalece, iż byleby im tylko nie spodobały się moie zamiary, a dopieroż gdyby naymnieysze między nami zaszło poróżnienie, wyprawa moia nietylko zostałaby spóźniona, lecz nawet zupełnie chybiona. Nieprzywykły do utaienia wewnętrznego mego uczucia, wręcz przełożyłem Ministrowi moie obawy, a prosząc go iżby odmienił niektóre wyrazy listu do Rządzców wyspy Francuzkiey, które mię właśnie oddawały pod ich dependencyą, żądałem aby mi zaraz we Francyi dostarczono potrzebnieysze dla nowey osady posiłki. Zdumiałem na daną mi odpowiedź, że dyspozycye Królewskie raz uczynione odmienione iuż bydź nie mogą, że trwogi moie są próżne, gdyż zapewnia mię o dobrey chęci i gorliwości Rządzców wyspy Francuzkiey; że niechybnie oni sami nie dopuszczą tego:

aby mi na czym zabrakło, że nareszcie kiedy stanę na mieyscu, sam potrafię wykonać to wszystko, co tylko uznam bydź z dobrem i korzyścią dla służby Królewskiey. Dla osłodzenia iednak tak przykrey rezolucyi, dodał w końcu, iż nowe wyda rozkazy, aby mi dostawiono wszystkiego, co tylko zdawać mi się będzie potrzebnym do pomyślności i wygody osady.

Mimo tak wyraźną i formalną odpowiedź, ośmieliłem się nowe i silnieysze ieszcze od pierwszego uczynić przełożenie względem nieprzyzwoitości, iakie wyniknąć mogły z podobnego rzeczy układu; lecz Minister odesłał mię do pierwszey swey rezolucyi, zapowiadaiąc, że wolą iest Króla, abym iak nayprędzey pospieszył do wyspy Francuzkiey, a zatym że odiazd móy dłuższey nie cierpi zwłoki. Pożegnałem go więc z ściśnionym sercem, a umysłem napełnionym smutnym widokiem przyszłych niesmaków i przykro-

ści, na iakie nieochybnie wraz z moim korpusem miałem bydź wystawiony. W tym myśl mi przychodzi szukać nieszczęściu temu zarady w opiece i protekcyi Xiążęcia d'Aiguillon. Idę więc prosto do niego, donoszę mu o rozkazach i dyspozycyach Ministra; przekładam mu złe onych konsekwencye, a nareszcie nie zamilczam sprawiedliwey moiey obawy względem nieszczęśliwego skutku powierzoney mi wyprawy. Przychylny mi Xiążę cieszy mię przyrzeczeniem, iż szczerze o tym wszystkim pomówi z Panem de Boynes, i że ma nadzieię że wnet móy interes inną postać na się weźmie, toż że swobodnieysze zostawione mi będzie działanie.

Jakoż zaraz dnia następuiącego JP. Audat pierwszy Sekretarz Ministra w departamencie morskim, przybywszy sam do mnie oświadczył, iż zwierzchnik iego nagłemi i ważnemi zatrudniony sprawami nie mogąc w ten mo-

ment konferować ze mną względnie moiego zlecenia, przysyła go by mnie zapewnił, iż wszystko podle mych życzeń wykonano będzie; że w dowód iak daleką w Rządzie posiadam ufność, Pan de Boynes zdeterminowany iest więcey nawet uczynić niż żądam; że mogę natychmiast odieżdżać do Orient. a ztamtąd puścić się do wyspy Francuzkiey, gdzie wkrótce przypłyną posiłki prosto z Francyi wysłane; że tym czasem Rządzcy wyspy Francuzkiey dostarczą mi stosownie do danych im rozkazów wszelką potrzebną pomoc aż do przybycia tych, które niebawnie w Madagaskarze odbiorę; że nareszcie co się tycze listu adressowanego do Rządzców wyspy Francuzkiey, artykuły onego nayistotnieysze podle mych uwag są iuż odmienione, i że wyraźnie im zapowiedziano, iż zupełna moc mi oddana we wszelkich mych przedsięwzięciach i operacyach, i że onym ten tylko stosunek z moim zle-

ceniem zostawiony, że są obowiązani dostarczać mi wszelką pomoc, iaka mi koniecznie będzie potrzebna.

Tak podchlebna rezolucya odebrana z ust pierwszego Sekretarza, niezmiernie mię ucieszyła, nie przeto że więcz Ministrowi na swoim postawiłem, lecz że w podobnym rzeczy składzie byłem nieiako pewny, że niezawodnie dopnę chwalebnego przedsięwzięcia, które Król łaskawie staraniom moim powierzyć raczył. Grzeczne te iednak oświadczenia nayczarnieyszą były zdradą; iak później smutne mię o tym przekonało doświadczenie.

Dnia 22 Marca pożegnałem Ministra, który własnemi swemi usty potwierdził to wszystko, co pierwszy iego Sekretarz imieniem iego mi doniosł. Przy oddawaniu zaś listów i potrzebney instrukcyi, rzekł do mnie następuiące słowa: "wszystkim WPana
„ żądaniom zadość uczynię, i mam silną nadzieię, że narzekać na mnie

„ nie będziesz. „ Tak uroczyście zapewniony pośpieszam do Orient, gdzie wsiadłem na okręt nazwany *la Marquise de Marbœuf.*

Zegluga moia nic osobliwszego w sobie nie zawiera; dnia 22 Września przybyłem do wyspy Francuzkiey, gdzie iuż znaydowała się iedna dywizya korpusu moiego, przodem przede mną wyprawiona. Reszta zaś dla niedostatku okrętów pozostała w Orient. Nieprzytomny był w ów czas w tey kolonii Pan de Ternay iey Rządzca; a że dopiero w Październiku miał wrócić, Pan Maillart zaś że nie chciał sam ze mną konferować względem obiektów moiego zlecenia, zaczym bezczynnie czas móy trawić musiałem aż do przybycia Gubernatora. Skoro powrócił, natychmiast podałem na pismie żądanie do Administratorów wyspy, iżbym we czterech dniach do Madagaskaru został wyexpedyowany, prosząc oraz PP. de Ternay i Maillart, iżby

otworzyli ze mną konferencye tak względem opatrzenia moiego, iako też i odiazdu. Na samym tym wstępie pierwsza z strony tych ichmościów trudność, iż obowiązki ich urzędów będąc oddzielne, nie wypada im zatym konferować ze mną pospołu, ale każdemu z osobna. Nie maiąc co powiedzieć na ten czczy wybieg, udałem się nayprzód do P. de Ternay dnia 22 Października, któremu oddawszy rozkazy od Ministra mi powierzone, żądałem aby mi dostarczył żywność i pomoc potrzebną do uskutecznienia zleconey mi od Dworu expedycyi. Ledwom nie odszedł od zmysłów, gdym odpowiedź od niego odebrał, że nie masz żadnego *directe* adressowanego doń rozkazu względem moich zamiarów; że wyrazy wszystkie listu raczey się ściągaią do P. Maillart, gdyż żywności i posiłki, iakich potrzebuię, zawisły od Departamentu skarbowego, do którego on bynaymniey wtrącać się

nie chce; że co się tycze formacyi mego korpusu, zrobi swoią powinność; że mi powierzy okręt Królewski *Postillon*, który wyprawiony iest od Ministra na usługę Rządu; wreszcie zaś że mię odsyła do dozorcy skarbowego.

Odebrawszy tak dziwną odpowiedź, poszedłem do P. Maillart, któremu podobnież kommunikowałem rozkazy Ministra, wraz z specyfikacyą posiłków i zapasów koniecznie mi potrzebnych do uskutecznienia moiego zlecenia; do każdego zaś wytkniętego w niey artykułu, przydałem iak naydokładnieysze wyszczególnienia. Wziął Maillart te wszystkie papiery, i gdy nad niemi rozmyśla, ia ruszam wszystkich sposobów i racyi, iżbym go skłonił do iak nayśpiesznieyszego pomożenia mi w tym wszystkim, co tylko życzenia Dworu przyśpieszyć i uiścić może. Milczał Maillart, pókim się nie wygadał, a gdym skończył mówić, iakie musiało bydź moie zadumienie, kiedy

mi on wręcz i bez ogródki oświadczył: że nie poymuie, iakim sposobem dał się Dwór skłonić do tak szkodliwey wyprawy dla wyspy Francuzkiey, którey wszyscy kupcy nieochybnie zginą, ieżeliby się udała osada na Madagaskarze. Masz bowiem WPan wiedzieć, rzecze, że nasi koloniści zyskowny z tą wyspą prowadzą handel, który nie może na prosty list Ministra bydź im zakazany. Wiem zatym co mi w takowym przypadku uczynić wypada, póki wyraźnych od Dworu nie odbiorę rozkazów. Lecz nie spodzieway się WPan, aby te podobne były tym, które z sobą przywozisz. Potrafię go oświecić o prawdziwym rzeczy stanie i potrafię mu donieść, iż ten zamysł niepodobny iest w exekucyi, gdyż obywatele Madagaskarscy od półtora sta lat mężnie umieiąc się oprzeć wszystkim podobnymże Francuzkim zamiarom, zapewne nie dadzą się wtedy wziąść za kark, kiedy iednym połączeni ogni-

wem, podlegli są trwałemu i mocnemu Rządowi, który ich samych iest tworem.

Odszedłem od siebie na taką Wice-kommendanta osady odpowiedź. Ziszczone zostały obawy moie, które w Wersalu ieszcze przeyrzałem, a które czczemi nazwał Minister. Spostrzegłem w ów czas widocznie ale iuż zapóźno, że oddany iestem na dyskrecyą partyi zazdrosney, która bez żadnego skrupułu wręcz osadzie Madagaskarskiey działać będzie, i nie zaniecha wszelkich kabał i intryg, by wniwecz obróciła wszystkie moie nadzieie i moie widoki.

Dnia 28, Pan de Maisonville, którego Minister wyznaczył przy mnie wice-kommissarzem i dozorcą magazynowym, oświadczywszy iż nie ma chęci do Madagaskaru iechać, na iego mieysce P. Maillart mianował nieiakiego Vahis, pisarza okrętowego. Wybór ten właśnie tym celem był uczynio-

ny, aby mię dotknąć. Nietylko bowiem postępki złośliwego tego człowieka, lecz odgłos nawet publiczny hańbiąc go, cale niezdatnym go robiły do sprawowania funkcyi, która i charakteru i doświadczenia wymaga. Zaniosłem więc w tey mierze przełożenie moie do Pana Maillart, któremu oświadczywszy iż dla bezpieczeństwa i honoru moiego, nie chcąc i nie mogąc mieć żadnych związków z tak podłą osobą, prosiłem o wyznaczenie inney słusznieyszey i zdatnieyszey do tak ważnego urzędu. Lecz zażarty przeciw mnie wice-kommendant dał mi odpowiedź, iż Pan Vahis właśnie z swemi przymiotami stworzony do Madagaskaru, gdzie nie wypada exponować ludzi godnieyszych i zasłużonych, bo ich tam zguba niezwodna czeka. Na tak nierostropne oświadczenie zapaliłem się gniewem; lecz zawsze pomiarkowany w moim zapale, z krwią zimną zniosłem zuchwałą tę

odpowiedź, i słowa tylko nie rzekłszy odszedłem

Pędzony tak od Anasza do Kayfasza, udałem się znowu do Pana de Ternay, z którym dosyć długo miałem konferencyą w moim interessie. Znayduiąc go grzecznieyszym, mniemałem czyli wymową go sobie nie uymę. Wystawiłem mu zatym obraz naytkliwszy okrutney pozycyi moiey i moiego korpusu, ieżeli dłużey upierać się zechce przy swoim przedsięwzięciu i odmówi mi żądanych posiłków. Lecz w miarę moiey powolności zwiększyła się Gubernatora tego nieczułość, a snadź iedno z Maillartem trzymaiąc wręcz mi oświadczył, iż osada na Madagaskarze nigdy skutkować nie może, gdyż Minister bardzo w tym chybił, że w śrzodkach do tego wziętych nie zasięgnął wprzód zdania Rządzców wyspy Francuzkiey, którzy są nayświadomsi tego interessu.

Z swoiey strony P. Maillart toż samo bez ustanku powtarzał, wyrzekaiąc na Ministra, że nie poradził się w tey mierze Rządzców wyspy Francuzkiey, którzy osobiście gdyby do tey wyprawy byli interessowani, nie omieszkaliby dostarczyć wszystkich potrzebnych do iey uskutecznienia śrzodków. Oświadczyłem że nie moia w tym wina, i kiedym odwoływał się do rozkazów Ministra względem dostarczenia mi potrzebnych posiłków, zawsze mi tę wykrętną dawano odpowiedź, że one są tak ciemne i niedokładne, że niepodobna podług nich na naymnieyszy dla moie awans zezwolić.

Wszystkie te szykany iasno mi wskazywały, iż nic mi więcey nie pozostaie, iak przyśpieszyć móy odiazd do Madagaskaru. A choćbym nawet miał bydź wystawiony na ostatnią nędzę i na naysroższy niedostatek, umyśliłem iuż w moiey osadzie czekać cierpliwie

na przybycie posiłków, które mi prosto z Francyi od Ministra przyiść miały. Wskazywały mi takową determinacyą acz pełną rozpaczy, honor i obowiązki moie. Zamrużywszy więc oczy na wszystkie nieprzyzwoitości i głuchy na wszystkie intrygi, dałem rozkaz okrętowi *Postillon*, aby płynął do Madagaskaru z dywizyą złożoną ze trzydziestu ludzi, którey Kommendantom zaleciłem, aby się rozpatrzyli w obyczaiach, siłach. sposobie życia i zabudowaniach tamteyszych mieszkańców, a to w celu, bym za moim na tę wyspę przybyciem, maiąc iuż potrzebne obiaśnienia, pośpieszyć mógł moie czynności, stosownie do życzeń Królewskich.

Na mocy tego rozkazu, dnia 7 Grudnia ruszył pod żagle Pan Saunier Porucznik okrętu, a Kommendant Postylliona, i tegoż dnia ieszcze z moim korpusem popłynął do Madagaskaru.

Lecz

Lecz zaledwo wyszedł z portu, gdy doniósł mi, iż Pan Maillart pomimo rekwizycyą odemnie zaniesioną względem dostarczenia potrzeb dla woyska, mimo kilkokrotnie powtórzoną obietnicę, że ią uskuteczni, przystawić tylko rozkazał i zbyt szczupłą liczbę żądanych artykułów, i w naypodleyszym gatunku. Co się zaś tycze wódki na użytek żołnierzy, całkiem iey odmówił, i że chyba P. Saunier z własnych iey zapasów dostarczy.

Na taką wiadomość, sprawiedliwym uniesiony gniewem pobiegłem do P. Maillart, żądaiąc po nim iżby mi się wytłómaczył z takowego postępku. Odebrałem odpowiedź, iż nieprzyzwyczaiony iest sprawiać się nikomu z swoich czynności iak tylko iednemu Dworowi; toż że maiąc wolność działania iak mu się spodoba, radzi mi, ażebym odtąd pomiarkował się w mych zapędach, i nie kłócił go dłużey memi wymówkami.

Straciwszy zupełnie nadzieię iżbym mógł kiedy sobie zniewolić tego zaciętego i zawziętego na mnie człowieka, umyśliłem pochodzić ieszcze około Pana de Ternay, iżbym go sobie zobowiązał. Lecz próżno cały tydzień nań nalegałem, iżby swą powagą skłonił Maillarta do wydania mi tego, co miałem prawo po nim wymagać. Wszystkie w tey mierze zachody moie były nadaremne. Żądałem zatym po Gubernatorze, iżby swym kupcom co na brzegi Madagaskaru zaieżdżali, zalecił wstrzymać ten handel do nowych Ministra rozkazów; domagałem się zaś tego w celu, iżbym mógł wniyść w ten nieład, i owe kupczenie w takowy urządzić sposób, iżby i skarb Królewski więcey z niego korzystał, i osada znacznieysze z niego odbierała pożytki. Uwagi te moie zdały się go przekonać, i przystał na moie żądanie. Lecz gdym się dowiedział, iż na pismie tylko skończono, i że nie publikowa-

ny ten rozkaz, ponowiłem me zażalenia, na które z nayw iększą dla mnie przykrością urzędownie oświadczył Maillart: że go to niezmiernie dziwi, iż tak upornie obstaię przy żądaniu, które wcale nie należy do moiego zlecenia; że go winienem nadal zaniechać, gdyż handel, o który rzecz, urzędownie będąc autoryzowanym, nie może go nikt zawiesić a tym bardziey zakazywać na mocy prostego listu Ministra.

Może każdy miarkować iak daleko mię szykanowano, kiedy aż do dnia 22 nie wydano ieszcze broni dla moiego korpusu, tak dalece, iż pożyczoną bronią exercytować go musiałem. Przecięż dnia tego na silną mą rekwizycyą do Pana de Ternay, Dyrektora arsenału wyspy Francuzkiey, po krótkim sporze wydano mi ią, ale w tak złym stanie, iż musiałem wprzód własnym kosztem kazać ią reparować, zanim nią uzbroiłem moiego żołnierza.

Dnia 25 doniesiono mi, iż iakiś partykularny okręt puszcza się do Gibraltaru. Korzystaiąc z tey pomyślney pory do przesłania niektórych moich rozkazów PP. de Saunier i d'Escerubi, wskazałem do P. Vahis, który mimo mego zezwolenia sprawował obowiązki dozorcy magazynowego, iżby mi rapport przysłał o stanie przygotowanych do mey wyprawy zapasów. Ale ten zuchwalec ufny w protekcyą hardego mego przeciwnika, miasto uskutecznienia mey woli, tę mi dał odpowiedź, iż gdy iest szczególnie obowiązany sprawować się P. Maillartowi, nie słucha moich rozkazów i nie zniesie tego, abym mu kiedy ie dawał. Rozjuszony podobną zuchwałością z strony officyalisty, który z samey natury swey służby moiey szczególnie podlegał władzy, zaniosłem o to naymocnieysze do Pana Maillarta skargę, na którą dano mi rezolucyą, iż Vahis dopełnia swey powinności, a gdy działa

stosownie do daney mu dyspozycyi, zatym uspokoić się winienem. — Na takie to wystawiono mię szyderstwa, iżby mię zrazić od mego przedsięwzięcia. Lecz wyuczony w szkole przeciwności, trwały w nim byłem, a wszystkie przykrości cierpliwie znieść umieiąc, zaniosłem dnia 28 nową do Pana de Ternay prozbę, iżby raczył ieszcze raz pomowić z Panem Maillartem względem wydania mi posiłków, które potrzebowało moie zlecenie. Wymowił się i tą razą od tey usługi nieużyty ten człowiek, daiąc za przyczynę, iż gdy Minister *directe* Panu Maillartowi dał w tey mierze swoie rozkazy, nie wypada mu mięszać się do nich. Udałem się więc znowu do tego Intendenta, ale iuż nie sam tylko, lecz w towarzystwie Maiora i Kapitana moiego korpusu. Ponowiwszy mu w ich przytomności nayusilnieysze me prozby, przełożyłem wreszcie, iż żądania moie zasadzone są na wyra-

źnych rozkazach Króla przez Ministra oznaczonych, i że on nie może im się sprzeciwić, bez uchybienia swym obowiązkom i służbie Monarchy. Wszystkie te moie perswazye na nic nie przydały się, a odpowiedź iego była taka, iakiey nigdy po uczciwym urzędniku spodziewać się nie mogłem. Nie dość bowiem że Maillart uniesiony przeciw memu zleceniu, które z woli Dworu pochodziło, wyzionął nań całą żółć swoią, lecz nadto posunął swą nierostropność aż do tego krnąbrnego oświadczenia, iż gdyby Pan de Ternay chciał rady iego usłuchać, przeszkodziłby moiey wyprawie; nie zastanowił się bowiem Dwór nad nieprzyzwoitościami planu proponowanego od takiego jak ia awanturnika. Wreszcie dodał, iż chociażby Minister naywyraźnieysze mu w tey mierze przysłał rozkazy, nie usłucha ich, i prędzey urząd swóy złoży, zanim w naymnieyszey części przychyli się do exekucyi tak

dziwacznego proiektu. Dzika ta i wcale nieprzyzwoita w uściech urzędnika publicznego odezwa, godna była tylko wzgardy a nie odpowiedzi. Jakoż słowa na nią nie rzekłszy odszedłem, a korzystaiąc z odiazdu do Francyi okrętu, doniosłem Ministrowi o całym ze mną Rządzców wyspy Francuzkiey niegodnym postępowaniu.

W początkach Grudnia na okręcie Laverdi przybyła do wyspy Francuzkiey reszta moiego korpusu. To mię zdecydowało, iżbym zamrużywszy oczy na wszelkie niebezpieczeństwa, przyśpieszył móy do Madagaskaru wyiazd. Poczyniwszy więc do tego wszystkie przygotowania, podałem do Gubernii wyspy Francuzkiey żądanie, iżby mi transportowych dostawiono okrętów, tudzież artykuły nieuchronnie do mey expedycyi potrzebne, iako to: rozmaite do budowli narzędzia, medykamenta, a osobliwie dwanaście beczek octu, i cztery *naczynia* do fil-

trowania. Nadewszystko zaś o te ostatnie dwa obiekta nayusilniey nalegałem, wiedząc doskonale o niezdrowych w Madagaskarze wodach, które albo błotniste, albo metalliczne będąc, filtrowaniem iedynie i octem poprawić ie można, iak tego iuż nieraz doświadczono w rozmaitych Europeyskich garnizonach z naypomyślnieyszym skutkiem.

Dnia 11 Grudnia, gdy nayrnniey spodziewam się, zaprasza mię Pan Maillart na konferencyą bądź do swoiego domu, bądź do mieszkania Pana de Ternay. Obrałem pierwsze mieysce, i gdy przybywam na naznaczoną godzinę, Pan Maillart w obecności Panów de Ternay i de Bellecombe dawnieyszego Kommendanta wyspy Burbońskiey pocznie mię uroczyście przepraszać za przeszłe swoie ze mną postępowanie, a wzywaiąc moiey przyiaźni, oświadcza, iż zasłona, przez którą dotąd patrzał na moie zlecenie,

spadła nareszcie z iego oczu, i że uznaie, iż Minister miał słuszne pobudki powierzyć mi założenie osady na Madagaskarze. Zaręczywszy mi potym, iż pragnie ile możności przyłożyć się do tey nowey kolonii, przez dostarczenie wszelkich potrzeb i pomocy, iakie tylko od niego zawisną, zaklął mię abym puściwszy w niepamięć dawnieysze moie niesmaki, odtąd go zaszczycał moią przyiaźnią. Odpowiedziałem iak przystało z upokorzonym nieprzyiacielem, to iest po prostu i szczerze. Spostrzegłszy Intendent iż nieco mię uiął pierwszemi wyrazy, uznał sam nieprzyzwoitość dawnieyszych swych kroków, i zarazem poprzysiągł, że całego siebie poświęci, aby ułatwił, i ieżeli można, zapewnił pomyślny skutek mego przedsięwzięcia. Na taką odezwę zaręczyłem mu nawzaiem, iż może nazawsze bydź pewny moiego szacunku i przyiaźni, i że od tego momentu oboie posiada.

Oświadczenie to z mey strony tym szczersze było, że mi przez myśl nigdy nie przeszło, ażeby officyalista tak znaczny i rządowym zaszczycony zaufaniem, potrafił tak daleko posunąć swoie podstępy i swoie szalbierstwo. Jakoż wkrótce się wykaże, iż ten zwierzchnik skarbowy wyzuty był z honoru i uczciwości.

Doczekałem się przecię dnia 17, że Pan de Ternay wydał mi artylleryą i wszystkie potrzebne ammunicye woienne. Odprawiłem natychmiast rewią z ogniem, która mi się przedziwnie udała. Z swoiey także strony Pan Maillart dozorstwo magazynu odebrał Vahisowi, a na iego mieysce wyznaczył nieiakiego P. Senaut, który mi był ieszcze nieznany. W kilka dni potym doniosło mi Gubernium, iż do transportu moiego i moich ludzi przeznaczony okręt Desforges, który co moment z wyspy Burbońskiey był spodziewany. Nowina ta niezmiernie mię ucie-

szyła, a to tylko mię zmartwiło, iż P. Maillart oznaymił mi, że tak prędko nie będzie w stanie dostawić mi bardzo wielu artykułów handlowych, których żądałem, toż że w magazynach zupełnie braknie na occie, i że nareszcie nie wiadomo mu, gdzie się zadziały naczynia do filtrowania. Dodał iednak w końcu, że przez naypierwszą okazyą nie omieszka mi nadesłać te wszystkie obiekta, chociażby mu ie na umysł kupić przyszło. W ostatnich dniach tego miesiąca zaprosiłem Pana de Ternay, ażeby wraz z Kommissarzem odprawił rewią i lustracyą moiego korpusu. Uczynił to chętnie, a na rekwizycyą moią dostawiono dla wszystkich moich żołnierzy nowe mundury, owe bowiem, które z Europy przysłano, wcale nie przydały się.

Dnia 1 Stycznia roku 1774 doszedł mię list z Madagaskaru z doniesieniem, iż zapas dany Postyllionowi w tak małey iest liczbie, iż zaledwo dywizyi

przodem tam wysłaney, na trzy miesiące wystarczy; oznaymiono mię w nim także, iż przytomność moia na tey wyspie koniecznie potrzebna, niektórzy bowiem zwierzchnicy owego kraiu iuż z nami woienne rozpoczęli kroki. Przerażony tak smutnemi nowinami, pobiegłem natychmiast do PP. de Ternay i Maillart z przełożeniem, iżby mi niebawnie dostarczyli okrętów, któremibym mógł się dostać na mieysce mego przeznaczenia; a odebrawszy odpowiedź, iż wszystkie statki do ich dyspozycyi należące, użyte są do rozmaitych a nieodbicie potrzebnych usług osady, toż że w ciągu miesiąca nie mogą mi obiecywać żadnego, przedsięwziąłem własnym mym kosztem naiąć iakowy okręt, i przesłać nim żywności i sukurs w ludziach moiemu korpusowi. Odwiódł mię iednak od tey moiey determinacyi P. de Ternay, zaręczaiąc, iż przed końcem Stycznia, okręt niezawodnie dosta-

wiony mi będzie. Na mocy tego zapewnienia, kazałem moim żołnierzom trzymać się w gotowości do żeglugi. Ze zaś sześćdziesiąt trzech z pomiędzy nich w lazarecie leżało, umyśliłem ich zostawić pod kommendą P. de Marin moiego Podpułkownika, któremu w pomoc dodawszy Kapitana le Sanglier, zaleciłem obudwom, iżby skoro tylko ludzie nasi wyzdrowieią, natychmiast do Madagaskaru pośpieszali. Nadpłynął tym czasem tak upragniony odemnie okręt, i gdy mniemam iż wszystkie moie troski koniec już biorą, gdy już ambarkować się zamyślam, wtym z naysroższym dla mnie smutkiem dowiaduię się, iż większa część moiego korpusu odmówiona od innych regimentów; że kilkunastu moich ochotników już dezerterowało, i że nareszcie tak fałszywe i tak zręcznie naprzeciw naszey wyprawie puszczono wieści, iż połowa blisko moich Officerow podała się za chorych, dla

przewleczenia odiazdu do Madagaskaru. Doszedłem wnet celu tey intrygi, to iest: że Rządzcy wyspy Francuzkiey zyskać pragną na czasie; wysłali zaś skrycie emissaryuszów na tę wyspę, ostrzegaiąc Króla Hiawę i innych oney naczelników, iakoby zamiarem mym było wydrzeć im wolność, i mocą oręża wtłoczyć na ich wszystkich karki iarzmo niewoli.

Ciężko aby czyia sytuacya krytycznieysza bydź mogła. W obawie, iżby przez tak kunsztownie rozsiane pogłoski, służba Królewska znacznego uszczerbku nie odniosła, nie daię czasu szerzyć się potwarzy, zgromadzam natychmiast cały korpus, i tak silnie zbiiam wszystkie falsze, tak wymownie wrażam we wszystkich punkt honoru, tak nareszcie udaie mi się wszystkich zapalić, iż każdy wraca do swoiey powinności, a iednomyślny okrzyk zewsząd powstaie, iż nikt mię nie odstąpi. Zapowiadam na ów czas do Ma-

dagaskaru móy odiazd, i rozkazuię ogłosić, iż wszyscy ochotnicy, a nadewszystko rzemieślnicy, którzyby chcieli ze mną popłynąć, maią się stawić i podać mi swoie warunki. Deklaracya podobna sprawia naypomyślnieyszy skutek. Miasto co intrygowano, iżby mię iednego wyprawić, zbiegł się tłum rozmaitego ludzi gatunku, którzy na wyścigi dopraszali się, iżby mi towarzyszyć mogli. Z ochotą przyiąłbym ich życzenia; nie wiedząc iednak czyli są wolni, a nadewszystko nie chcąc dać z mey strony naymnieyszey przyczyny do iakich niesnasek, odwołałem się w tey mierze po obiaśnienie do PP. de Ternay i Maillart. Oświadczył mi pierwszy lecz w grzecznych wyrazach, iż nikomu nie może dozwolić wyspę opuścić. Maillart zaś wracaiąc się do dawnego swoiego sposobu postępowania ze mną, hardzie mi wskazał, iż otwartą siłą zapobieży odiazdowi tych, którzyby ważyli się iechać ze mną do

Madagaskaru, a to z powodu, że iest przekonany, iż byłoby to iedno co ich na rzeź oczywistą wystawić. Nie przestaiąc zaś na tey pogróżce, puścił zmyśloną nowinę, iakoby znaczny korpus zbroynych tamteyszych wyspiarzy, opanowawszy brzegi, w pogotowiu iest nie dopuścić nam nawet wylądowania. Nie skutkowały iednak te wieści; a zdradziecki ten człowiek do tego stopnia posunął ku mnie swoią nienawiść, iż usiłował nawet zbuntować przeciwko mnie iednego z przednieyszych mych Officerów, przyrzekaiąc mu, iż ieźli mię zgubi, przeszle mu kopią zleceń mi danych, iżby sam wykonał rozkazy od Ministra mi powierzone. Lecz wcześnie uwiadomiony o tym podstępie, potrafiłem mu zaradzić.

Dnia 22 korzystaiąc z oddiazdu okrętu Królewskiego *le Triquaire*, pisałem do Ministra i do Dworu, donosząc im o wszystkich moich przykrościach i niesmakach. Dni następuiących tru-

dni-

dniłemsię ambarkowániem ammunicyi i ekwipażu moiego korpusu. Tu Pan Maillart widząc że iuż niczym przeszkodzić nie zdoła moiey wyprawie, przybył sam do mnie z zaręczeniem, iż podług rozkazów Ministra, nieochybnie wprędce mi nadeszle do Madagaskaru wszystkie żądane odemnie potrzeby. Dnia 2 Lutego z okoliczności urodzin mego syna, sprawiłem bal na wielkiey rzece dla całey kolonii, gdzie pożegnawszy znaiomych, dałem rozkaz moim wolonterom, iżby przy odgłosie muzyki i z rozwiniętemi chorągwiami marszerowali do portu. Cięžko wypowiedzieć ich radości, a nieukontentowania moich przeciwników. Aż też nadszedł tak dawno odemnie upragniony moment opuszczenia nienawistney mi wyspy Francuzkiey. Nigdy ochoczey nie wsiadałem na okręt, a o godzinie szóstey z wieczora opuściliśmy iey brzegi.

Dnia 5 wiatry północne przymusiły nas zawinąć do wyspy Bourbon, zkąd wyruszywszy siódmego weszliśmy nareszcie do odnogi Antongyl, gdzie stanąłem na kotwicy 14 tegoż miesiąca.

Doniosłem o tych wszystkich drobnieyszych życia moiego przygodach, dla wykazania szczególnie, iak szkodliwe dla Rządu sprawić mogą skutki, nie dość iasne Ministrów instrukcye a zazdrość i niesforność urzędników publicznych wyzutych z honoru. Obaczemy w dalszym ciągu iak nayokropnieysze ztąd wynikaiące dla sprawy publiczney nieszczęścia; a to co się dotąd powiedziało, niechay służy iedynie za wstęp do historyi osady, którą mimo wszelkie iakie tylko znaleść się mogą przeszkody, założyłem na Madagaskarze.

KONIEC TOMU I

TABLICA

TOMU DRUGIEGO.

Zegluga z półwyspy Kamszatki do Kantonu w Chinach.

Wyspa Wodna.

Przylądowanie do Japonii.

Kontynuacya Zeglugi.

Wyspy Usmay-Ligon i Lequeio.

Wyspa Formoza.

Kontynuacya Zeglugi.

Przygotowania względem wyprawy do Madagaskaru.